

Peggy Moreland

Dom dla Laury

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pokój, w którym zebrali się bracia Tannerowie, był jak Teksas. Wielki. Ściany z wielkich drewnianych bali pamiętające pierwszego Tannera osiadłego w Texas Hill County. Wielki kamienny kominek, tak wielki, że można by w nim wołu upiec. Zdjęcia w skórzanych ramach ilustrujące historię rodziny: wielkie ambicje i dochodzenie do coraz większych pieniędzy.

To przestronne, nawet jak na teksańskie standardy, wewnątrz wydawało się jednak z trudem mieścić wielkich braci Tannerów. Zjechali do domu na pogrzeb, a teraz zebrali się, by omówić sytuację. Ojciec, człowiek porwyczy i lekkomyślny, przez którego wszyscy po kolei uciekali z rancza, by znaleźć własną drogę w życiu, pozostawił im w spadku jeden wielki bałagan.

Ash, najstarszy z braci, przyjmując obowiązki głowy rodziny, zasiadł za biurkiem ojca, co pozostali przyjęli z ogromną ulgą, szczęśliwi, że nie padło na żadnego z nich.

Woodrow, o pięć lat młodszy od Asha, rozsiadł się na skórzanej kanapie naprzeciwko biurka. Rory, najmłodszy, przysiadł obok. Reese, drugi po Ashu, chodził niespokojnie po pokoju.

Ash powiódł wzrokiem po twarzach braci.

- Nie muszę wam chyba mówić, jaki zamęt nam zostawił - zaczął ponurym głosem.

- Nie musisz - prychnął Woodrow.

Ash skinął głową.

- Staruszek kochał robić wokół siebie zamieszanie.

Rory, najbardziej flegmatyczny z całej czwórki, wyciągnął nogi, a dłonie zaplótł na głowie.

- Zamieszanie - wycodził. - Powiedz raczej, siał kłopoty.

Reese zatrzymał się, spojrział na brata z naganą.

- Pomimo wszystko należy mu się szacunek. To jednak nasz ojciec.

- Oraz połowy populacji tego hrabstwa - mruknął Woodrow pod nosem.

Woodrow, ma się rozumieć, mocno przesadził, ale bracia przyjęli uwagę w milczeniu. Tatuś miał swoje sekrety, robił, co chciał, mógł z łatwością zaludnić średniej wielkości miasteczko, takie na przykład Tanner's Crossing.

- Reese ma rację - podjął, wracając do zasadniczego tematu. - Nie spotkaliśmy się tutaj, żeby osądzać staruszka. Mamy uporządkować bałagan, który nam łaskawie zostawił.

Reese zerknął niecierpliwie na zegarek.

- Zatem do rzeczy. Muszę wracać do Austin, jutro wcześniej rano mam poważaną operację.

- Pospieszmy się, chłopcy - w głosie Woodrowa zabrzmiała kąśliwa nuta - bo naszemu doktorkowi milion albo dwa przejdą koło nosa.

- Spokój, głupki. Mamy ważniejsze sprawy.

Reese mierzył przez chwilę Woodrowa wściekłym spojrzeniem. Ten naturalnie chciał się poderwać, gotów do bójki, ale powstrzymał się na widok groźnej miny Asha.

- Ojciec nie zostawił testamentu - podjął Ash. - Sami musimy wycenić i podzielić spuściznę. Dopóki tego nie zrobimy, musimy wspólnie prowadzić ranczo.

Reese poderwał głowę.

- Jak to? Nie mogę zajmować się ranczem. Jestem chirurgiem, mam swoją praktykę.

- Wszyscy mamy swoje zobowiązania - stwierdził Ash spokojnie. - Nie mamy innego wyjścia. Każdy poświęci tyle czasu, ile będzie mógł. Dopóki nie sprzedamy rancza.

Woodrow zerwał się z kanapy.

- Nie możemy sprzedać Tanner Ranch! To nasza ziemia, od pokoleń należy do rodziny.

- I miejmy nadzieję, że tak zostanie - uspokoił go Ash - ale nie możemy podjąć żadnej decyzji, dopóki majątek nie zostanie wyceniony. W tej chwili nie wiemy, na czym stoimy i z finansowego, i z prawnego punktu widzenia.

Woodrow i Rory spochmurnieli na myśl o ojcowskiej lekkomyślności, Reese zapatrzył się w okno.

- A co z Whitem? - rzucił po chwili przez ramię.
- Należałoby go tu ściągnąć.

- Zostawiłem mu wiadomość na sekretarce. Jeśli odśłucha na czas, dołączy do nas.

Woodrow chrząknął.

- Nie przyjechał na pogrzeb, dlaczego miałyby pojawić się teraz?

- A po co miał przyjeżdżać? - wziął nieobecnego w obronę Reese. - Ojciec traktował go jak śmiecia.

- Whit był na pogrzebie.

Woodrow podniósł wzrok na Rory'ego.

- Jak to? Nie widziałem go.

- Nie chciałem, żeby ktokolwiek go widział.

- Sukinkot jeden. - Woodrow parsknął śmiechem i pokręcił głową. - Zawsze był przebiegły.

- Raczej skryty niż przebiegły - poprawił go Reese.

- Co ty powiesz? To diagnoza? Wydawało mi się, że jesteś wziętym chirurgiem plastycznym, nie psychiatrą - przyciął bratu Woodrow.

Reese zeszytniał, ale pozostawił kąśliwość bez odpowiedzi.

- Mam w tej chwili lukę między sesjami zdjęciowymi i trochę wolnego czasu - powiedział szybko Ash, zmęczony idiotycznymi przepychankami między braćmi. - Zostanę na ranchu, dopóki nie uregulujemy wszystkich formalności, ale sam nie dam sobie rady. Musicie mi pomagać. Ustalimy gra...

Odezwał się dzwonek przy drzwiach, Ash przerwał i podniósł się zza biurka.

- To pewnie Whit.

- Raczej ktoś z sąsiadów z kondolencjami - warknął ciągle rozindyczony Woodrow.

- Wszystko jedno. - Ash odwrócił się jeszcze w progu. - Ktokolwiek to jest, macie się zachowywać jak ludzie. Dotarło?

Woodrow i Rory przewrócili tylko oczami, za to Reese wpatrywał się w Asha z butną miną, jakby chciał powiedzieć, że nie jest już smarkaczem, którym najstarszy brat może dyrygować.

Ash poszedł otworzyć. Miał nadzieję, że to Whit i że w końcu uda się coś ustalić. Mógłby wtedy spokojnie wyjechać z Tanner Crossing, zostawić w diabły rodzinne miasteczko i ranczo.

Niestety, zamiast Whita zobaczył dziewczynę w spranych dżinsach i jaskrawoniebieskim T-shircie. Z zawiniątkiem w ramionach. Niepokojąco przypominającym niemowlę. Na podjeździe stał mocno zdezelowany samochód. Obca dziewczyna, obcy samochód.

- Słucham?

- Pan jest jednym z braci Tannerów?

W głosie dziewczyny był taki ładunek niechęci, że Ash z miejsca musiał wykluczyć ewentualność sąsiedzkiej wizyty w celach kondolencyjnych.

- Ash - przedstawił się i wyszedł na ganek. - Ash Tanner, najstarszy z braci. Z kim mam przyjemność?

- Maggie Dean.

Zerknął podejrzliwie na zawiniątko i znowu na dziewczynę: jej zacięta mina nie zapowiadała nic dobrego.

- Pani do nas? W jakiej sprawie, jeśli można wiedzieć?

Podsunęła mu zawiniątko pod nos.

- W takiej. To wasze.

Ash cofnął się gwałtownie, podniósł ręce do góry.

- Zaraz, chwileczkę, to nie moje dziecko.

- Prawnie tak.

- A to jakim sposobem? Co do cholery... - podniósł głos i zaraz się skrzywił, bo zawiniątko zaczęło ryczeć.

Dziewczyna odchyliła brzeg kocyka i zaczęła uspokajać niemowlę:

- Cicho, kochanie. Ten pan nie na ciebie krzyczy.

Ash wziął się pod boki.

- Proszę posłuchać - starał się przekrzyczeć niemowlę. - Nie wiem, kim pani jest i dlaczego wybrała pani akurat ten adres. W każdym razie to na pewno nie jest moje dziecko. A teraz proszę wsiąść do samochodu i opuścić teren naszego majątku, bo wezwę policję.

Dziewczyna zadarła hardo brodę, w jej oczach błysnęła wściekłość.

- Z przyjemnością opuszczę teren waszego majątku, ale dziecko tu zostanie.

Podsunięła mu dziecko tak raptownie, że chwycił je odruchowo, po czym odmaszerowała. Ash stał jak słup soli i patrzył, jak ona odchodzi. Niemowlę uwolniło piąstki spod kocyka i zaczęło nimi manewrować nieporadnie. W ślad za piąstkami pojawiła się maleńka buzia, błękitne oczka, różowy nosek, miniaturowe usteczka. Cud natury. I wrzask, którego Ash, mimo najlepszych chęci, nie mógł uznać za cud.

Dziewczyna tymczasem wyciągnęła z samochodu wielką torbę.

- Co pani wyprawia?! - ryknął Ash. - Nie może pani zostawić tu tego bachora!

Dziewczyna wyprostowała się i odwróciła.

- Ona nie jest bachorem, tylko niemowlęciem. I zostanie tutaj.

Widząc, że krzykiem nic nie wskóra, Ash zmienił taktykę. Przemówi nieznajomej do rozsądku.

- Rozumiem, że znalazła się pani w trudnej sytuacji i szuka pomocy. - Przełożył sobie dziecko i wolną ręką sięgnął do tylnej kieszeni. Wyjął pękaty portfel, otworzył go i podszedł do kobiety. - Proszę wziąć tyle, ile trzeba. Niech pani weźmie choćby i wszystko.

Nieznajoma odepchnęła rękę z portfelem tak gwałtownie, że wylądował na trawniku.

- Jaki ojciec, taki syn - rzuciła z pogardą. - Wydaje ci się, że pieniądze załatwią wszystko. Otóż nie. Ta mała musi mieć dom. Musi mieć kogoś, kto będzie ją kochał, będzie się nią opiekował.

Ash z całego monologu usłyszał tylko jedno słowo: „ojciec”, i kolana się pod nim ugięły.

- To dziecko mojego ojca?

- Owszem! To jest córka twojego ojca. Wreszcie do ciebie dotarło?

Dotarło? Ash miał kompletną pustkę w głowie.

- Ojca - powtórzył bezmyślnie.

- Tak - przytaknęła dziewczyna, widząc, że ma do czynienia z ostrym przypadkiem spowolnienia procesów myślowych.

Ash chwycił ją za rękę i pociągnął na ganek.

- Usiądźmy. Musimy porozmawiać.

Weszła niechętnie, ciągnąc za sobą, Bóg raczy wiedzieć po co, kojec.

Posadził ją siłą na najwyższym stopniu, ale sam raptem się rozmyślił: zamiast usiąść obok, zaczął chodzić w tę i z powrotem, poklepując rytmicznie otwartą dło-

nią zawiniątko. Nie pytał nawet, jak dziewczyna mogłaby dowieść, że to dziecko jego ojca. Był raczej zdziwiony, że nikt wcześniej nie podrzucał mu przyrodnych siostrzyczek i braciszków.

Nie miał zielonego pojęcia, co ma z tym fantem zrobić. Jak się zachować wobec skutków reprodukcyjnej rozrzutności ojca? Dawniej hojny siewca życia sam sobie radził z konsekwencjami - po prostu płacił i wykupywał się od wszelkiej odpowiedzialności.

- Jeśli chodzi o pieniądze... - zaczął niepewnie.

Dziewczyna jęknęła, objęła głowę dłońmi, palce zatopiła we włosach.

- Mówię przecież, że nie chodzi o pieniądze, tylko o zapewnienie małej domu z prawdziwego zdarzenia.

- Do diabła! Jesteś matką, sama zapewnij jej dom.

- Nie jestem jej matką!

Ash, o ile to możliwe, zdębiał jeszcze bardziej.

- To kto nią jest?

- Star - burknęła dziewczyna. - Star Cantrell.

- Dlaczego w takim razie Star Cantrell nie zajmie się dzieckiem?

- Star nie żyje.

Powiedziała to tak cicho, że Ash nie był pewny, czy się nie przesłyszał. Chyba nie, bo policzku dziewczyny spłynęła wielka łza.

- Nie żyje? - powtórzył.

Dziewczyna skinęła głową i otarła łzę.

- Umarła tydzień temu. Powikłania po porodzie. Silne krwotoki... - Machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć, że przyczyna śmierci nie ma większego znacze-

nia. Już nie. - Pracowałam ze Star. W Longhornie. Przyjaźniłyśmy się. Obiecałam jej, że jeśli coś się stanie, przywiozę małą tutaj. I oddam twojemu ojcu.

Zamilkła na moment, pokręciła gwałtownie głową.

- Nie chciałam... Poznałam twojego ojca. Ale przyrzekłam jej... Dopiero na miejscu dowiedziałam się, że wasz ojciec nie żyje. Zatrzymałabym dziecko, ale...

Spojrzała mu prosto w twarz. Ash chyba nigdy w życiu nie widział tak smutnych oczu.

Uniosła dłoń i opuściła ją bezradnie.

- Nie mogę zaopiekować się małą. Zasługuje na więcej, niż jestem w stanie jej dać. Dlatego przywiozłam ją tutaj.

Wytarte dżinsy, dłonie osoby ciężko pracującej, rozklekotany gruchot... Ash rozumiał, że dziewczyna nie może zapewnić dziecku utrzymania.

- Star musi mieć jakąś rodzinę. Matkę. Siostrę. Ciotkę...

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie miała nikogo. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy była jeszcze dzieckiem.

Zanim zdołał pomyśleć o jakimś innym rozwiązaniu, dziewczyna wstała.

- Tu jest wszystko, co będzie potrzebne małej. - Wskazała na kojec i wielką torbę na trawniku. - Pieluchy. Butelki. Mleko dla niemowląt. Ubranka. Śpi w kojcu, ale powinniście kupić jej kołyskę.

Spojrzała na małą i łzy napłynęły jej do oczu.

- Star dała jej na imię Laura. I niech tak zostanie. To wszystko, co pozostanie jej po matce.

Ash dopiero teraz uświadomił sobie, że niemowlę przestało płakać; spało, z policzkiem przytulonym do jego ramienia.

Kiedy podniósł głowę, dziewczyna już była przy samochodzie. Pobiegł za nią, starając się nie potrząsać za bardzo zawiniątkiem.

- Zaczekaj!

Odwróciła się, z dłonią na klamce auta.

- Wiem, że to nie twój problem... - Dyszał ciężko, bardziej z przerażenia niż z powodu biegu. - Zrobiłaś, co przyrzekałaś zrobić, ale nie możesz zostawić tu dziecka. My mamy swoje zajęcia, swoją pracę, zobowiązania. Nie jesteśmy w stanie zajmować się niemowlęciem. Poza tym... nie mamy o tym pojęcia.

Wahała się chwilę, jakby rozważała słowa Asha, w końcu stanowczym gestem otworzyła drzwi.

- Szybko się zorientujecie, co robić. Ja sobie dałam radę, wy też sobie poradzicie. - Przekreśliła kluczyk w stacyjce.

Ash złapał za klamkę.

- Zaczekaj! Nie możesz...

Dziewczyna nacisnęła na gaz. Ash poczuł szarpnięcie i samochód zaczął się oddalać, aż zniknął mu z oczu.

Maggie zdołała ujechać zaledwie pięć mil. Nie była w stanie prowadzić. Oślepiąca łzami zjechała na pobocze, oparła głowę na kierownicy i rozszlochała się. Płakała nad małą, która nigdy nie pozna matki. Nad Star. Nad kruchością życia.

Płakała nad sobą. Nad tym, że nie może zatrzymać dziecka, do którego zdążyła się już przywiązać. Nad niesprawiedliwym losem, który to uniemożliwił. Płakała i modliła się. Zaklinała Boga, by otoczył Laurę opieką. By zmiękczył serca Tannerów. By sprawił, że przyjmą dziecko, otoczą je opieką, pokochają.

Kiedy już wypłakała wszystkie łzy, otarła twarz brzegiem koszulki, kilka razy pociągnęła nosem i ruszyła w dalszą drogę.

To najlepsze wyjście, powtarzała sobie. Sama ledwie związała koniec z końcem. U Tannerów Laurze będzie dobrze. Mają ogromny dom, imponujący majątek, nawet miasteczko nazwano ich nazwiskiem. Laura nie będzie musiała się martwić, że gospodarz wyrzuci ją z mieszkania, bo znowu zalega z czynszem, z czego zapłacić za wizytę u lekarza albo jak zarobić na studia. Będzie obracała się wśród przyzwoitych ludzi, a nie wśród lumpów.

A jednak było coś, co Maggie mogła jej dać aż w nadmiarze.

Swoją miłość.

Tannerowie stanęli całą czwórką wokół łóżka, na środku którego leżała Laura.

- Ty ją weź. - Ash spojrzał na Reese'a. - Ty jedyny masz żonę.

- Byłą żonę - sprostował Reese. - W każdym razie już wkrótce będzie byłą.

Ash skrzywił się i przeniósł wzrok na Rory'ego.

- A ty? Może któraś z twoich ekspedientek mogłaby

zająć się dzieckiem, zamiast sprzedawać kowbojskie kapelusze?

Rory pokręcił głową.

- Wykluczone. Są wakacje, czas urlopów, już ledwo dajemy sobie radę.

Woodrow podniósł dłoń, uprzedzając pytanie.

- Ja nie. Ja się nie znam. Nic nie wiem. Z dziećmi miałem raz w życiu do czynienia, kiedy Blue się oszczeniła, i na tym na razie poprzestanę.

- To co mam zrobić z tą małą? Wiem tyle samo o dzieciach co wy. - Ash był załamany.

Reese poklepał go po ramieniu i ruszył ku drzwiom.

- Dasz sobie radę.

- Pewnie - przytaknęła radośnie Woodrow, szykując się do wyjścia. - Ty potrafisz wybrnąć z każdej sytuacji. Zawsze byłeś zaradny, Ash.

Ash chwycił Rory'ego za rękę, zanim ten zdążył umknąć w ślad za braćmi.

- A ty dokąd?

- Eeee... po butelkę dla niej. Pewnie zgłodniała.

- Dobrze. - Ash zwolnił uścisk. - Tylko się pośpiesz. Nie chcę słuchać jej wrzasków.

- Jasne, braciszku - obiecał Rory... i prysnął.

Ash usłyszał jeszcze trzaśnięcie drzwi, potem trzy startujące silniki.

Zaklął.

Miał serdecznie dość: niemowlę płakało cały czas, woda nie chciała się zagrzać, wszystko szło nie tak.

- Uspokój się, proszę - przemawiał do dziecka. -
Widzisz przecież, że robię, co mogę.

Niemowlę w odpowiedzi zakwiliło głośniej. Ash wyjął wreszcie butelkę z rondelka, wylał kilka kropli mleka na nadgarstek, po czym włożył małej smoczek do buzi. Przyssała się do smoka łapczywie, jakby od urodzenia nic nie jadła, chociaż karmił ją trzy razy ostatniej nocy.

Korzystając, że na moment się uspokoiła, wolną ręką przysunął sobie książkę telefoniczną: musi, do diabła, znaleźć kogoś, kto zajmie się dzieckiem. Dzwonił już do pogotowia opiekuńczego, ale usłyszał, że niemowląt nie przyjmują. Wykombinował sobie, że odnajdzie sprawczynię całego zamieszania i ją zatrudni w charakterze niańki.

Zrobi to, a jakże, musi tylko przypomnieć sobie nazwisko dziewczyny.

Zaczynało się na „D” i było krótkie, tyle pamiętał. Otworzył książkę. Daily. Dale. Davis. Day. Dean. Tak! Dean. Maggie Dean. Niestety, żadna Maggie Dean nie figurowała w spisie. Nie zamierzał się poddawać. Zamknął książkę, wziął do ręki słuchawkę bezprzewodową i wystukał numer informacji.

- Biuro numerów. W czym mogę pomóc?

- Zaraz się przekonamy. - Ash wydał z siebie pełne rezygnacji westchnienie. - Szukam numeru Maggie Dean. - Pytanie o miasto zbiło go nieco z tropu. - Nie wiem. Gdzieś w Teksasie - odparł rzeczowo i otarł kciukiem kroplę mleka spływającą po brodzie małej.

- Mam Maggie Dean w Killeen - poinformowała po chwili operatorka.

Czyli w pobliżu Tanner's Crossing. Był bliski sukcesu.

- To na pewno ona. - Przycisnął słuchawkę do ramienia i sięgnął po ołówek.

Kiedy już zapisał numer, przyszło mu do głowy, że lepiej zrobi, kiedy porozmawia z dziewczyną osobiście; będzie jej trudniej odmówić.

- Mógłbym prosić o adres? - Zapisał namiary, podziękował i rozłączył się.

- Gotuj się do drogi, dzieciaku - przemówił do niemowlaka. - Czeka nas mała przejażdżka.

Maggie mieszkała w „niedrogiej” dzielnicy i eufemizm ten oznaczał ciasne szeregi nędznych domków wzdłuż pełnych dziur ulic, zdezelowane samochody na podjazdach, żółte trawniczki wielkości znaczków pocztowych oraz ganki udekorowane starymi lodówkami i trupami mebli w stanie daleko posuniętego rozkładu.

Zatrzymał samochód przed wołającą o remont rudę: obłaząca farba, poobrywane okiennice, brakujące dachówki, popękane szyby zabezpieczone taśmą samoprzylepną, pęknięty przez całą szerokość asfalt na ścieżce prowadzącej do wejścia.

W przeciwieństwie do tego, co widział wokół, przed domkiem Maggie nie dogorywał żaden wrak samochodu, na ganku nie piętrzyły się stare graty. Dbłość niewiele mogła tu co prawda pomóc, ale oznaczała, że Maggie cieszy się swoim skromnym lokum; na trawniczku ze świeżą posianą trawą obracał się zraszacz, na ganku wisiał kosz z kwiatami, drzwi frontowe zdobił

drewniany słonecznik i ręcznie namalowany napis „Witamy”.

Asha coś chwyciło za gardło. Litość. Chyba nie. Raczej smutek wobec tyleż skrzętnych, co mało skutecznych zabiegów mających z nędznej budy uczynić dom. Bzdura, powiedział sobie, rozpinając pas, który przytrzymywał nosidełko. Nic go nie łączyło z dziewczyną, nic do niej nie czuł. Chciał tylko, żeby wróciła z nim na farmę i zajęła się dzieckiem.

Wszedł na ganek, zapukał w sam środek drewnianego słonecznika. Gdzieś z głębi domu dochodziły stłumione dźwięki muzyki. Dobrze, że country, pomyślał, a nie heavy metal, którego nie cierpiał.

Otworzyła niemal natychmiast. Szybko wsunął stopę w szparę, zanim zdążyłaby zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Czego chcesz? - zagadnęła wrogo, nie zamierzając otworzyć drzwi ani o centymetr szerzej.

- Pomocy. - Maggie naparła na drzwi, ale strategicznie umieszczona stopa Asha uniemożliwiała ich zamknięcie. - Przynajmniej mnie wysłuchaj. Proszę.

Mierzyła go złym spojrzeniem przez pełne pięć sekund, wreszcie dojrzała nosidełko z małą; drzwi otworzyły się powoli.

- Streszczaj się - rzuciła, przechodząc do pokoju.
- Zaraz idę do pracy.

- Zajmę ci dziesięć minut, nie więcej. - Omiótł spojrzeniem schludny pokój. - Pozwolisz, że usiądę.

Maggie zacisnęła usta, ruchem głowy wskazała kanapę pod oknem, najwyraźniej nieusposobiona do roz-

mowy, czym Ash specjalnie się nie przejął, bo to on miał mówić.

- Mam dla ciebie propozycję - zaczął.

- Jeśli przyjechałeś oddać mi małą, tracisz czas. Nie mogę jej zatrzymać.

Pokręcił głową.

- Nie. Chcę ci zaproponować pracę.

Maggie wzniosła oczy do nieba.

- Mam pracę. Pozwolisz, że...

Ash nie dał jej dokończyć.

- Wysłuchaj mnie. Moi bracia i ja przyjmujemy do rodziny tego dziecka... - Maggie uniosła brwi. - Chciałem powiedzieć, małą - poprawił się szybko. - Kłopot w tym, że żaden z nas nie ma pojęcia o opiece nad niemowlakiem. Laura musi wychowywać się w normalnej rodzinie, my prowadzimy kawalerskie życie. Odszukam krewnych Star. Wynajmę detektywa, na razie jednak... - Uniósł dłonie. - Ktoś musi się nią zająć.

- I ja mam być tym kimś.

- Nadajesz się idealnie. Na pewno zdażyłaś ją już polubić, wiesz, jak się z nią obchodzić.

- Mam swoją pracę - powtórzyła Maggie. - Studiuję. Nie mam ani czasu, ani siły brać na siebie dodatkowych obowiązków.

- Proszę cię. Zwolnisz się z pracy. Przez jakiś czas nie będziesz chodziła na zajęcia. Jeden semestr możesz opuścić, wziąć urlop dziekański. I zaopiekujesz się małą. - Miał wrażenie, że Maggie zaczyna się wahać. - Jesteś zainteresowana? Ile zarabiasz jako kelnerka u Longhorna?

- Nie twoja sprawa.

- Nie chcę być wścibski, chodzi mi tylko o skalę porównawczą, punkt odniesienia. Co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci... sześćset dolarów tygodniowo?

Maggie nic nie odpowiedziała, ale ze zdumienia jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Do tego mieszkanie i wyżywienie - dodał dla zachęty. - Akceptujesz taką ofertę?

Widział, że jest gotowa przyjąć propozycję. Szybko wyjął z kieszeni telefon komórkowy i podał jej.

- Zadzwoń do swojego szefa. Powiedz, że odchodzisz. Przyjechałem furgonetką, możemy zabrać, co uznasz za konieczne.

Maggie powoli wystukała może cztery cyfry i opuściła dłoń z aparatem.

- Nie mogę.

- Możesz. Powiedz, że odchodzisz, i zabieram cię na ranczo.

- Co zrobię, kiedy już znajdziesz krewnych Star? Zostanę bez pracy. Nie, nie mogę - powtórzyła stanowczo.

- Trudno dzisiaj o pracę. Znajdź sobie kogoś innego.

Ash zerwał się z kanapy.

- Próbowałem! - krzyknął. - Dzwoniłem do wszystkich ośrodków opieki w okolicy. Nie przyjmują niemowląt. - Mała, obudzona wrzaskami, zaniósła się płaczem. Ash jęknął, odrzucił głowę do tyłu. - Błagam, nie rycz. Nie zniosę tego dłużej.

Maggie rzuciła telefon i już była przy dziecku. Wzięła Laurę na rękę.

- Ciagle płacze?

- Tak. - Ash spojrzał na nią bacznie. - Płakała prawie całą noc.

- Karmiłeś ją?

- Owszem. Trzy czy cztery razy.

- Zmieniałeś pieluchy?

Wzdrygnął się na wspomnienie małego sympatycznego obowiązku.

- Tak.

- Spała choć trochę?

- Chyba tak. Kiedy nie ryczała, to chyba spała.

Maggie zaczęła chodzić po pokoju, poklepując Laurę po plecach.

- Cicho, kochanie - uspokajała ją. - Już wszystko dobrze. Maggie jest przy tobie.

Ash pomyślał, że powinien być od razu w drzwiach podać Maggie Laurę: najwyraźniej dobro małej stanowiło dla dziewczyny o wiele ważniejszy argument niż pieniądze, którymi ją kusił. No, może nie do końca.

- Siedemset.

- Słucham? - Ash nie rozumiał.

- Siedemset tygodniowo. I jeden dzień wolny w tygodniu. Przynajmniej jeden.

- Siedemset - zgodził się i odebrał małą z rąk Maggie. - A teraz dzwoni do szefa i wracamy na ranczo.

- Muszę złożyć wymówienie osobiście.

- Ile ci to zajmie? - Ash był wyraźnie zawiedziony.

- Nie wiem. Pół godziny? Nie musisz na mnie czekać. - Mocniej przytuliła niemowlę do piersi. - Przyjadę z Laurą swoim samochodem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy ma się niewiele, pakowanie dobytku jest sprawą prostą. W piętnaście minut po wyjściu Asha Maggie była gotowa do drogi. Kolejny kwadrans i wysiadła z samochodu przed restauracją Longhorna, w której przepracowała cztery ostatnie lata.

Właścicielkę znalazła przy barze; przeglądała jakieś faktury. Ogniście ruda, w obcisłych dżinsach, z grubą warstwą makijażu na twarzy, z nieodłącznym papierosem w zębach, Dixie sprawiała wrażenie równie tandetne, jak jej knajpa, ale pod tą tandetną fasadą kryło się serce ze złota.

- Cześć, Dixie.

Dixie podskoczyła, wyrwała papierosa z ust.

- Chryste, aleś mnie wystraszyła. Omal nie połknęłam tego cholernego szluga.

Maggie przygryzła wargę w uśmiechu.

- Nie powinnaś palić.

- Wielu rzeczy nie powinnam - mruknęła Dixie i spojrzała nieufnie na Laurę. - A to co? Myślałam, że zawiozłaś ją do Tannerów.

- Zawiozłam. Ash dzisiaj przywiózł ją znowu.

- Ash? To najstarszy. Fotografik. Specjalizuje się w fotografii przyrody.

- Nie wspomniał, czym się zajmuje.

- Pewnie. Nie miał czasu na pogawędki. Podrzucił ci dzieciaka i zwinął się. Szkoda, swoją drogą, bo ma piękną twarz. Jak wszyscy Tannerowie.

Co do pozostałych Tannerów, Maggie musiała uwierzyć Dixie na słowo, natomiast Ash rzeczywiście miał piękną twarz. I równie piękną sylwetkę.

- Nie zauważyłam - bąknęła wymijająco.

- To żałuj. - Dixie zgasiła papierosa i wyciągnęła ręce po Laurę. Ułożyła ją sobie wygodnie w ramionach i wpatrywała się przez chwilę w pomarszczoną buzię.

- Jaka ona śliczna - szepnęła podejrzanie drżącym głosem. - Wykapana mama.

Maggie też gardło się ścisnęło.

- Tak.

Dixie smutno pokręciła głową.

- Nie mogłam nic zrobić. Czułam, co będzie, i nie mogłam nic zrobić. Jak tylko zobaczyłam Star pierwszy raz, wiedziałam, że ta dziewczyna tragicznie skończy. Miała to wypisane na twarzy.

- Nie możesz się obwiniać. Star szukała pracy i dałaś jej pracę. Trudno, żebyś kierowała jej życiem i mówiła, jak ma postępować.

Dixie westchnęła i zerknęła pytająco na Maggie.

- Więc jednak mała zostanie z tobą?

- Nie. Wiesz, że to niemożliwe.

- Co w takim razie zamierzasz?

Maggie spuściła wzrok. Wiedziała z góry, co Dixie może sądzić o jej planach.

- O tym właśnie chciałam z tobą porozmawiać.

Dixie zmrużyła oczy.

- Mam dziwne przeczucie, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

- Pewnie ci się nie spodoba.

- Wyduś wreszcie, o co chodzi - w głosie Dixie zabrzmiała irytacja. - Czekanie nie pomoże mi przełknąć twoich rewelacji.

- Ash zaproponował mi posadę niani.

Dixie na dobrą chwilę zaniemówiła.

- Odchodzisz?

- Myślałam raczej o urlopie bezpłatnym - poprawiła ją Maggie. I brzmiało to mniej dramatycznie, i zostawiło jej furtkę. - Jeśli się zgodzisz, wrócę, jak tylko Ash odnajdzie krewnych Star.

- Star nie miała żadnych krewnych - stwierdziła Dixie cierpko.

- Wiem. W każdym razie nigdy nie wspominała o żadnej rodzinie. Ash jest pewien, że musiała kogoś mieć. Jakieś ciotki, pociotki, kogoś, kto zaopiekuje się małą. Zamierza wynająć prywatnego detektywa.

- I ty wierzysz, że detektyw znajdzie krewnych Star? Maggie pokręciła głową.

- Nie wierzę. Gdyby Star miała jakąś rodzinę, na pewno by mi o tym powiedziała.

- W takim razie dlaczego się godzisz, żeby Tannerowie uganiaли się za zjawami i wyrzucali pieniądze w błoto?

- Stać ich na to. Poza tym Laura w ten sposób zyska trochę czasu.

- Na co?

- Żeby zdobyć ich serca. - Maggie z uśmiechem spojrzała na małą. - Po kilku tygodniach nie będą chcieli słyszeć o rozstaniu z nią.

- Ash powiedział ci chyba, że jej nie chcą.

- Nie. Powiedział tylko, że żaden z nich nie potrafi opiekować się dzieckiem. Dlatego przyjechał po mnie.

Dixie przyglądała się Maggie podejrzliwie.

- Widzisz w niej siebie, prawda? I chcesz ją uchronić przed podobnym losem.

- Robię tylko to, o co prosiła mnie Star.

- Już spełniłaś jej prośbę. Zawiozłaś małą do Tannerów.

- Star prosiła, żebym oddała Laurę panu Tannerowi, co z oczywistych względów okazało się niewykonalne.

- I dlatego powierzyłaś dziecko jego synom. Koniec, kropka. - Dixie nie dawała się przekonać. - Co z twoimi studiami? Marzyłaś, żeby zostać dyplomowaną pielęgniarką. Rzucisz to?

- Nie. Nie będę zajmowała się Laurą w nieskończoność. Jak już wszystko się unormuje, wrócę na studia.

Dixie dotknęła policzka Maggie, w jej oczach pojawiła się troska.

- Kochanie, wiem, że chcesz dla niej jak najlepiej, ale pamiętaj, że potem bardzo trudno będzie ci się z nią rozstać. Mało się już nacierpiałaś?

- Chcę jej stworzyć szansę na inne życie - mruknęła Maggie, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. - Tak jak ty dałaś szansę mnie.

- Ja dałam ci pracę, kiedy byłaś w tarapatkach. To wszystko.

- Dałaś mi o wiele więcej. Dzięki tobie odzyskałam dumę, wiarę w siebie...

- Dałam ci pracę, nic więcej - powtórzyła Dixie z uporem. - Całą resztę zawdzięczasz wyłącznie sobie.

- Nic bym nie zrobiła bez ciebie. Wyciągnęłaś do mnie rękę. Zaopiekowałaś się mną. A teraz ja chcę się zaopiekować Laurą. To dziecko musi mieć normalny dom, normalne życie. Tannerowie z ich pieniędzmi i pozycją mogą zapewnić jej jedno i drugie.

- Podjęłaś już decyzję, tak? - Dixie była wyraźnie rozeźlona uporem Maggie.

- Tak.

Dixie westchnęła z rezygnacją i przygarnęła Maggie do siebie.

- Skoro tak, obiecaj przynajmniej, że będziesz na siebie uważać. Ci Tannerowie to niebezpieczni faceci.

- Niebezpieczni?

- Nie w takim sensie, w jakim myślisz, ale piękna twarz i gładkie słówka potrafią być groźniejsze niż najgroźniejsza broń.

- Możesz być spokojna - zapewniła Maggie. - Ash interesuje mnie wyłącznie jako brat Laury, ktoś, kto zapewni jej dom.

Na twarzy Dixie malowało się wyraźne powątpiewanie.

- Teraz tak mówisz - mruknęła. - Minie czasu mało wiele, a inaczej będziesz śpiewała. Zapamiętaj moje słowa. Chciałabym zobaczyć taką, co potrafi się oprzeć Tannerowym urokom, kiedy który sieć zarzuci.

Ash siedział za ojcowskim biurkiem, nogi oparł na dębowym blacie i referował Whitowi pokrótce przebieg spotkania czterech braci.

- Ojciec nie zostawił testamentu, nie muszę ci mówić, co to oznacza - westchnął na koniec.

- Nie musisz - zgodził się Whit. - W każdym razie wiem, co to oznacza dla mnie. Nawet gdyby sporządził testament, mnie by w nim na pewno nie umieścił.

W głosie Whita zabrzmiała gorycz, całkiem zresztą zrozumiała, bo ojciec zapewne nie uwzględniłby go przy podziale majątku. Buck, co prawda, usynowił Whitę, ale nigdy jak własnego syna go nie traktował.

Dla Asha jednak Whit był Tannerem i miał takie samo prawo do swojej części schedy jak reszta braci.

- Ale nie sporządził, rozumiesz, Whit? - powiedział z naciskiem. - W związku z tym majątek podzielimy równo. Usynowił cię, co oznacza, że masz prawo do jednej piątej.

- W nosie mam prawo - burknął Whit. - Nie chcę jego pieniędzy.

- Posłuchaj... - Ash próbował przekonać brata.

- Nie - uciał Whit. - Pomogę wam uporządkować wszystkie sprawy majątkowe, ale sam nic nie wezmę.

Ash wiedział, że nalegania nic nie dadzą, przynajmniej w tej chwili. Był jednak zdecydowany oddać Whitowi należną mu część, podobnie jak przyrodniej siostrze, o której wiedział tylko tyle, że istnieje.

- A twoja pomoc bardzo się przyda - powiedział, zostawiając kwestie rozdziału majątku na później.

- Służę ci swoją osobą, chociaż nie znam się na prawie spadkowym.

- Nie oczekujemy od ciebie porad prawnych - uspokoił brata Ash. - Mamy swoich prawników, którzy wszystkim się zajmą. Jesteś nam potrzebny tutaj, na ranczu.

- Robotnicy ojca wam nie wystarczą? Znają doskonale majątek, od lat w nim pracują.

- Jacy robotnicy? - sarknął Ash. - Wszystkich wymiotło.

- Jak to? - zdumiał się Whit. - Tak po prostu opuścili ranczo po śmierci ojca? Zostawili bydło bez opieki?

- Ja też nie mogłem w to uwierzyć. Zwinęli się jeszcze przed moim przyjazdem. Znałeś większość z nich. Może uda ci się do nich dotrzeć i namówić do powrotu. Przynajmniej niektórych.

- Cholera, Ash. Mówisz tak, jakbyś nie znał kowbojów. To wędrowne plemię. Poszli sobie i teraz szukaj wiatru w polu.

- Jeśli ktoś potrafi ich odszukać, to tylko ty.

- Może - zgodził się Whit bez wielkiego przekonania. - Ale to zajmie trochę czasu.

Ash zmarszczył czoło.

- Czasu akurat nie mamy zbyt wiele. Bóg wie, gdzie podziewa się bydło i w jakim jest stanie.

- Sucho jest. Stada pewnie się rozpieczęły w poszukiwaniu pastwisk i wody.

- Też tak myślę - przytaknął Ash. - Dzisiaj po południu chciałbym objechać... - przerwał mu dźwięk dzwonka. - Zaczekaj chwilę, Whit. Ktoś przyjechał. - Przystłonił słuchawkę dłonią i huknął: - Wejść! Otwarte!

- Tak jak mówiłem - wrócił do przerwanej rozmowy. - Po południu chcę objechać teren, poszukać stad.
- W progu gabinetu pojawiła się Maggie. Z nosidełkiem opartym o biodro, z wielką torbą przewieszoną przez ramię wyglądała jak juczny osioł, tyle że osioł o wyjątkowo pięknej sylwetce.

Wpatrywał się w nią, nie bardzo wiedząc, co zrobić: podbiec do niej i wylewnie uściskać w podzięcie za dotrzymanie obietnicy, czy też powiedzieć, że się rozmyślił, i podziękować za pomoc. Obecność w domu tak atrakcyjnej dziewczyny mogła nastęrczyć więcej kłopotów, niż je rozwiązać. A kłopotów Ash miał akurat w tej chwili pod dostatkiem.

Zerknął na małą i natychmiast stwierdził, że od zajmowania się niemowlakiem woli jednak kłopot w postaci Maggie. Dał jej znak, żeby weszła dalej i położyła Laurę na kanapie.

- Dzwon i informuj mnie na bieżąco, ilu robotników udało ci się odszukać - kończył rozmowę z Whitem.

- Jasne.

- Umówmy się, że tak czy inaczej pojawisz się tutaj w następną sobotę rano, a ja do tego czasu spróbuję, przynajmniej częściowo, uporządkować sprawy schedy.

Odłożył słuchawkę i teraz mógł już poświęcić uwagę Maggie, co, musiał to przyznać, czynił z niekłamaną przyjemnością.

- SzeF przyjął wymówienie? - zapytał.

Maggie rozprostowała uwolnione od ciężaru ramiona i usiadła na kanapie.

- SzeFowa - sprostowała. - I nie złożyłam wymó-

wienia. Poprosiłam o urlop bezpłatny. Nie chcę tracić pracy w Longhornie.

Ash zaśmiał się.

- Nie lubisz palić za sobą mostów, co?

- Nie stać mnie na to. Mówiłam ci już, że trudno o stałą pracę.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że właściwie nic nie wie o Maggie. Tak mu zależało, żeby przyjęła jego ofertę, że nie zdążył niczego się o niej dowiedzieć. Postanowił to teraz nadrobić.

- Rozumiem, że nie jesteś mężatką? - zapytał i w odpowiedzi otrzymał pełne politowania spojrzenie.

- Trochę za późno na rozmowę kwalifikacyjną, nie sądzisz?

- Po prostu chcę się czegoś o tobie dowiedzieć. Co w tym złego?

- Proszę bardzo. Rasa biała, stan wolny, kobieta - recytowała zgryźliwym tonem. - Dwadzieścia osiem lat. Rozwódka. Żadnych hobby. Nie zamierza poznawać żadnego pana w żadnym celu. A ty?

Ash odpowiedział, trzymając się tej samej formuły ogłoszeniowej:

- Samotny, biały, lat czterdzieści. Rozwiedziony. Lubi polowanie i wędkowanie. Chętnie poznaje wszystkie panie, w celu i bez celu.

Tu mrugnął i czekał na gniewną reakcję, ale reakcji nie było.

- Kto chciał rozwodu? - zapytał po chwili. - Ty czy twój mąż?

- Powinnam chyba odpowiedzieć, że mąż, bo to on

odszedł, a właściwie odjechał naszym jedynym samochodem, zostawiając mnie z zaległym czynszem za trzy miesiące.

Ash gwizdnął cicho.

- Miły facet.

- Aha. Prawdziwy anioł. Jak było u ciebie?

- Rozwód za obopólną zgodą. - Maggie posłała mu powątpiewające spojrzenie i Ash podniósł dłoń. - Przyśięgam, chociaż sąd orzekł całkowitą niezgodność charakterów.

- Niezwykłe - zauważyła zgryźliwie.

- Sędzia nie widział w tym nic niezwykłego.

- Zapewne. W końcu nazywasz się Tanner.

- Co to ma znaczyć? - zachnął się.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Z tego, co słyszałam, miasteczko praktycznie należy do twojej rodziny. Rozumiem, że nie pozostaje to bez wpływu na decyzje sądu.

Uwaga na temat wpływów Tannerów zapiekła Asha do żywego.

- Nie jesteśmy właścicielami Tanner's Crossing - oznajmił chłodno. - Owszem, posiadamy kilka firm, sporo nieruchomości, ale nie czujemy się panami miasteczka.

- Niemniej nazywa się Tanner's Crossing.

- Bo Tannerowie założyli pierwszą osadę - stwierdził Ash i zmienił temat: - Powiadasz, że chcesz wrócić do Longhorna, jeśli odnajdziemy krewnych Star.

- Jeśli odnajdziecie.

- Każdy ma jakichś krewnych.

- Ja nie mam. A nawet jeśli Star miała, nie oznacza to jeszcze, że przyjmą małą.

Ash też brał pod uwagę taką możliwość, ale szybko ją odrzucił: nie była zbyt radosna. Zirytował się, że Maggie mu o niej przypomina.

- Zawsze jesteś taką pesymistką?

- A ty zawsze jesteś taki pełen ufności? Nie przewidujesz kłopotów?

Ash skrzywił się, zdjął nogi z biurka, podniósł się.

- Nie. Mam ich dość i bez tego.

- Jakie to masz kłopoty, jeśli wolno spytać?

Podniósł torbę i bez słowa ruszył ku drzwiom, na co Maggie chwyciła nosidełko i pobiegła za nim.

- Jakie kłopoty? - powtórzyła.

- Nieważne.

- Owszem, ważne - nie dała się zbyć. - Jeśli mam tutaj mieszkać, wolałabym wiedzieć o twoich kłopotach.

- Nie grozi mi aresztowanie, jeśli to podejrzewasz.

- Powinnam się ucieszyć?

Ash odwrócił się z westchnieniem.

- Drogi ojciec zostawił nam w spadku pokaźny pakiet kłopotów. W tym i taki, że nie ma kto pracować na ranchu. Robotnicy zniknęli.

- Jak to: zniknęli? Może twój ojciec ich zwolnił? Wyrzucił? Nic ci nie wspominał?

- Nie miał okazji. Nie rozmawialiśmy ze sobą.

Maggie zrobiła wielkie oczy.

- Nie rozmawialiście?

- Nie.

- Dlaczego? Przecież to twój ojciec. Od czasu do

czasu przynajmniej powinieneś zainteresować się, co u niego słyhać, jak się czuje, jak sobie radzi. Tym bardziej że miał już swoje lata i mieszkał sam.

- Buck Tanner był zdrowy jak koń i doskonale potrafił zadbać i o siebie, i o własne interesy.

- Widać nie był taki zdrowy, skoro umarł.

- Umarł na zawał. Nie pomógłbym mu, nawet gdybym był tutaj.

- W ogóle cię nie obchodziło, co się z nim dzieje?

- Maggie wydawało się to nieprawdopodobne.

- Nie obudzisz we mnie wyrzutów sumienia, szkoda twojego czasu i energii. A teraz, jeśli pozwolisz - wskazał głową najbliższe drzwi po lewej. - Mam kilka rzeczy do załatwienia.

W najmniejszym stopniu nieusatisfakcjonowana odpowiedzią, Maggie weszła do pokoju i znieruchomiła zachwycona.

Ogromne mahoniowe łóżko z baldachimem przykryte ciężką kapą, dwa ogromne, sięgające podłogi okna. W rogu szeszlony obciągnięty szaroróżowym aksamitem. Staroświecka drewniana umywalka z porcelanową miską i takimż dzbankiem, bardziej dekoracja niż sprzęt użyteczny, bo z sypialni przechodziło się do łazienki z ogromną wanną na wygiętych łapach. Maggie miała wrażenie, że przeniosła się nagle w dziewiętnasty wiek.

- Jeśli nie podoba ci się ten pokój, możesz wybrać sobie inny - powiedział Ash.

Maggie odwróciła się ku niemu gwałtownie.

- Bardzo mi się podoba. Jest taki... kobiecy - bąknęła, nie mogąc znaleźć lepszego określenia.

Ash podszedł do łóżka, postawił torbę na podłodze.

- Moja macocha go urządzała. Nie pytaj, dlaczego ona nie zajmie się dzieckiem. Nie żyje. Zginęła wiele lat temu w wypadku samochodowym. Mówiła, że ten pokój jest jej azylem w domu pełnym mężczyzn i według ich gustów urządzonej. Zabroniła nam przekraczać jego próg, jeśli nam życie miłe.

Musiała być wyjątkowo silną kobietą, pomyślała Maggie, podchodząc do umywalki. Przeciągnęła dłonią po marmurowym blacie i na palcach została jej gruba warstwa kurzu.

- Czy to ultimatum dotyczyło również gospodyni?
Ash wzruszył ramionami.

- Pewnie wyniosła się z rancza razem z resztą pracowników. Cały dom wymaga generalnego sprzątnia.

Maggie otrzepała dłoń.

- Zajmę się tym.

- Nic takiego nie powiedziałem. Ty masz zajmować się dzieckiem. Kropka.

- Chętnie się zajmę również sprzątniem.

Ash przyglądał się jej przez moment, gotów się sprzeczać, w końcu machnął ręką.

- Ręczniki są w komodzie w łazience. Dodatkowa poduszka i pledy w szafie na górnej półce. W lodówce zostało mnóstwo jedzenia po stypie, bierz, na co masz ochotę. Jeśli czegoś jeszcze będziesz potrzebowała, zrób listę. Ja jadę teraz szukać naszych stad, wrócę pewnie dopiero wieczorem.

- Gdzie jest kojec Laury?-zawołała jeszcze Maggie.

- W moim pokoju. Zaraz go przyniosę.

Kiedy zniknęła, wyjęła małą z nosidełka i położyła na łóżku. Laura, wreszcie wolna, zaczęła machać nóżkami i Maggie parsknęła śmiechem. Ash tymczasem zdążył już wrócić z kojcem.

- Popatrz - zwróciła się do niego, podnosząc głowę.

- Ćwiczy aerobik.

- Przyda się jej. Ma nogi jak pisklę, w dodatku za-głodzone - burknął.

- Nie słuchaj go - uspokoiła Laurę Maggie. - On tak mówi z zazdrości, bo masz ładniejsze nóżki niż on.

- Skąd wiesz? - naburmuszył się Ash. - Nie widzia-łaś moich nówek.

- Nie widziałam - zgodziła się Maggie, dotykając noska Laury. - Ale za to oczy ma na pewno tak niebie-skie jak twoje.

Ash wzruszył ramionami.

- Wszystkie dzieci mają niebieskie oczy - burknął, ale podszedł bliżej i Maggie postanowiła wykorzystać ten moment zainteresowania, żeby przekonać mruka do jego własnej, co prawda przyrodniej, siostry.

- Niekoniecznie. Twoi bracia mają niebieskie oczy?

- Owszem, z wyjątkiem Whita. On ma piwne. Ale to nasz przybrany brat.

- Sam widzisz - powiedziała Maggie z nutą triumfu w głosie. - Wszystko wskazuje na to, że Laura też będzie miała niebieskie oczy. - Ostrożnie podniosła małą i obróciła ją profilem do Asha. - A nos? Myślisz, że ma nos Tannerów?

Ash już przejrzał jej intencje.

- Nawet nie próbuj - ostrzegł.

- O czym mówisz? - Maggie udała niepomernie zdziwioną.

- Nie próbuj budzić we mnie rodzinnych uczuć do tego dziecka. Nie zatrzymam jej. Mowy nie ma. Rozumiemy się? - Ujął Maggie pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy.

W pierwszej chwili miała ochotę dać mu w twarz za ten gest, arogancki i prostacki, ale powstrzymała ją myśl o Laurze.

- Jeszcze nie - powiedziała dobitnie. - Zrozumiemy się, jak zapiszesz sobie w pamięci, że żaden mężczyzna nie ma prawa mnie dotykać bez mojego pozwolenia.

Na twarzy Asha odmalowało się zdumienie, ale w pamięci nic się chyba nie zapisało, bo przygryzł wargę, powstrzymując uśmiech.

- Ty za to - oznajmił - możesz dotykać mnie do woli i nie usłyszysz słowa skargi z tego powodu. - Mrugnął i wyszedł z pokoju.

Maggie jakby wrosła w ziemię.

Dotykać go? Do woli?

Perspektywa dotykania Asha do woli tak ją obezwładniła, że Maggie przysiadła na skraju łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

- Rany... - jęknęła. - Gdzie ja trafiłam?

ROZDZIAŁ TRZECI

Maggie nakarmiła małą, ukołysała do snu i w trakcie tych zajęć doszła do wniosku, że Ash powiedział to, co właśnie powiedział, z całym rozmysłem, żeby wytrącić ją z równowagi.

„Możesz mnie dotykać do woli”.

Udało mu się. Karmiąc Laureę, wyobrażała sobie, że rzeczywiście go dotyka. Muska palcami jego twarz, kładzie mu dłonie na ramionach, przesuwa nimi po jego piersi, po brzuchu.

To wystarczyło, żeby przed oczami stanął jej obraz splecionych w miłosnym uścisku ciał.

Wściekła na siebie, że tak łatwo dała się sprowokować, zaczęła rozpakowywać torbę i układać swoje rzeczy w szufladach komody.

Doskonale wiedziała, że coś takiego może się wydarzyć. Mieszkanie pod jednym dachem z mężczyzną to balansowanie na linie: łatwo z niej spaść i wylądować z tymże mężczyzną w łóżku.'

Szczególnie gdy tym mężczyzną jest Tanner.

Nie, Maggie nie miała wcześniej okazji poznać żadnego z nich, ale wystarczająco się o nich nasłuchiwała: byli legendą tej części Teksasu. Bogaci, przystojni, wolni - żadna nie potrafiła im się oprzeć. Jeśli, oczywiście,

wierzyć damom, które twierdziły, że miały przyjemność przespać się z którymś z braci albo i z kilkoma z nich.

Maggie nie miała najmniejszego zamiaru przesypiać się z nikim. Raz pozwoliła, by tak zwana chuć wzięła górę nad rozsądkiem, i poprzysięgła sobie, że więcej tego błędu nie popełni. Z Ashem Tannerem też sobie poradzi. Musi tylko pamiętać, po co pojawiła się na ranczu... i trzymać się od Asha z daleka.

Przebrała się i nie mając nic lepszego do roboty, bo Laura spała, postanowiła obejrzeć dom. Przez moment się wahała, czy powinna, nie zapytawszy najpierw Asha o pozwolenie, w końcu jednak uznała, że ma do tego pełne prawo. Skoro podjęła się zrobić wielkie sprzątanie, musi przeprowadzić rozpoznanie terenu.

Zajrzawszy do kilku pokoi, zrozumiała, dlaczego macocha Asha czuła potrzebę stworzenia sobie kobiecego azylu. Dom był na wskroś męski, pełen co prawda dobrych, starych mebli, ale surowy, rustykalny: prawdziwe siedlisko teksańskich ranczerów. Pokryte skórą kanapy i fotele. Obrazy ze scenami polowań, pejzaże Dzikiego Zachodu. Statuetki z brązu przedstawiające konie i kowbojów. Srebra zdobione motywami koni i kowbojów.

I to wszystko pokryte grubą warstwą kurzu.

Ktoś być może uznałby wysprzątanie tak wielkiego domu za zajęcie żmudne i przytłaczające. Nie Maggie. Sama nigdy nie posiadała wiele, trochę nędznych sprzętów pozyskanych na wyprzedażach, więc perspektywa doprowadzenia do porządku tak wspaniałego domu była dla niej bardziej przyjemnością niż pracą.

Chciała zacząć już, zaraz. Poszła do kuchni, w szafce pod zlewozmywakiem znalazła wszystko, czego mogła potrzebować, zakasała rękawy i zabrała się do dzieła.

W godzinę później, kiedy została jej już tylko posadzka do umycia, uznała, że pora zajrzeć do Laury. Mała spała w najlepsze, więc Maggie zabrała się do szorowania kafli.

Uporawszy się z posadzką - odstawiała akurat mop do schowka na szczotki - zobaczyła przez okno Asha idącego w stronę domu. Popatrzyła z ciekawością.

Nie wyglądał w tej chwili na bogatego playboya, bardziej przypominał znużonego kowboja powracającego z pastwisk po całym dniu pracy. Lekko rozkołysany krok, wysokie, pokryte kurzem buty, wytarte dżinsy. Kowbojski kapelusz naciśnięty głęboko na czoło. Mocne rysy, twarde spojrzenie - to akurat musiała sobie dopowiedzieć, bo twarz przysłaniało rondo kapelusza. W każdym razie mógłby z powodzeniem grać główną rolę w jakimś westernie. Brakowało mu tylko rewolweru w dłoni i zawieszzonego nisko na biodrze olstra.

Uznawszy, że dość już uwagi poświęciła Ashowi, Maggie odwróciła się od okna z pogardliwym wzruszeniem ramion, ale kątem oka zdążyła jeszcze dojrzeć, że Ash się potyka: znowu ją zainteresował. Widząc, że się zatrzymuje, zsuwa kapelusz na tył głowy i ociera pot z czoła, otworzyła drzwi kuchenne.

- Wszystko w porządku, Ash? - zawołała i wstrzymała oddech.

Dopiero teraz dostrzegła krew na twarzy Tannera. Zapominając, że przyrzekała sobie trzymać się od niego z daleka, wybiegła na podwórze.

Ash nachylił się, oparł dłonie na kolanach, dyszał ciężko. Zdjęta lękiem, że za chwilę gotów zemdleć, chwyciła go w pól.

- Co się stało?

Wciągnął głęboko powietrze.

- Koń poniósł, kiedy już wracałem do domu. Zrzucił mnie z grzbietu.

- Nic ci nie jest?

- Nie wiem. - Dotknął ostrożnie klatki piersiowej.

- Mogę mieć pęknięte żebro.

- Chodźmy do domu. Pomogę ci, zanim padniesz tutaj, na środku podwórza.

Ash próbował się uwolnić od Maggie.

- Nigdy w życiu nie zemdlałem - burknął.

- I nie próbuj, bo nie wniosę cię do środka.

Doprowadziła go jakoś do kuchni, posadziła na krześle i teraz mogła dokładniej obejrzeć zakrwawioną twarz; skóra na lewym policzku była rozcięta na kilka centymetrów.

Ash odruchowo dotknął rany palcem i drgnął.

- To nic takiego - zapewnił na wszelki wypadek, gdyby Maggie go podejrzewała, że cacka się ze sobą.

- Aha, na pewno - fuknęła. - Daj, obejrzę twoją rękę.

Ostrożnie podwinęła poszarpany rękaw koszuli i znalazła kolejne dwa, dość głębokie skaleczenia.

- Musiałem upaść na kamienie.

- Jedziemy do lekarza - oznajmiła kategorycznym tonem.

Natychmiast cofnął rękę.

- Wykluczone. Nie będę jechał do lekarza z byle zadrapaniem - zachnął się.

- To nie są byle zadrapania - Maggie była uparta - tylko rany. Na jedną trzeba będzie najprawdopodobniej zakładać szwy. Być może na tę na policzku też - dodała, oceniając spojrzeniem powagę obrażeń. - Mówiłeś poza tym, że masz chyba pęknięte żebro, co oznacza, że trzeba zrobić zdjęcie rentgenowskie.

Ash oparł się o zapiecek krzesła.

- Może tylko się potłukłem. W sionce na półce jest apteczka. Przynieś mi ją, proszę.

W pierwszej chwili chciała odmówić, w końcu jednak poszła do sionki, wiedząc, że sprzeczkami nic z Ashem nie wskóra.

- Jesteś najbardziej upartym facetem, jakiego w życiu miałam nieszczęście spotkać - mruknęła wychodząc.

- Mówisz tak, bo nie znasz mojego brata Woodrowa - zawołał Ash za nią. - Napisał nawet książkę o upartych.

- Zapewne stanowiłeś bogate źródło materiału badawczego - powiedziała wracając. - Zdejmij koszulę - zakomenderowała, nalewając wodę do miski.

- To rozkaz czy zaproszenie?

- Polecenie - skwitowała krótko.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - westchnął, wyciągając koszulę ze spodni.

- Studiuję w szkole pielęgniarstwa i mam jakieś takie pojęcie o obrażeniach. - Starając się nie patrzeć na nagą, owłosioną i niebezpiecznie przyciągającą wzrok

pierś, Maggie przemyła rękę ciepłą wodą, po czym odkażiła rany środkiem antyseptycznym.

- Cholera! - syknął Ash. - Ależ to piecze.

- Lepiej niech trochę popiecze, niż żeby miała się wywiązać infekcja - oznajmiła sentencjonalnie.

Ash zacisnął palce na poręczy krzesła, gotując się na dalsze tortury.

- Mówisz, jak prawdziwa profesjonalistka - mruknął.

- Mieliliśmy specjalne zajęcia na ten temat: „Pierwsza riposta w ciężkich przypadkach”.

Ash odchylił głowę, zamknął oczy i wydał z siebie coś, co przy odrobinie dobrej woli można było uznać za śmiech.

- Pierwsza riposta w ciężkich przypadkach. Bardzo ważna umiejętność. Wyobrażam sobie, jakich rzeczy pielęgniarzka musi wysłuchiwać od pacjentów.

- Zdarza się - przytaknęła Maggie. - Ale to zawód, który daje wiele satysfakcji.

- A ty skąd możesz wiedzieć? Nie jesteś jeszcze pielęgniarzka.

Maggie przygotowała plaster, którym zamierzała opatrzyć pierwszą ranę.

- Pracowałam jako wolontariuszka w szpitalu. Pomażałam pielęgniarzkom, wykonywałam proste prace. Uważaj - przestrzegła - teraz może boleć. - Szybko przykleiła plaster na największą ranę.

Ash musiał przyznać, że w przeciwieństwie do ciężkiego języka, palce miała nadzwyczaj delikatne.

- Dlaczego wybrałaś ten zawód?

Maggie przygotowała sobie kolejny plaster.

- Opiekowałam się mamą przed jej śmiercią. Nie miała ubezpieczenia, mogła liczyć tylko na opiekę społeczną. Trafiła do szpitala dla najbiedniejszych. Możesz sobie wyobrazić, jak traktowano tam pacjentów. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie wtedy podjęłam decyzję, że zostanę pielęgniarką.

Ash pomyślał o luksusowej klinice, w której umierała jego matka. Tak, Maggie miała rację: jakość opieki medycznej mierzona jest możliwościami finansowymi chorego.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Szesnaście.

- Twoja mama musiała bardzo młodo umrzeć.

- Miała trzydzieści jeden lat.

- Trzydzieści jeden! - wykrzyknął. - Ależ to znaczy, że...

- Miała piętnaście, kiedy mnie urodziła - dokończyła Maggie i dodała dobitnie: - Nie, nie była mężatką.

- Nie pytałem o to.

Maggie opatrzyła ostatnią ranę.

- Większość ludzi pyta.

Ashowi zrobiło się głupio, bo prawdę rzekłszy, miał to pytanie na końcu języka. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o jej matce, ale pomyślał, że lepiej nie ciągnąć tematu, zważywszy drażliwość Maggie.

- A więc mając szesnaście lat, postanowiłaś, że zostaniesz pielęgniarką?

- Tak.

- Dlaczego w takim razie tak późno zdecydowałaś się na studia?

Maggie zwinęła niewykorzystaną gazę i włożyła ją do apteczki.

- Brak pieniędzy i inne okoliczności - odpowiedziała enigmatycznie.

- Jakie okoliczności? - drażył dalej.

Maggie zmierzyła go niechętnym spojrzeniem.

- Co to, „Dwadzieścia Pytań”?

- Po prostu jestem ciekaw.

- Mój mąż uznał, że sympatyczniej będzie przepijać pieniądze z kolegami, niż inwestować w moje wykształcenie.

Maggie wzięła miskę i podeszła do zlewozmywaka: widomy znak, że nie ma zamiaru odpowiadać na dalsze pytania dotyczące jej osoby.

Kiedy się krzątała, Ash nie spuszczał z niej wzroku; śledził każdy jej ruch spod przymkniętych powiek, nad czymś się zastanawiał.

- Odchyl głowę i zamknij oczy - powiedziała, stawiając miskę ze świeżą wodą na stole.

Powinna była kazać mu wziąć prysznic, spoglądając na umazaną krwią i piachem twarz. Miała ochotę zanurzyć teraz palce w jego gęstych, czarnych włosach, ale powstrzymała się przed tym nierozważnym gestem i zajęła skaleczeniem.

Delikatnie usuwała zaschniętą krew i brud, podziwiając surowe rysy Asha: wysokie czoło, mocno zarysowana broda, czarne brwi, wydatne kości policzkowe, orli nos.

I usta...

Zanurzyła ponownie myjkę w wodzie i obmyła

spierzchnięte wargi Asha. Usłyszała cichy pomruk, który miał oznaczać podziękowanie i ulgę.

Jak smakowałyby pocałunek, dotknięcie tych warg? Była pewna, że pocałunek Asha musiałby być zaborczy, uwodzicielski. Na moment zapomniała, co właściwie robi, i oddała się słodkim rojeniom. Czuła te usta na swoich wargach, czuła niemal zarost Asha drapiący lekko jej policzki.

Krew napłynęła jej do twarzy, coś ścisnęło w żołądku. Szybko zanurzyła myjkę w wodzie. Skaleczenie. Ma opatrzyć skaleczenie, napomniała samą siebie.

Łatwo powiedzieć.

Udało się jej jakimś sposobem dokończyć przemywania.

- Uważaj - ostrzegła. - Zaraz będę dezynfekować.
- Byle szybko, bo to cholera piecze jak...

Zanim zdążył skończyć, zaaplikowała środek antyseptyczny.

Ash drgnął, naprężył się, szeroko rozwarł oczy.

- Niech to... - syknął i zgiał się teraz wpół.

Maggie dotknęła jego ramienia.

- Przepraszam.
- Podmuchaj, proszę cię.

Niewiele myśląc, nachyliła się i zrobiła, o co prosił. Już chciała się wyprostować, gdy poczuła dłoń Asha na karku.

- Jeszcze raz.

Doskonale wiedziała, że powinna odmówić, ale nie potrafiła. Owionął ją zapach Asha i przyprawił o lekki zawrót głowy. Męski, obeszwałniający zapach: potu, skóry, koni.

Poczuła, jak jego palce mocniej się zaciskają, spojrzała mu w oczy i dojrzała w nich to samo pożądanie, które i w niej się obudziło.

Na wpół świadomie zwilżyła wargi i Ash jęknął cicho.

- To byłby wielki błąd.

Nie musiała nawet pytać, co byłoby tym wielkim błędem. Skinęła głową.

- Wiem - mruknęła.

Ash jej nie puszczał. Przeciwnie, przybliżył twarz do jej twarzy, musnął jej usta, zamknął oczy, wciągnął głęboko powietrze, a potem pocałował ją, mocno, głęboko.

Świat nagle wypadł z orbity. Maggie przestała myśleć. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Powinna wyrwać się, uciec, ale nie zrobiła nic, nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Pragnęła jednego, by pocałunek trwał w nieskończoność...

Ash położył dłoń na jej biodrze.

- Bliżej - mruknął, sadzając sobie Maggie na kolanach, odgarnął jej włosy i wtulił twarz w zagłębienie między szyją i ramieniem.

- Ash... powinienes... - Zanim zdołała skończyć, raz jeszcze zamknął jej usta pocałunkiem.

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy upadła na posadzkę.

Kompletnie oszołomiona uniosła głowę i zobaczyła, że Ash stoi nad nią z twarzą wykrzywioną bólem.

- Co się stało. Uraziłeś się?

- Ja? - warknął, mierząc ją wściekłym wzrokiem.

- Ty mnie uraziłaś. Tak mnie ścisakałaś, że gdybym nie

miał połamanych żeber, to teraz na pewno byłyby połamane.

W Maggie wstąpiła zimna furia.

- Zastanów się, co mówisz. Zrzuciłeś mnie z kolan na podłogę, jak skończony, histeryczny idiota.

- Rzuciłaś się na mnie.

Maggie stanęła naprzeciwko subtelnego amanta w groźnej pozie. Zanosilo się na to, że jeszcze słowo, a wymierzy mu siarczysty policzek.

- To ty rzucasz się na obcą osobę.

- A czego się spodziewałaś? Nachylasz się nade mną...

- Dmuchałam na skaleczenie.

- Na jedno wychodzi. To ty...

Maggie przechyliła głowę i podniosła dłoń, nakazując mu milczenie.

- Widzisz, co się stało.

- Co takiego?

Odwróciła się gwałtownie i ruszyła ku drzwiom.

- Obudziłeś dziecko.

- Ja?! - zawołał za nią. - Krzyczałaś równie głośno, jeśli nie głośniej!

Ash ze złości kopnął krzesło, po czym opadł na nie, dysząc ciężko.

Życie jest niesprawiedliwe. Świat jest niesprawiedliwy. Wszystko układa się na opak.

Najpierw ojciec umiera ni z tego, ni z owego, pozostawiając synom w schedzie nieuregulowane sprawy majątkowe oraz opustoszałe ranczo bez jednego robotnika. Jakby tego nie dość, pojawia się siostrzyczka

w wieku niemowlęcym, a razem z siostrzyczką niania z piekła rodem.

Sam ją błagałeś, żeby zajęła się dzieckiem, przypomniał mu głos wewnętrzny. A potem zabrałeś się do bardzo wytwornych zalotów.

Poruszył się niespokojnie, zły, że mu sumienie dokucza.

Rzeczywiście, przyznał niechętnie. Może, w części, ponosi winę za to, co się stało. Ale który mężczyzna pohamowałby się w podobnej sytuacji? Czując na swoim ciele dotyk kobiecych dłoni? Ciepły oddech owiewający policzek? Po półrocznym pobycie w górach Ameryki Środkowej, z kamerą za jedyną towarzyszkę? Nieprawda. Była jeszcze oślica, która kradła mu notorycznie jedzenie z chlebaka. I to tyle, jeśli chodzi o kontakty z rodzajem żeńskim.

Seks zawsze wszystko komplikuje. Ash dobrze o tym wiedział i nie zamierzał wchodzić w żadne bliższe relacje. Chciał, żeby zajęła się małą. Potrzebował pomocy. Z własnymi popędami musi jakoś sobie poradzić.

Zmęczony, zamknął oczy i poprzysiągł sobie wstrzeźliwość cielesną.

W każdym razie przez najbliższe tygodnie.

Wobec Maggie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie wiedział, jak długo drzemał: obudziły go dopiero kroki wracającej do kuchni Maggie. Kilka minut? Kilka kwadransów? W każdym razie usnął, ledwie zamknął oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaspanym głosem.
- Tak.

Poczuł zapach talku, zaraz potem coś ciepłego dotknęło jego piersi. Otworzył oczy. Maggie podawała mu małą.

- Nie będę jej trzymał! - zachnął się.
- Ale ja chciałabym obejrzeć twoje żebra, weź ją.
- Nie dam ci dotknąć moich żeber. Wybij to sobie z głowy.

- Rozumiem, że pojedziesz do lekarza? - Maggie zaplotła ręce na piersi i posłała Ashowi przeciągłe spojrzenie.

- Nigdzie nie pojedę. A teraz zabierz ode mnie tego dzieciaka.

- Najpierw owinę cię bandażem elastycznym, potem zabiorę małą.

- Ale ona jest naga!

- Nie jest naga. Ma pieluszkę na pupie. Rozebrałam ją na moment, żeby odpoczęła od koszulki i ochłodziła się trochę.

- Niech się chłodzi gdzie indziej, nie u mnie na rękach. Maggie omiotła kuchnię spojrzaniem.

- Gdzie? - zainteresowała się. - W lodówce? Nie. Tam już się nie zmieści. Może w zlewozmywaku?

- Bardzo śmieszne.

- Po prostu usiłuję ci wyjaśnić, że nie mam gdzie jej położyć. Musisz ją potrzymać przez moment. Powinnoś koniecznie kupić kołyskę. Powiedz, czy boli - zmieniła temat, dotykając pierwszego zębra.

Dotknięcie było lekkie, ale wywołało ból. Gdyby nie dziecko, Ash skoczyłby na równe nogi, wyjąc, jak pozępieniec.

- Jutro rano - zaczął z trudem - pojedziesz do miasta, kupisz tę cholerną kołyskę i cokolwiek tam jeszcze uznasz za stosowne.

Maggie zatrzepotała rzęsami.

- Jak mogłabym odmówić tak sympatycznie sformułowanej prośbie? - Przestała się słodko uśmiechać i dała znak dłonią. - A teraz odsuń ją od siebie, żebym mogła cię zabandażować.

Ash ani drgnął, musiała więc wyjąć mu dziecko z rąk i ułożyć na kolanach. Kiedy ujęła jego dłoń, szarpnął się.

- Wiem, co mam robić - burknął i położył rękę na pleckach Laury tak, żeby się nie zsunęła.

Maggie wyjęła z apteczki bandaż.

- Nachyl się - zakomenderowała, po czym zaczęła owijać klatkę piersiową pechowego jeźdźca.

Kiedy skończyła, cofnęła się o krok i przyjrzała uważnie swojemu dziełu.

- Całkiem niezłe - pochwaliła samą siebie.

- Bardzo się cieszę. Możesz już zabrać tego dzieciaka?
Uniosła w odpowiedzi palec.

- Jeszcze moment. Odniosę tylko apteczkę.

Schowała środki opatrunkowe do walizeczki, zamknęła ją, podniosła głowę... i krzyknęła, wykonując przy tym jakiś gwałtowny gest i omal przy okazji nie urażając, już po raz drugi, Asha.

- Co się z tobą dzieje? Mało brakowało, a upuściłbym dzieciaka.

- Mężczyzna...

Nie zdążyła powiedzieć, że zobaczyła w oknie mężczyznę, który z twarzą przyciśniętą do szyby zaglądał do środka, kiedy sprawca zamieszania pojawił się w progu.

- Wystraszyłem panią? - Wiedział oczywiście, że tak, ale najwyraźniej nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia, bo uśmiechał się szeroko, takie to musiało wydać mu się zabawne.

Ash siedział tyłem do drzwi, nie zdążył jeszcze zobaczyć niespodziewanego gościa, ale wystarczyło mu usłyszeć znajomy głos, bo mruknął ciepło:

- Z taką gębą wystraszyłbyś każdego.

Przybyły rzucił kapelusz na blat kuchenny i podszedł do Maggie z wyciągniętą ręką.

- Rory Tanner. - Wskazał głową Asha. - Młodszy i dużo od niego przystojniejszy brat tego gbura.

Teraz Maggie dojrzała podobieństwo, ale i różnice: Rory był znacznie szczuplejszy od Asha. I wydawał się, od pierwszego wejrzenia, znacznie, ale to znacznie miłszy.

- Maggie Dean. Niania Laury.

Rory uniósł jej dłoń do ust.

- Ash wspominał mi, że znalazł opiekunkę, ale nie powiedział, że taką śliczną.

- Przestań się umizgać do Maggie, pajacu, i zabierz ode mnie dzieciaka - zawołał Ash.

Rory mrugnął do Maggie i podszedł do brata.

- Wpadłeś pod ciężarówkę - stwierdził rzeczowo, nawet nie pytając.

Ashowi nie było wcale łatwo przyznać się, skąd te obrażenia.

- Koń mnie zrzucił - bąknął w końcu pod nosem.

- Mówiłam, że powinien pojechać do lekarza, ale nie chciał nawet o tym słyszeć - doniosła Maggie.

Rory pokiwał głową z politowaniem.

- To normalne. On panicznie boi się lekarzy.

- Nieprawda! - zaprotestował Ash znacznie gwałtowniej, niż można by oczekiwać.

- ' Już się poprawiam - sprostował Rory ze śmiechem. - Panicznie boi się igły. - Spojrzał na Maggie.

- Pewnego razu, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, stłukłem paskudnie kolano i Ash musiał mnie zawieźć na zastrzyk przeciwtężcowy. Nawet się zadeklarował trzymać mnie za rękę w czasie całej operacji. Spojrzał na strzykawkę... i zemdłał. Dwie pielęgniarki go cuciły.

- Powinienem był wtedy pozwolić ci umrzeć - warknął Ash i dodał tym samym mniej więcej tonem: - Jeśli ktoś zaraz nie weźmie ode mnie tego dzieciaka, upuszczę ją na podłogę.

Maggie zareagowała błyskawicznie, pewna, że Ash

gotów wprowadzić w czyn swoją pogroźkę. Wzięła Laurę i wyciągnęła rękę do Asha.

- Pomóc ci?

Odrzącił jej dłoń. Spróbował się unieść i, blady jak płótno, opadł z powrotem na krzesło.

- Ja ci pomogę. - Rory przyskoczył do brata.

Ash posłał mu mordercze spojrzenie.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Szklaneczka whisky, oto czego mi trzeba. Zobacz, czy jest coś w barku w gabinecie.

Rory ruszył do drzwi, uśmiechając się pod nosem.

- Służę ci, braciszku. Zaraz wracam.

- Jeśli tak cię boli, dam ci aspirynę - powiedziała Maggie z troską w głosie.

- Chcę whisky.

- Ale...

- Bez wody i lodu - dodał dla porządku.

Rory wrócił z butelką i szkłem. Nalał whisky na dwa palce do szklaneczki i podał Ashowi.

Ash wychylił alkohol, otrząsnął się, oparł o zapiecek.

- Od razu mi lepiej.

Rory postawił butelkę na stole.

- Jeszcze jeden kieliszek i już nic w ogóle nie będziesz czuł.

Maggie na wszelki wypadek odsunęła butelkę na bezpieczną odległość.

- Powinieneś coś zjeść, zamiast pić.

- Można by coś zjeść? - ożywił się Rory, oczy mu zabłyśły. - Uchowało się może coś z piezzonego kurczaka pani Frazier?

- Nawet jeśli nie, w lodówce jest pełno innych rzeczy. Potrzymaj małą, a ja coś przygotuję.

Rory cofnął się o krok, zrobił niepewną minę, zwiesił ręce.

- Wolałbym nie. Nigdy w życiu nie trzymałem jeszcze dziecka.

Maggie wzniosła oczy do nieba.

- Co z wami, Tannerowie? Ona nie gryzie.

- Ale może się złamać.

- Rany... - Maggie podsunęła Rory'emu krzesło i wskazała je palcem, jak gdyby nie dostrzegł mebla:

- Siadaj - rozkazała.

Rory usiadł.

- Musisz podtrzymywać jej główkę - poinstruowała.

- Dobrze, daj ją - zgodził się z niepewną miną.

Podąła mu zawiniętą w kocyk Laurę.

- Widzisz - powiedziała z uśmiechem. - To nic strasznego.

Popatrzył na maleństwo.

- Rozkoszna, prawda? - rozculiła się Maggie.

- Rozkoszna - mruknął Ash i już głośniejszym głosem zapytał:

- Czy ktoś naleje mi jeszcze jednego drinka, czy mam się podnieść i sam sobie nalać?

Kiedy Maggie i Rory nie zareagowali, Ash odepchnął się stopami i przysunął krzesło bliżej stołu. Odstawił szklanke, złapał butelkę, przechylił i pociągnął solidny haust whisky, po czym, pewien, że zaraz usłyszy od Maggie coś na temat swoich obyczajów, podniósł na nią wzrok.

Ale Maggie nachylała się nad Rorym i z błogim

uśmiechem na ustach pokazywała mu, jak się karmi dziecko butelką.

Z jakichś niejasnych powodów w Ashu na widok tej sielanki zawrzała krew.

- Miałaś podobno przygotować coś do jedzenia? - wyrzucił z siebie tonem ni to oskarżenia, ni skargi.

- Owszem - przytaknęła Maggie, prostując się. - Dawałam Rory'emu pierwszą lekcję karmienia niemowląt. - Poklepała młodszego Tannera po ramieniu. - Świetnie ci idzie - pochwaliła, po czym podeszła do lodówki.

- Nie wiem, co w tym nadzwyczajnego - burknął Ash. - Każdy dureń potrafi nakarmić dziecko.

- To prawda - przytaknęła z uśmiechem. - Jesteś tego najlepszym dowodem.

Ash obudził się z głębokim przekonaniem, że dzieciół wybija mu dziurę w czole. Z jękiem obrócił się na bok i syknął przeciągle; potworny ból przeszył całe ciało.

Prawda, spadł przecież z konia.

Zamknął na powrót oczy, walcząc z mdłościami.

Kiedy żołądek trochę się uspokoił, Ash ostrożnie podniósł powieki, rozejrzał się wokół.

Siedział przy kuchennym stole, to była ostatnia rzecz, jaką zapamiętał. Siedział przy stole i pił whisky prosto z butelki, a teraz leży w swoim łóżku, we własnym pokoju. Jak się tu dostał? Maggie go tu przetransportowała? Rory?

Z pewnością nie.

Jeśli chodzi o tych dwoje, to prędzej by skonał tam,

w kuchni, niż doczekał się pomocy z ich strony. Tak byli pochłonięci flirtowaniem, że w ogóle przestali zwracać na niego uwagę. Rory'ego mógł jeszcze zrozumieć, bo braciszek był urodzonym flirciarzem. Ale Maggie? Jeszcze rano twierdziła stanowczo, że nie jest zainteresowana kontaktami z facetami.

Hm... Po tym, co zaszło w kuchni, Ash miał pewne podstawy, by powątpiewać w prawdziwość jej zapewnień.

Przylgnęła do Rory'ego, rozmyślał ponuro, jakby ten był ostatnim mężczyzną na Ziemi. Przygotowała mu suty posiłek... brakowało tylko, żeby zaczęła go karmić, zupełnie tak, jak Rory karmił Laurę.

Rzucała tylko w stronę Asha pogardliwe spojrzenia za każdym razem, kiedy sięgał po butelkę.

Czyżby to była zazdrość, Tanner?

Pytanie pojawiło się nie wiadomo skąd i zaskoczyło go niepomiernie. Do diabła, nie. To nie może być zazdrość. Co go obchodzi, czy Maggie podoba się Rory? Nic mu do tego. Ważne, żeby opiekowała się Laurą i trzymała niemowlę od niego z daleka. Poza tym może sobie robić, co się jej żywnie podoba.

Drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich głowa Maggie. Nie spodobał mu się ani rozanielony uśmiech, ani zaróżowione policzki pani Dean.

- Czego chcesz? - warknął.

Maggie pchnęła drzwi i weszła do środka.

- Widzę, że sen nie poprawił ci nastroju.

- Nie zauważyłem, żebym miał w jakiś widoczny sposób zły nastrój.

- Rozumiem, to nie zły nastrój, tylko twoje zwykłe

usposobienie - domyśliła się i unosząc lekko brew, podeszła do łóżka. - Powinieneś podziękować Rory'emu - dodała surowym tonem.

Ash prychnął.

- Za co niby? Że nakarmił dziecko?

- Że zawiózł cię do szpitala.

Zesztywniał zaskoczony.

- Nigdzie mnie nie zawoził.

- Wręcz przeciwnie. - Maggie uśmiechnęła się słodko.

- Alkohol powoduje pewne luki w pamięci - dodała.

Ash z głuchym jękiem chwycił się za głowę. Nie mógł uwierzyć: spał się tak, że nie pamiętał wizyty w szpitalu.

- Aha - ciągnęła. - Pewnie ucieszy cię wiadomość, że nie masz złamanych żeber, potłukłeś się tylko, to wszystko.

- Mówiłem od początku.

- Jak już będziesz dziękował Rory'emu, nie zaszkodzą i przeprosiny.

- Za co mam go przepraszać? - Ash zaczynał być ciekaw, czego jeszcze się dowie.

- Kiedy usiłował położyć cię do łóżka, obrzuciłeś go stekiem wyzwisk.

Co prawda z ulgą przyjął wiadomość, że to Rory, a nie Maggie, zdejmował z niego ubranie, ale to jeszcze nie powód, żeby miał od razu przepraszać brata. Zaplótł ręce na piersi niczym uparty dzieciak.

- Widocznie na to zasłużył.

- Zasłużył na przeprosiny - powiedziała Maggie.

Ash zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem. Dlaczego

ona tak broni Rory'ego? Skąd te zaróżowione policzki? I ta zadowolona mina kotki, która właśnie wypła mi-sieczkę śmietanki?

- O której pojechał?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. O dziesiątej, może o jedenastej.

- A o której położył mnie do łóżka?

- Dlaczego pytasz?

- Tak sobie - bąknął.

Maggie nachyliła się i przyłożyła mu dłoń do czoła.

Ash szarpnął się.

- Co ty wyprawiasz?

- Sprawdzam, czy masz gorączkę.

- Mam kaca.

- Nic dziwnego - odparła spokojnie. - Wypiłeś tyle, że powinieneś już nie żyć.

Nie próbował nawet dyskutować z tym stwierdzeniem, bo czuł się tak, jakby już nie żył.

- Przynieś mi aspirynę.

Maggie nie zareagowała, w każdym razie nie od razu: zebrała ubranie z podłogi i rzuciła je w nogi łóżka.

- Mam ci przynieść aspirynę, tak? - zapytała, ujmując się pod boki. - Wczoraj proponowałam ci ją, ale ty wolałeś whisky.

Zrobiło mu się jeszcze bardziej niedobrze na wspomnienie butelki, którą wczoraj opróżnił. A może to były dwie butelki?

Maggie parsknęła z pogardą, ale przyniosła z łazienki lekarstwo i wodę.

- Telefonował twój agent - powiedziała, kiedy łykał tabletki. - Prosił, żebyś do niego oddzwonił. To podobno pilne.

Ash popił tabletki i otarł usta.

- Dla Maksa wszystko jest pilne.

Maggie wyjęła mu szklanę z dłoni i odstawiła na szafkę nocną.

- Mówił, że wydawca czeka na dodatkowe zdjęcia do twojego albumu. To, co ma, to za mało.

Ash usiadł gwałtownie i zaraz opadł z powrotem na poduszki.

- Coś jeszcze? - zapytał głosem konającego.

- Mam do niego zadzwonić w twoim imieniu?

- Nie. Sam to załatwię. W moim samochodzie jest duża, czarna teczka z fotogramami. Przynieś mi ją.

Maggie uniosła brew, mocno zdziwiona.

- Proszę. - Dodała słowo, które Ash najwyraźniej uważał za niepotrzebne do życia.

- Proszę - wycedził przez zaciśnięte zęby, a i to tylko dlatego, że sam nie zdołałby zejść na podwórze.

- Dobrze, przyniosę tę teczkę, ale najpierw muszę zajrzeć do Laury. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Odrobinę świętego spokoju, pomyślał ze złością i pokręcił głową.

- Nie, tylko teczkę.

Poranek spędził na przeglądaniu odbitek. Musiał coś wybrać, bo w tym stanie, w jakim się znajdował, wyprawa do Wyoming w celu zrobienia dodatkowych zdjęć nie wchodziła w rachubę.

- Ash? - W drzwiach sypialni pojawiła się Maggie z Laurą na ręku.

- Tak?

- Jadę do miasta zrobić zakupy dla małej. Jak mam płacić, kartą czy gotówką?

Ash podniósł na moment głowę i zaraz wrócił do przeglądania fotogramów.

- Bierz wszystko na rachunek rancza. Mamy otwarty kredyt prawie we wszystkich sklepach.

- Przynieść ci coś do jedzenia, zanim wyjdę? Nic jeszcze dzisiaj nie jadłeś.

Jakby na potwierdzenie słów Maggie Ashowi zaburczało w brzuchu.

- Możesz coś przynieść.

Maggie weszła do pokoju, stanęła koło łóżka.

- Co powiesz na kawę i kawałek placka cytrynowego?

Ash machnął niecierpliwie ręką, nie podnosząc nawet głowy.

- Wszystko jedno.

Maggie odgarnęła część zdjęć i położyła Laurę na łóżku.

- Nie zostawisz jej chyba tutaj! - wykrzyknął.

- Tylko na chwilę. Jeśli chcesz coś zjeść, musisz się poświęcić.

- Zaczekaj! - Chciał poinformować Maggie, że już nie jest głodny, ale zdążyła wyjść. Skrzywił się okropnie i wyrwał zdjęcie spod stopki niemowlaka. - Niczego nie ruszaj - pouczył dziecko i wrócił do swojego zajęcia.

A jednak już po chwili zerkał znowu na Laurę.

Całkiem sympatyczne stworzenie, pomyślał. Tylko dlaczego takie małe? Wyciągnął ostrożnie palec i omal nie wyskoczył z łóżka, kiedy Laura palec chwyciła. Próbował go uwolnić, ale mała trzymała mocno.

- Siłaczka z ciebie - mruknął i stworzenie wydało nieokreślony odgłos trochę przypominający śmiech. - Uważasz, że to zabawne? - Ponownie spróbował uwolnić palec. - No wiesz - powiedział z wyrzutem. - Kto ty jesteś? Wunderkind?

Laura w odpowiedzi umieściła miniaturową stopkę gdzieś na jego przedramieniu.

- Jeśli chcesz używać tego czegoś do chodzenia, powinnaś popracować nad sobą i trochę urosnąć.

- Na pewno urosnie.

W pokoju pojawiła się Maggie z tacą.

- Nie byłam pewna, jaką pijesz kawę, więc na wszelki wypadek przyniosłam i cukier, i mleko.

- Czarną, bez cukru. - Ash podniósł kubek do ust, upił pierwszy łyk i przytknął oczy.

Maggie nie zwracała na niego uwagi, zaintrygowały ją rozrzucone na łóżku zdjęcia. Spodobało się jej szczególnie jedno, przedstawiające łosia, a właściwie sam łeb zwierzęcia z imponującym porożem.

- Świetne - pochwaliła. - To jedno z tych, które wybrałeś do albumu?

Ash odstawił kawę, wziął zdjęcie do ręki.

- Może. Nie wiem jeszcze.

Maggie przysiadła na brzegu łóżka.

- Co to za album? - zapytała.

- O zwierzętach Wyoming. Dzikich i domowych.

- Pokazał Maggie zdjęcie, które właśnie oglądał. - Co myślisz o tym?

Zdjęcie przedstawiało chłopca i psa na brzegu jeziora: obaj ociekali jeszcze wodą po kąpieli.

- Najlepsi przyjaciele. - Oczarowana klimatem fotografii Maggie powiedziała pierwsze, co się jej nasunęło.

- Właśnie - przytaknął Ash i sięgnął po kolejne zdjęcie. - A to?

Przedstawiało wychudzonego, bezdomnego psa grzebiącego w śmietniku. Na dalszym planie widać było mężczyznę przy samochodzie, składającego się do zwierzaka z dubeltówki.

- Zastrzelił tego psa? - zawołała Maggie.

Ash nie odpowiedział, zbyt zajęty przeglądaniem swoich prac.

- Powiedz, że nie - nalegała Maggie.

- Nie zastrzelił - uspokoił ją Ash i podsunął kolejną fotografię. - A tutaj, co widzisz?

- Miłość matki - rzuciła Maggie bez zastanowienia.

- Tylko tyle?

- Kryje się w nim coś jeszcze?

Ash odwrócił zdjęcie w swoją stronę. Któregoś poranka w niewielkiej dolince udało mu się zrobić z teleobiektywem zdjęcie łani z jelonkiem. Uchwycił akurat moment, kiedy matka obudziła się, podniosła łeb i zaczęła lizać swoje małe. Dla niego to zdjęcie uosabiało przede wszystkim spokój, doskonały spokój, który czasami można odnaleźć w przyrodzie.

Ale Maggie widziała tu wyłącznie matczyną miłość. Wzruszył ramionami i odsunął zdjęcia.

- Mała usnęła - zauważył. - Widać znudziły ją moje prace.

Maggie z uśmiechem wzięła Laurę na rękę.

- Ruszę w drogę, dopóki śpi.

- Kup wszystko, co może być ci potrzebne - mruknął.

- Masz jakieś zamówienia?

Ash uporządkował zdjęcia, przyjrzał się im po raz ostatni.

- Trzeba to wysłać do mojego agenta - wskazał na te, które wybrał jako uzupełnienie albumu.

- Mogę je wysłać. Daj mi tylko adres.

- Nie. Pojadę z tobą. - Ash podjął błyskawiczną decyzję.

- Jesteś pewien, że dasz radę?

Ash skrzywił się.

- Jestem pewien. To tylko kac i stłuczenia, poza tym nic mi nie jest. - Zamilkł na moment i uśmiechnął się przewrotnie. - Nie żebym się wstydził, ale wyjdź i pozwól mi się ubrać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ash dał Maggie godzinę, tylko godzinę, na zakupy. Zagroził nawet, że jeśli nie wróci na czas do samochodu, on odjedzie bez niej. O ile go znała, był gotów spełnić groźbę.

Na szczęście w pierwszym sklepie, do którego weszła, udało się jej załatwić niemal wszystko: kupiła wózek, kołyskę, trzy wielkie torby ubranek dla niemowląt.

Oczywiście nazwisko Tanner zrobiło swoje - ledwie je wypowiedziała, pojawił się właściciel sklepu, cały w uśmiechach i ukłonach, gotów spełnić każde życzenie klientki z rancza. Obiecał też, bez dodatkowej opłaty, dostarczyć wszystkie zakupy własnym transportem.

Pozostała jej jeszcze wizyta w staroświeckim, jakby wyjętym z lat pięćdziesiątych sklepie z kosmetykami, lekarstwami i odżywkami dla dzieci. Kupiła zapas mleka, kleików i skierowała się z tym wszystkim do kasy, za którą stała uśmiechnięta siwowłosa pani, żona właściciela, jak się okazało.

- Płaci pani od razu czy obciążyć rachunek? - zapytała.

- Proszę obciążyć rachunek Tannerów.

Myrna, bo tak miała na imię uśmiechnięta starsza pani, spojrzała na Maggie sponad okularów.

- Tannerów?

Maggie poczuła się nieswojo.

- Tak. Mają u was rachunek, prawda? Ash mówił, że nie będzie żadnych problemów.

Myrna wysoko uniosła brwi.

- To słodkie dzieciątko, to Asha?

Maggie poczuła, że policzki jej pałają.

- Nie - bąknęła, nie mając specjalnej ochoty wdać się w sprawy rodzinne swojego nowego pracodawcy. - Ash jest... jej opiekunem.

Myrna wpatrywała się przez chwilę w Maggie, po czym parsknęła śmiechem.

- Tak, to całkiem stosowne określenie - przyznała, podsuwając Maggie paragon. - Podpisz tutaj, kochanie.

- Oparła się biodrem o kontuar, ręce zaplotła na piersi.

- A już myślałam, że Ash przestał wreszcie sprzątać po starym. - Pokiwała współczująco głową.

- Przepraszam?

Myrna schowała podpisany paragon do szuflady.

- Nie winię Asha, nie zrozum mnie źle. Buck to był ladaco i samolub. Chłopcami wcale się nie zajmował, Emma ich wychowywała, a kiedy zmarło się, biedaczce, stary nicpoń dalej hulał. To Ash, najstarszy, musiał zająć się braćmi. - Znowu pokiwała głową. - Sam wtedy był jeszcze chłopcem. Powinnaś była ich widzieć, jak zjeżdżali do miasteczka. - Myrna zachichotała. - Dreptali za nim gęsiego, niczym prawdziwe gęsiaki za matką gęsią. Potem, gdy starsi już byli, to ich złościło, że mają się Asha słuchać. Reese pierwszy się zbuntował. - Myrna westchnęła. - I nic dziwnego, bo on po Ashu

najstarszy. Złościł się, burzyli, ale Ash nigdy im nie popuścił. Taki obowiązkowy. Odpowiedzialny. Wszystko by dla chłopców zrobił, w ogień za nimi poszedł.

Myrna jakby się ocknęła, klasnęła w dłonie.

- Ja tu gadam, a ty pewnie masz jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia.

Rzeczywiście, Maggie tak się zasłuchała, że zupełnie straciła poczucie czasu. Zerknęła na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że wyznaczona godzina minęła nie wiadomo kiedy.

- Muszę już iść - powiedziała. - Jestem umówiona z Ashem przy samochodzie. Dziękuję, Myrno.

- Do usług, kochanie. Jak będziesz znowu wybierała się do nas, przywieź koniecznie to słodkie maleństwo, słyszysz?

- Przywiozę - obiecała Maggie i wyszła pospiesznie ze sklepu.

Na szczęście pojawiła się w umówionym miejscu pierwsza: Asha jeszcze nie było. Czekać na niego, usiadła na ławce pod starym dębem i popadła w zamyślenie.

Ash i jego bracia. Drepczący za nim gęsiego.

Teraz w innym świetle widziała opowieść Rory'ego o zastrzyku przeciwężcowym. Wczoraj ta historyjka rozśmieszyła ją, wydawała się co najwyżej zabawna. Ale po tym, co usłyszała od Myrny, rozumiała, jaki to był heroizm, jakie poświęcenie ze strony Asha; wejść z bratem do gabinetu zabiegowego, trzymać go za rękę. I w końcu zemdleć.

Ash był odpowiedzialny. Dobry. Współczujący. Tak,

te przymiotniki pasowały do młodego Asha Tannera z opisów Myrny i Rory'ego, ale Maggie w żaden sposób nie potrafiła ich odnieść do mężczyzny, którego znała.

Być może była w tym jej wina. Być może nie potrafiła po prostu dostrzec zalet Asha i nie zastanawiała się, co on czuje. Myślała tylko o jednym: żeby Tannerowie zaakceptowali dziecko.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć, dlaczego Ash nie przyjął Laury z otwartymi ramionami. Właśnie stracił ojca, spadły na niego sprawy związane z podziałem majątku, a tu raptem pojawia się kilkutygodniowa siostrzyczka, o której istnieniu nie miał pojęcia. Sporo jak na jedną osobę.

Podniosła głowę i zobaczyła zbliżającego się Asha. Szedł w stronę ławki ze spuszczoną głową, z rękami w kieszeniach, przygarbiony, jakby ugiął się pod wielkim ciężarem.

Poczuła ucisk w gardle na jego widok. Miała ochotę poderwać się z ławki, podbiec do niego, rzucić mu się na szyję.

I nie było to wcale współczucie, raczej, musiała to przyznać, jeśli chciała być szczerą wobec siebie, pożądanie.

To dlatego, że ją pocałował, próbowała zbagatelizować własne odczucia. Ciągle jeszcze czuła ciepło jego dłoni na swojej skórze, jego usta na swoich ustach. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś podobnego, żaden pocałunek nie wywarł na niej takiego wrażenia. Obudził w niej tłumione całymi łatami pragnienia, pragnienia,

których nie dopuszczała do świadomości. Na samo wspomnienie serce zaczynało bić szybciej. Tęskniła za tym pocałunkiem, chciała go powtórzyć, zaznać znowu tego, co ze sobą niósł.

Musi myśleć o Laurze. Nie wolno jej ani na chwilę zapominać, po co pojawiła się w domu Tannerów. Nic i nikt, a już Ash szczególnie, nie może jej odwieść od wyznaczonego celu. Przekona go w końcu, żeby zaopiekował się małą, stworzył jej dom.

Ale nic się nie stanie, monologowała w duchu, jeśli okaże mu trochę sympatii i zrozumienia. To w niczym przecież nie zagrozi przyszłości Laury.

Wzięła głęboki oddech, przywołała na twarz słoneczny uśmiech i podniosła się z ławki.

- Załatwiłeś wszystko?

Minał ją, nie podnosząc nawet wzroku.

Maggie osłupiała, a kiedy doszła do siebie, zawrzała gniewem. Gbur. Słyszał ją przecież. Przeszedł o kilka kroków od niej. Prawie się o nią otarł. Nie mógł nie słyszeć.

Pchając przed sobą wózek, podeszła do samochodu. Ash siedział już za kierownicą. Na widok Maggie przechylił się i otworzył drzwi od strony pasażera z takim impetem, że trzasnęły ją w kolano.

- Wsiadaj - rzucił.

Już miała powiedzieć coś, co poszłoby mu w pięty, ale zmełła ostre słowa w ustach: czy nie obiecała sobie przed chwilą, że postara się być miłą i wyrozumiałą?

- Jeżeli go najpierw nie zabiję- mruknęła do siebie, wyjmując Laurę z wózka.

Odezwała się dopiero wtedy, kiedy miała względną pewność, że nie rozniesie Asha na strzępy. Pewnie i wówczas nic by nie powiedziała, gdyby nie fakt, że zmierzali w przeciwnym kierunku: oddalali się od rancza.

- Dokąd jedziesz? - zagadnęła, usiłując nadać swojemu głosowi w miarę normalne brzmienie.

- Do twojego domu.

Odwróciła gwałtownie głowę.

- Po co?

- Muszę przejrzeć rzeczy Star. - Tu raczył wreszcie spojrzeć na Maggie. - Masz jej rzeczy, prawda? - upewnił się poniewczasie.

Na myśl o otwieraniu kartonów z rzeczami Star Maggie coś ścisnęło za gardło.

- Mam - przytaknęła. - Po co chcesz przeglądać jej rzeczy?

- Wynająłem prywatnego detektywa. Powiedział, że to ułatwi mu zadanie. Jeżeli oczywiście znajdzie coś, co mogłoby naprowadzić go na trop krewnych.

Maggie była tak przygnębiona po śmierci Star, że nie pamiętała zbyt dokładnie, co pakowała do kartonów, które potem przewiozła do swojego mieszkania.

- Niewiele tego - powiedziała z wahaniem. - Trochę ubrań. Buty. Drobiazgi osobiste.

- A książeczka czekowa? Odcinki zrealizowanych czeków?

Pokręciła głową.

- Star nie miała konta w banku. Żyła od wypłaty do wypłaty, a Dixie nie robiła przelewów, tylko płaciła nam ze swojego konta.

- Musi coś być, jakiś ślad.

Maggie bardzo wątpiła, by Ash znalazł ten ślad, ale nie chciała dzielić się z nim swoimi wątpliwościami.

Kiedy podjechali pod jej dom, wysiadła z ociąganiem. Na ganku podała klucz Ashowi i to on otworzył drzwi. Weszła za nim do środka i omal nań nie wpadła, tak gwałtownie się zatrzymał.

- Chryste, jak tu duszno! Jak w piecu. - Zaczął się gwałtownie wachlować.

- Przepraszam, nie mam klimatyzacji - sarknęła. - A nawet gdybym miała, nie zostawiłabym włączonej, prawda?

- Aż tak u ciebie kiepsko z pieniędzmi? - Ash jakby nie dosłyszał drugiej części zdania.

Maggie miała ochotę powiedzieć, że dobrze by mu zrobiło, gdyby choć przez kilka dni spróbował pożyć jej życiem, ale ugryzła się w język.

Przyniosła pierwszy karton z sypialni i poszła po następny. Kiedy z nim wróciła, Ash wyjmował już rzeczy z pierwszego. Przyklękła naprzeciwko niego i kilka razy pociągnęła nosem, walcząc z łzami.

Ash uniósł głowę, dłoń znieruchomiała w powietrzu.

- Co z tobą? - zapytał zniecierpliwionym tonem.

- To takie smutne... - chlipnęła Maggie.

- Co?

- To. - Wskazała wyrzucone na podłogę rzeczy Star.

- Pomyśleć, że to wszystko, czego się dorobiła.

Ashowi zrobiło się głupio. Nie chciał zastanawiać się, kim była dziewczyna, której dobytek przetrząsał. Wolał nie zastanawiać się nad jej życiem, tym bardziej nad rolą,

jaką w tym życiu odegrał jego ojciec. Jeszcze bardziej wzdrygał się przed pytaniem, czyj ego interwencja, o ile wkroczyłby w porę, cokolwiek mogła zmienić.

Zaczął wkładać rzeczy Star z powrotem do kartonu.

- Rzeczy nie mają żadnego znaczenia, w każdym razie w ogólnym rozrachunku. Liczy się to, co robimy z własnym życiem.

- Nie wiem, czy Star miałyby się czym pochwalić, poza tym, że urodziła Laureę. - Maggie zerknęła w stronę kanapy, gdzie mała spała sobie spokojnie w nosidełku. - Myślę, że to się liczy.

- Jakoś nie słyszałem, żeby przyznali któregoś medal za to, że dała się zapłodnić.

Maggie aż przysiadła na piętach.

- Nie wierzę, że mogłeś powiedzieć coś podobnego. Ash wzruszył ramionami.

- Taka jest prawda.

- Nie interesuje mnie twoja prawda. To, co powiedziałeś, było głupie, podłe i okrutne. Kiedy twój ojciec oznajmił, że nie ma zamiaru żenić się ze Star i dziecko również go nie interesuje, mogła wybrać najprostsze rozwiązanie, zdecydować się na aborcję. Ale ona wolała urodzić. Myślę, że to wystarczająco dużo mówi o jej zasadach.

- Gdyby miała zasady, nie zaszłaby w ciążę.

Maggie zacisnęła dłonie, usiłując powściągnąć wściekłość.

- Mężczyźni! Tacy właśnie jesteście. Kłamcy i tchórze. Przyrzekacie dziewczynie gwiazdkę z nieba, żeby tylko zaciągnąć ją do łóżka. A kiedy zachodzi w ciążę,

podwijacie ogon i już was nie ma. To przecież jej wina, że zaszła w ciążę. Niech się teraz martwi.

Ash zaniknął karton gwałtownym gestem.

- Ja nigdy nie okłamałem żadnej kobiety, żeby zaciągnąć ją do łóżka, i nigdy żadna ze mną nie zaszła w ciążę.

- Gdyby akurat zaszła, byłoby lepiej dla niej i dla dziecka, żebyś podwinął ogon i pomaszerował w siną dał.

- Niby dlaczego?

- Bo lepiej, żeby dziecko nie znało w ogóle ojca, niż miało niezdolnego do miłości i troski.

- Kto powiedział, że nie potrafiłbym zatroszczyć się o własne dziecko?

Maggie wskazała głową śpiącą Laureę.

- Ona nie jest moim dzieckiem.

- Nie. Jest twoją siostrą.

- Przyrodnią.

- I to nie pozwala ci jej kochać i zatroszczyć się o jej los?

- Właśnie robię co w mojej mocy, żeby odnaleźć krewnych Star i zapewnić dzieciakowi dom.

- Robisz co w twojej mocy, żeby pozbyć się dziecka. Pomyślałeś, co będzie, jeśli nie znajdziesz żadnych krewnych?

Ash otworzył usta, szybko je zamknął i przysunął sobie następny karton. Nie znalazłszy w nim nic poza ubraniami i butami, podniósł się z podłogi.

- Strata czasu - mruknął i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o okazywanie sympatii i zrozumienia, pomyślała Maggie ponuro.

Maggie omiotła raz jeszcze spojrzeniem pokój dziecienny. Była naprawdę dumna ze swojego dzieła. Długo się zastanawiała, w końcu doszła do wniosku, że im bardziej niepostrzeżenie Laura będzie się adaptować w domu Tannerów, tym lepiej. Tak postanowiwszy, wybrała zamiast rewolucji drogę drobnych transformacji: przesunęła jeden mebel czy dwa, czyniąc miejsce na kołyskę, i wstawiła nowy stół. Zdjęła z okien ciężkie zasłony, ale zostawiła firanki. Pokój natychmiast się rozjaśnił, wypełnił słońcem. Już samo to przemieniło go w miejsce doskonałe dla małego dziecka.

Zmęczona, ale zadowolona z osiągniętych efektów, podeszła do kołyski i wzięła małą na ręce.

- Co myślisz o nowym gniazdku, skarbie? - Odwróciła Laurę tak, by mogła docenić swoje mieszkanie.

Niemowle otworzyło zaspane oczy i ziewnęło szeroko.

Maggie parsknęła śmiechem.

- Na szczęście nie jestem łasa na pochwały, w przeciwnym razie boleśnie odczułabym twój brak entuzjazmu. - Usiadła w bujaku i przesunęła delikatnie palcem po policzku małej.

Ciekawe, czy odziedziczy delikatną urodę po matce, rozmyślała, czy też będzie miała mocne, zdecydowane rysy Tannerów, jak Ash?

Jęknęła cicho na wspomnienie jego imienia. Przez miniony tydzień zamienił z nią nie więcej niż kilka słów, a kiedy już się odzywał, to tylko po to, by oznajmić, że

właśnie wychodzi i żeby nie czekała na niego z kolacją. Albo milczał, albo go nie było, jedno i drugie stanowiło dla Maggie jednakową zgryzotę. Jak w nieobecnym niemowie wzbudzić przywiązanie do dziecka?

Zaczęła się poważnie zastanawiać, czy najzwyczajniej w świecie nie uciec z rancza: wtedy musiałby, chciał nie chciał, nawiązać kontakt z Laurą. Odrzuciła jednak ten pomysł w obawie, że po jej wyjeździe Ash gotów zrobić coś nieobliczalnego, na przykład oddać Laurę do adopcji, byle się nią nie zajmować. Maggie przeszedł dreszcz na myśl, że dziewczynka mogłaby trafić nawet nie do adopcji, ale do rodziny zastępczej, jak kiedyś ona.

„Widzisz siebie w tej małej - to słowa Dixie. - Myślisz, że uchronisz ją przed podobnym losem”.

Nie powiedziała wtedy Dixie, że nie ma racji, ale też nie potwierdziła przypuszczeń szefowej.

A Dixie miała rację. Trudno zresztą było nie dostrzec bijących w oczy analogii. Każdy głupi musiał je dojrzeć.

Tricia Dean, matka Maggie, nie umarła przy porodzie, ale równie dobrze mogłaby umrzeć, skutki byłyby takie same. Podobieństwa, niestety, na tym się nie kończyły. Matka Maggie prowadziła jeszcze bardziej lekomyślne życie jak Star.

Miała piętnaście lat, żyła na ulicy, była w ciąży z Maggie i zaczynała eksperymentować z narkotykami. W pół roku po urodzeniu Maggie znalazła sobie alfonsa, który zaopatrywał ją w towar w zamian za usługi. Trzy miesiące później Tricię pozbawiono praw rodzicielskich i Maggie trafiła do rodziny zastępczej.

Tricia kontaktowała się z córką, jeśli można to tak określić. Służby socjalne przenosiły Maggie z jednego domu do następnego, ale matka zawsze ją znalazła. Kilka razy udało się jej nawet przekonać ludzi z „socjału”, że jest czysta i może zaopiekować się dzieckiem.

Tylko kilka razy i zawsze na krótko.

W wieku dwunastu lat Maggie na tyle już znała życie, by zrozumieć, że matka jest uzależniona. Z czasem niechęć wobec Tricii zamieniła się w autentyczną nienawiść. Maggie nie mogła spokojnie patrzeć, co Tricia robi ze swoim życiem: przygodne mieszkania-nory, przygodni mężczyźni. Maggie tego nienawidziła. Przede wszystkim nienawidziła matki za jej słabość, za to, że wolała zażywać narkotyki i spać, z kim popadnie, niż zajmować się nią.

Umierając, Tricia chciała zobaczyć się z Maggie. Ta początkowo odmówiła, w końcu jednak zgodziła się: postanowiła pójść, pożegnać się, podziękować za matczyną troskę i raz na zawsze zerwać więzy, które zawsze, od samego początku były czystą fikcją.

Kiedy zobaczyła wynędzniałą istotę dogorywającą na szpitalnym łóżku, gorzkie słowa uwięzły jej w gardle. Przerażona tym, co zostało z Tricii, przysiadła na krzesło obok łóżka. Nie wiedziała, jak długo trwała w półtransie u boku umierającej. Zapamiętała tylko, że Tricia w którymś momencie ocknęła się, spojrzała na nią i w ciemnych, pustych oczach pojawił się przeblysł światłości. Zaraz potem po zapadniętych, białych jak papier policzkach popłynęły łzy.

Właściwie nie powinny one zrobić na Maggie żadne-

go wrażenia, a jednak nieoczekiwanie dla samej siebie przykleknęła koło łóżka i chwyciła matkę za rękę. Jeszcze otarła jej pot z czoła, a Tricia na powrót zapadła w odrętwienie.

Umierała przez kilka tygodni i Maggie już do końca jej nie opuściła: opiekowała się nią, błagając Boga o szybką śmierć dla niej. Kiedy Tricia wydawała ostatnie tchnienie, Maggie poprzysięgła sobie, że nigdy nie popełni błędów, które popełniła matka, nigdy nie pozwoli, by coś zawładnęło nią w takim stopniu.

Raz omal się nie sprzeniewierzyła. Drobiazg, który zachwiał na moment jej wiarę w siebie, podkopał dumę, kazał zważyć we własny rozum. Dzięki Dixie jakoś się pozbierała i zaczęła życie na nowo.

Powstrzymując łzy, spojrzała na Laureę.

- Ty nie będziesz tak cierpiała - szepnęła. - Jesteś z Tannerów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Unikanie kogoś, z kim mieszka się pod jednym dachem, nie jest wcale sprawą prostą. Ash starał się rozwiązać ten problem, przesiadując całymi wieczorami w gabinecie ojca i segregując jego papiery: do łóżka kładł się nad ranem, wstawał koło południa, po czym jechał do miasteczka, gdzie spotykał się z prawnikami i księgowymi, którzy pomagali mu uporządkować sprawy spadkowe. Był zdecydowany opuścić ranczo na dobre tak szybko, jak to możliwe, i dalej już nadzorować wszystko ze swojego domu w Kerrville.

Po zaznajomieniu się z dokumentami ojca, po wielogodzinnych naradach z prawnikami i księgowymi orientował się mniej więcej, na czym stoi: majątek pozostawiony przez Bucka w większej części stanowiły grunty, oprócz tego kilka biurów i kilka domów mieszkalnych w miasteczku zarządzanych przez administratorów, tak że nie musiał się o nie martwić. Poza tym były akcje, obligacje i inne papiery wartościowe, którymi należało jakoś dysponować, ale to mógł robić z każdego dowolnego miejsca na świecie, przez telefon czy przez Internet.

Pozostawało zatem ranczo i to ono przyczyniało Ashowi zgrzyoty. Musiał znaleźć zarządcę, kogoś, ko-

mu mógłby zaufać, i wiedział, że dopóki mu się to nie uda, będzie tutaj uziemiony.

Skazany na towarzystwo Maggie.

Wjechał na ranczo, wyłączył silnik, odchylił się w fotelu i spojrzał na rodzinny dom. Była tam, w środku. Była tam cały czas. Jak długo jeszcze ma jej unikać?

Powinien ją przeprosić. To, co powiedział o Star... Pokręcił głową. Od tamtego dnia minął tydzień, a jemu ciągle było głupio, że tak się wtedy zachował. Ta gadanina o zasadach. Wcale tak nie myślał. To złość przez niego przemawiała. Złość na ojca, przede wszystkim złość na ojca, niechęć do starego.

Wszystkie żale skrupiły się na Maggie. Sprawił jej przykrość, zadał ból, trudno, żeby nie zauważył wyrazu jej twarzy, nie słyszał oburzenia w jej głosie, a jednak nie mógł się powstrzymać.

Nie zostawiła jego głupich uwag bez komentarza, to musiał jej przyznać. Powiedziała mu, co on nim myśli. Ciągle jeszcze brzmiały mu w uszach jej oskarżenia i te pełne jadu słowa, kiedy wyraziła nadzieję, że on, jak inni, podkuli w razie czego ogon i zniknie z życia swojego przyszłego dziecka. Najbardziej jednak zabolowało go coś innego: przypuszczenie, że nie chce zajmować się Laurą, bo mała jest tylko jego przyrodną siostrą.

Przyrodnia, nie przyrodnia, to akurat nie miało dla Asha żadnego znaczenia. Nie dlatego wzbraniał się przed przyjęciem odpowiedzialności. Nie chciał być odpowiedzialny za nikogo, miał już dość zaszłości po szanownym tatusiu. Przez całe lata nie robił nic innego, tylko naprawiał błędy popełnione przez Bucka, łagodził

konflikty, tuszował skandale. Nie chciał znowu się wikać. Za nic.

Mógł sobie nie chcieć, ale problem istniał i należało się z nim uporać, pomyślał smętnie, wysiadając z samochodu.

Myślał, że znajdzie Maggie w kuchni, ale jej tam nie zastał. Ruszył do jej pokoju. Przeprosi ją i wreszcie przestanie go dręczyć sumienie. W pokoju też jej nie było. Już miał wyjść, kiedy zobaczył, że kojec, a zwykle stał koło łóżka, gdzieś zniknął.

Zaintrygowany wrócił do holu, zauważył, że drzwi do jednej z nieużywanych sypialni stoją otworem. Zajrzał i zdziwił się, bo w pokoju coś się zmieniło. Zrobiło się w nim jakoś jaśniej, pogodniej. Meble przestawione. Łóżko stało pod ścianą, a na jego miejscu kołyska. Koło kołyski nowy stół przykryty miękką ceratą, na stole sterta pieluch.

Mocno już zdziwiony, wszedł do środka.

Dopiero teraz ją zobaczył.

Siedziała w fotelu na biegunach, z Laurą w ramionach. Odchylona głowa, zamknięte oczy. I miękkie, złote światło zachodzącego słońca opromieniające kobietę i dziecko.

Ashowi na ten widok stanął przed oczami obraz z przeszłości.

Matka siedzi w tym samym fotelu, kołysze się rytmicznie i usypia któregoś z braci. Zawsze przy tym śpiewała kołysankę. Ash nie pamiętał słów, ale potrafił zanucić melodię z dzieciństwa. Głos matki jeszcze dźwięczał mu w uszach.

Obraz zniknął, głos odpłynął i Ash znowu patrzył na Maggie.

Nieoczekiwanie dla siebie poczuł, że chciałby siedzieć w tym fotelu, bujać się miarowo, wspominać dawne czasy, rozkoszować się spokojem. Jeszcze bardziej nieoczekiwane było to, że chciałby trzymać w objęciach Maggie. Posadzić ją sobie na kolanach, otoczyć ramionami, czuć ciepło jej ciała, całować jej usta.

Zacisnął dłonie, uświadamiając sobie, jak bardzo jej pragnie. Bardziej niż powietrza.

Od lat wzbraniał się przed pragnieniami, uciekał od nich, nie dopuszczał ich do świadomości. Jakby się bał, że nie sprosta emocjom, raz dopuściwszy je do głosu.

Kiedy tak stał bez ruchu, spętany lękiem, trawiony przemożnym pragnieniem, Maggie otworzyła oczy i zmarszczyła czoło.

- Co się stało?

Ash poczuł ucisk w piersi, w pierwszej chwili nie był w stanie dobyć głosu z gardła, pokręcił tylko głową.

- Musimy porozmawiać.

Maggie zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Teraz?

- Teraz - przytaknął i dodał: - Wyjdźmy stąd. - Miał wrażenie, że jeśli ucieknie z tego pokoju, ucieknie od wspomnień, będzie w stanie zapanować nad emocjami.

Maggie, choć zaskoczona, zastosowała się do prośby. Wstała, ułożyła małą w kołysce i wyszła za Ashem do holu.

- Przejdźmy się - zaproponował, kiedy stanęli na ganku, po czym wsadził ręce do kieszeni i ruszył przo-

dem. Zatrzymał się dopiero po kwadransie, przy niskim żelaznym ogrodzeniu.

Nie zastawiając się, dokąd idzie, zawiódł Maggie na rodzinny cmentarz.

Dołączyła do niego trochę zadyszana, zatrzymała się, spojrzała na groby.

- Twoja rodzina tu leży? - zapytała cicho.

- Tak - odparł pełen obaw, że zacznie pytać, dlaczego ją tutaj przyprowadził: nie potrafiłby tego wyjaśnić.

Otworzył bramkę i wszedł na cmentarz. Starsze tablice zdążyły porosnąć mchem, czas je poprzekrzywił pod różnymi kątami, ale Ash znał tu każdy grób, każde epitafium miał wryte w pamięci, jak wrytą miał w pamięci historię rodziny.

- Generał Nathaniel Johnson Tanner - powiedział, podchodząc do grobu. - Dzielny żołnierz. Walczył w czasie wojny secesyjnej po stronie Konfederacji. Zginął, prowadząc swoich żołnierzy do bitwy. - Podeszedł, klucząc wśród innych, do kolejnego. - Elizabeth Eddison Tanner i jej synek. Odeszli oboje 20 lipca 1872 roku. „Moja ukochana żona Lizzy i nasze maleństwo klęczą teraz u stóp Boga Miłościwego” - przeczytał i szedł dalej od grobu do grobu, czytając kolejne epitafia beznamiętnym tonem albo recytując z pamięci krótkie informacje o swoich przodkach, niby przewodnik oprowadzający wycieczki.

Maggie szła za nim mocno zdziwiona jego zachowaniem i zachodziła w głowę, o czym chciał z nią rozmawiać i dlaczego wybrał na miejsce rozmowy cmentarz.

W końcu zatrzymał się przed świeżą mogiłą, w której

musiał spoczywać jego ojciec, w każdym razie tak w pierwszej chwili pomyślała, ale kiedy podeszła bliżej, przekonała się, że Ash wpatruje się w tablicę na sąsiednim grobie.

Emma Louise Tanner
Żona Bucka Tannera

Przeczytała słowa wyryte w różowym granicie.

- Twoja matka? - zapytała cicho.

Powoli skinął głową i usiadł na kamiennej ławce przy grobie.

Maggie przysiadła obok, czekając, kiedy Ash wreszcie powie, po co ją tu przyprowadził, ale on milczał, jakby zapomniał o swoich zamiarach.

- Chciałeś ze mną porozmawiać - przypomniała mu w końcu.

Podniósł wzrok i spojrzał na nią wzrokiem człowieka przebudzonego z transu. Wstał z ławki, zerwał jakieś źdźbło i zaczął je obracać w palcach.

- Chciałem. O tym, co się stało - zaczął niepewnie.

Nie musiał wyjaśniać, Maggie doskonale wiedziała i bez tego. Dzień, kiedy przeglądał rzeczy Star - początek „cichej wojny”, jak ją nazywała.

- Tak?

- Ja... - szukał słów. - Ja... Przepraszam za to, co mówiłem o Star. Nie powinienem był tak się o niej wyrażać.

- Nie powinieneś - zgodziła się.

- Byłem wściekły... Dlatego wygadywałem bzdury.

- Na kogo byłeś wściekły? Na mnie?

Ash skrzywił się, odrzucił żdźbło.

- Nie, na mojego ojca. - Wskazał głową grób matki.

- Na jej nagrobku nie ma nic poza imieniem, nazwiskiem i informacją, że była żoną Bucka Tannera. W oczach ojca to było jej najważniejsze osiągnięcie i jedyny wyróżnik.

- Dla ciebie i twoich braci była kimś więcej.

Ash oparł się o drzewo.

- Kimś znacznie, znacznie więcej. - Gdzieś w oddali odezwała się przepiórka i jej głos obudził w Ashu wspomnienia, a zaraz potem przyszło pragnienie, by podzielić się nimi z Maggie.

- Kiedy byliśmy dziećmi - zaczął w zamyśleniu - mama pozwalała nam po kolacji, zanim poszliśmy do łóżek, pobawić się jeszcze na dworze. Zwykle siadała na fotelu na ganku i przyglądała się nam, kołysząc do snu Rory'ego. Gdy już usnął, a nie zawsze udało się go uspić od razu, bawiła się z nami w kółko graniaste, w mam-chusteczkę-haftowaną. Z nikim, za nic w świecie nie bawilibyśmy się w takie dzieciuchowate gry, prędzej umarlibyśmy ze wstydu. Ale z mamą bawilibyśmy się nawet lalkami, byle tylko być blisko niej. Miała niezwykły dar. Wszystko potrafiła obrócić w zabawę. Latem zamrażała kawałki arbuza, to były nasze lody. Zajadaliśmy się nimi, aż zęby bolały, a mama ogłaszała konkurs, kto dalej plunie pestką. - Ash zaśmiał się na to wspomnienie.

Maggie poczuła ukłucie zazdrości, że ona nie ma podobnych wspomnień.

- Musiałeś bardzo kochać matkę.

Uśmiech zniknął z twarzy Asha.

- Tak, bardzo ją kochałem.

- Ile miałeś lat, kiedy umarła?

- Dwanaście. Zachorowała na raka. Lekarze za późno się zorientowali, nic już nie można było zrobić.

- Lekko przechylił głowę i spojrzał na Maggie. - Pamiętasz, jak mi mówiłaś, że twoja matka była fatalnie traktowana w szpitalu, bo nie miała pieniędzy?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Moja matka miała najlepszą opiekę. Oddzielny pokój, własną pielęgniarkę, posiłki przygotowywane na zamówienie. Leżała na oddziale ufundowanym przez Tannerów, dlatego otaczano ją taką troską. - Spojrzał na niebo rozświetlone purpurą zachodzącego słońca.

- Jednego tylko nikt nie mógł jej ofiarować.

- Czego?

- Czasu.

W głosie Asha zabrzmiał smutek i żal, w oczach pojawiła się tęsknota. Maggie potrafiła to zrozumieć. Kiedy myślała o swojej matce, nawiedzały ją podobne uczucia.

- Długo była w szpitalu?

- Kilka tygodni. Dwa, może w sumie trzy. Ale umarła w domu, we własnym łóżku. Tak jak sobie życzyła.

- To musiał być trudny czas dla twojego ojca - zauważyła Maggie.

Ash prychnął.

- Może byłoby, gdyby miał okazję zauważyć, że jego żona odchodzi.

Na twarzy Maggie pojawiło się zdumienie: czegoś nie rozumiała.

- Jak to? Nie było go w domu?

- Bywał z rzadka. Wolał spędzać czas z kolejną przyjaciółką, w wynajętym specjalnie po to mieszkaniu w Tanner's Crossing.

Star wspominała coś o tej „kawalerce”, ale Maggie nie przypuszczała, że Ash również wie o jej istnieniu. To tłumaczyłoby, między innymi, jego niechęć do ojca.

Sytuacja odmalowana przez Asha nasuwała jeszcze jedno pytanie:

- Kto opiekował się wtedy twoją matką?

- Od szóstej rano do dziesiątej wieczorem pielęgniarka. W nocy ja.

- Ty? - zdumiała się znowu. - Przecież byłeś jeszcze dzieckiem.

Ash wzruszył ramionami.

- Wiek nie miał znaczenia. Przynajmniej do pewnego momentu. Najgorsza była chemia. Potem przez dzień, dwa, mama czuła się bardzo źle. Szybko jednak zrozumiałem, że najstraszniejsze jest czekanie.

Maggie nie odezwała się. Wiedziała doskonale, co za chwilę usłyszy.

- Czekanie na śmierć.

Przeszedł ją dreszcz. Doskonale pamiętała, jak czekała na śmierć swojej matki, jak się modliła, by wreszcie się to stało.

Ash niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń.

- Bała się bardzo. Słyszałem, jak płacze po nocach,

szedłem wtedy do jej pokoju. Jakbym mógł jej w czymkolwiek pomóc. - W głosie Asha zabrzmiała gorzka kpina. - Nie wiedziałem, jak ją uspokoić, co powiedzieć. Wsuwałem się do łóżka i przytulałem do niej, na nic więcej nie było mnie stać.

Maggie poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Myślę, że tego właśnie potrzebowała. Czułości. Bliskości drugiej osoby.

- W każdym razie nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Współczuła mu serdecznie.

- Musi ci jej bardzo brakować - powiedziała cicho.

Powoli pokiwał głową.

- Tak mi przykro, Ash.

Zesztywniał na te słowa. „Przykro”. Słyszał to dziesiątki razy, od rozmaitych osób. „Moje wyrazy ubolewania”. Frazesy. Konwencjonalne zwroty. A jednak w ustach Maggie zabrzmiały zupełnie inaczej. Szczerze. Te proste słowa wypowiedziała tak, że trafiały prosto do serca. Tak go poruszyły, że przez chwilę nie był w stanie nic powiedzieć.

Schylił głowę i dostrzegł kątem oka, że Maggie zaciska z całych sił dłoni, aż jej knykcie pobieleły, jakby chciała w ten sposób powstrzymać napór emocji. Znał ten stan. On w analogicznych sytuacjach zachowywał się przecież podobnie.

Położył dłoń na jej dłoni, zamknął palce i Maggie z jakąś dziwną desperacją odwzajemniła uścisk, łzy napłynęły jej do oczu, wargi zaczęły drżeć. Była chyba

w tej chwili bardziej nieszczęśliwa i samotna niż on. Nie wiedząc, jak ją pocieszyć, otoczył ją ramieniem.

Pragnął z całej duszy wesprzeć ją, dać trochę ciepła, serdeczności. Kiedy trochę się uspokoiła, kiedy już się wypłakała, zatopił palce w jej włosach, odchylił jej głowę i pocałował. Jej wargi miały słony smak łez. Przesunął po nich językiem, jakby chciał usunąć wszelkie ślady płaczu i smutku. Maggie zadrżała i przywarła do niego całym ciałem.

Całował zachłannie, zatapiając palce głębiej w jej włosach. Czas przestał istnieć, rozproszyły się bolesne wspomnienia. Była tylko kobieta, którą trzymał w ramionach, wszystko inne zniknęło.

Oszołomiła go własna reakcja na bliskość tej kobiety. Oszołomiła i przeraziła. Oderwał usta od jej ust, ujął twarz Maggie w dłonie i spojrzał w oczy. Dojrzał w nich pożądanie i przesunął kciukiem po ustach, które przed sekundą tak gwałtownie całował.

I którymi jeszcze się nie nasycił.

Wiedział, że na pocałunku by się nie skończyło, że nie potrafiłby zapanować nad sobą, tak silne pragnienia wyzwalała w nim ta dziewczyna.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Wracajmy. Rano muszę wstąpić. Przyjeżdżają bracia, pomogą mi pędzić bydło.

Kiwnęła głową i odsunęła się o krok. Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła odejść.

- Maggie?

Odwróciła ku niemu głowę.

- Tak?

- Ja... - Chciał jej powiedzieć, ile dla niego znaczy, jak jest jej wdzięczny, że go wysłuchała. Rzadko cofał się myślami w przeszłość, jeszcze rzadziej z kimkolwiek dzielił się wspomnieniami.

- Dziękuję - wykrztusił i uściśnął jej dłoń. To wszystko, na co mógł się zdobyć.

Maggie leżała w łóżku z szeroko otwartymi oczami, patrzyła na srebrzący się w blasku księżycyca sufit i wiedziała, że nie uśnie.

Kim jest ten człowiek? Powtarzała to pytanie w nieskończoność i nie była w stanie odpowiedzieć sobie na nie. Dzisiaj Ash odsłonił się przed nią i zbił ją z tropu. Nie podejrzewała w nim tych pokładów wrażliwości, które ujawnił. On, taki zimny, opryskliwy, nagle pokazał się z zupełnie innej strony.

Wrażliwy i namiętny.

A więc i taki potrafi być.

Dotknęła ust i zamknęła oczy, przywołując z dokładnością godną badacza wspomnienie dzisiejszego pocałunku. Zapach Asha. Jego palce w jej włosach. Gwałtowne bicie serca. Kłujący zarost i delikatne wargi. Powściągane siłą woli pożądanie.

Każdy szczegół wyrzył się w jej pamięci. Każde dotknięcie, spojrzenie, każdy oddech.

Kiedy w końcu zmorzył ją sen, śniła o nim.

Słońce jeszcze nie wzeszło, gdy Maggie zaczęła się krzątać w kuchni, przygotowując śniadanie. O świcie mieli się pojawić bracia Asha.

Na wszelki wypadek upiekła całą blachę biszkoptów i właśnie wrzucała do rondla z zawieszonym sosem pokrojoną w kostkę kiełbasę, kiedy od progu rozległ się głos Asha.

- Maggie?

Stał w drzwiach w samych tylko spodniach, z koszulą w jednej dłoni i bandażem w drugiej. Nie powiedział nawet dzień dobry, nie zainteresował się, dlaczego wstała tak wcześnie.

- Będę dzisiaj jeździł konno. Pomyślałem, że lepiej zadbać o żebra. Obwiążesz mnie?

Wytarła pospiesznie dłonie o fartuch.

- Dobrze. - Wzięła od Asha bandaż.

- Coś smakowicie pachnie.

- Upiekłam biszkopty na śniadanie, a teraz robię kiełbasę w sosie. Tyle tego, że wystarczy dla całego pułku - plotła speszona. - Podnieś rękę.

- Bardzo roztropnie. Wszyscy Tannerowie to straszne żarłoki.

- Bardzo proszę, gotowe - powiedziała, kończąc bandażowanie.

Ash uśmiechnął się ciepło.

- Wielkie dzięki, sam bym sobie nie poradził - stwierdził rzecz skądinąd oczywistą.

- Proszę bardzo - bąknęła i chciała wrócić do swoich zajęć, ale Ash chwycił ją za ramię.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... - zaczął.

Wstrzymała oddech. Żeby tylko nie powiedział, że bardzo ją przeprasza za swoje zachowanie, modliła się w duchu. Nie chce usłyszeć, że to była pomyłka, że on

nie wie, co w niego wstąpiło, w ogóle bardzo żałuje, prosi o wybaczenie...

Przyciągnął ją do siebie.

- Wczorajszy wieczór był... niezwykły. - Objął ją.
- Ty jesteś niezwykła.

Wpatrywała się w niego uważnie, nie wierząc własnym uszom.

Ash pochylił głowę, widać było, że ma kłopoty z wypowiedzeniem tego, co chciał powiedzieć.

- Nigdy z nikim nie rozmawiam o sprawach rodzinnych - zaczął z wahaniem. - Pewnie dlatego, że wspomnienia sprawiają mi zbyt wiele bólu. Szczególnie te dotyczące matki. - Podniósł wzrok. - Jesteś pierwszą osobą, której o niej opowiadałem. Czułem, że właśnie ty zrozumiesz, co wtedy przeżywałem. Chciałem, żebyś wiedziała, jakie to dla mnie ważne, że potrafiłaś wysłuchać mojej historii.

Maggie rozumiała, że komuś tak zamkniętemu, jak Ash, musiało być szalenie trudno się otworzyć. Rozumiała też, że zdobył się na ogromny krok, wyszedł wreszcie ze swojej skorupy, odważył się podzielić swoimi przeżyciami z drugim człowiekiem. Modliła się, by, skoro już raz się przełamał, potrafił zaakceptować Laurę.

Położyła mu dłonie na piersi.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, Ash. Jeśli tylko będziesz czuł potrzebę rozmowy, zawsze chętnie cię wysłucham, pamiętaj o tym.

Skinął głową.

- Dziękuję. - Uniósł lekko brew. - Miałem cichą nadzieję, że nie ograniczysz się do słuchania.

Nadstawiła uszu, nie bardzo wiedząc, do czego Ash zmierza.

A on uśmiechnął się i przytulił ją do piersi.

- Wczorajszy wieczór był też niezwykły z innego powodu. Dobrze nam ze sobą. Pasujemy do siebie. Mieliśmy okazję się o tym przekonać.

- Tak... chyba tak.

Ash zmarszczył czoło, jakby się zasepił.

- To ryzykowne.

Maggie nagle zaschło w ustach, zwilżyła nerwowo wargi.

- Gdybyśmy się zapomnieli... Zapewne.

Cofnął się o krok i spojrzał jej w oczy.

- Nie chcę się żenić po raz drugi.

Maggie skinęła głową.

- Ja też nie myślę o małżeństwie.

- Moja praca to ciągłe podróże. Rzadko bywam w domu. Przyjeżdżam na kilka dni i znowu ruszam w drogę.

- Ja mam swoje studia...

Ash uśmiechnął się szeroko.

- Wygląda na to, że jesteśmy dla siebie stworzeni - stwierdził z satysfakcją i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. I wszystkie wątpliwości, jeśli miała jeszcze jakieś, zniknęły wraz z dotknięciem jego warg.

Trwaliby tak, spleceni w uścisku, długo jeszcze, gdy wtem Ash ocknął się, spojrzał w okno i zaklął pod nosem:

- Niech to diabli. Już są.

Maggie nie od razu zrozumiała.

- Kto? - zapytała trochę nieprzytomnie.

- Moi bracia. Mamy dzisiaj spędzać bydło. Zapomniałaś?

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i Maggie, mocno zakłopotana, szybko poprawiła włosy.

- W samą porę, chłopcy - huknął Ash nie bez wyrzutu i zaczął zapinać koszulę. - Ten paskudny - wskazał pierwszego z braci, zwracając się do Maggie - to doktor Reese Tanner.

Reese ukłonił się Maggie.

- Bardzo mi miło.

- Ten, tutaj - kontynuował Ash prezentację - to Woodrow. Opowiadałem ci o nim, pamiętasz?

Maggie, ciągle jeszcze oszołomiona, skinęła nieznacznie głową.

- Autor rozprawki o uporze.

Woodrow jęknął głucho.

- Głównie o jego uporze - uzupełnił informację, częstując Asha kuksańcem. - On jest uparty, ja tylko gderliwy.

Zaniepokojona o stan żeber Asha po takim powitaniu, wykrztusiła:

- Miło mi cię poznać, Woodrow.

Woodrow złasował ciepły biszkopt z tacy i wpakował sobie do ust.

- Mnie również, mnie również - wymamrotał, przechodząc obok Maggie.

Ash wskazał kolejnego brata.

- Ten przy drzwiach, cichy i nieśmiały, to Whit we własnej osobie.

Whit zerwał z głowy kowbojski kapelusz i ukłonił się nisko.

- Bardzo mi przyjemnie poznać, madame.

Maggie uśmiechnęła się ciepło na to szarmanckie powitanie.

- Mnie także - odpowiedziała.

Ostatni pojawił się Rory.

- A tego gagatka - rzucił Ash lekceważąco - już poznałaś.

Maggie wyciągnęła rękę, rada, że wśród tylu obcych pojawiła się wreszcie jakaś znajoma twarz.

- Witaj, Rory. Cieszę się, że cię widzę.

Ten zamiast uścisnąć wyciągniętą do powitania dłoń, wydał głośny okrzyk, chwycił Maggie w pól i zakręcił nią gwałtownie.

- A ja się cieszę jeszcze bardziej niż ty! - zawołał, pocałował Maggie prosto w usta i pociągnął nosem. - Czy to kiełbasa?

Maggie położyła dłoń na czole, próbując zachować resztki zdrowego rozsądku w tym domu wariatów.

- Owszem. Jest kiełbasa i biszkopty. Na wypadek, gdybyście byli głodni - powiedziała z lekką kpina, która najwyraźniej nie dotarła do Rory'ego, bo zatarł ręce i zaraz je rozłożył takim gestem, jakby chciał wymieść braci z kuchni.

- Odsuńcie się, chłopcy - huknął. - Teraz ja będę jadł.

Ash chwycił go za ramię.

- Nie będziesz - zawarczał. - Najpierw musimy spędzić bydło.

Maggie spojrzała zdumiona jego wybuchem.

Rory wyrwał się bratu.

- Pali się gdzieś?

Ash podszedł do drzwi, zdjął kapelusz z wieszaka i nacisnął go ze złością na głowę.

- Nigdzie się nie pali. Nie zadawaj głupich pytań, tylko ruszaj tyłek i w drogę. Was też to dotyczy - zwrócił się do pozostałych.

- Daj im zjeść śniadanie - wstawiła się za głodomorami Maggie.

Ash otworzył drzwi.

- Przyjechali do pracy, nie na wyzerkę.

Woodrow, Reese i Whit wyszli potulnie za najstarszym bratem, ale Rory'ego ciągnęło do jedzenia.

- Co on sobie wyobraża? - mruknął i nałożył sobie na talerz porcję kiełbasy z sosem. - Będzie mi rozkazywał, jakbym był smarkaczem - złościł się, połykając swoją porcję w błyskawicznym tempie. - Zobaczymy, jak będzie śpiewał za kilka godzin. Wtedy ja mu powiem, żeby ruszył tyłek.

Rory odstawił talerz, otarł usta i jeszcze w drzwiach się zatrzymał.

- Nie martw się, śliczna - uspokoił Maggie. - Nie zabiję go, ale nie mogę gwarantować za jego wierzchowca. Kto wie, jakie konik ma plany względem drogiego braci-szka. - Uśmiechnął się szeroko, puścił oko do Maggie i zniknął. Z podwórza doszedł jeszcze jego wrzask:

- Ej, ej, zaczekajcie! Nie pojedziecie chyba beze mnie! Czekaście!

Maggie pokręciła głową i podeszła do okna. Rory pę-

dził w stronę stajni, reszta dosiadała już koni. Ciekawe, czy to „nie pojedziecie chyba bez ze mnie” nie zostało mu z czasów dzieciństwa? - przemknęło jej przez myśl. Najmłodszy, pewnie wszędzie ciągnął za braćmi, a oni wymyślali rozmaite sposoby, żeby się go pozbyć.

Ash pewnie był tym, który kazał reszcie czekać na malca.

Dlaczego był taki wściekły? Nie pozwolił nawet braćiom zjeść śniadania. Najbardziej irytował go Rory. Ledwie pojawił się w drzwiach, Ash się zjeżył. Resztę przywitał dobrodusznymi przycinkami, wobec Rory'ego był po prostu wrogo nastawiony. Czyżby coś między nimi zaszło? Konflikt, którego przyczyny leżały w przeszłości i którego dotąd nie rozwiązali?

A może Ash był zazdrosny?

„Pasujemy do siebie...”

Maggie oparła czoło o szybę.

Tak, pasowali do siebie. Byłoby im dobrze razem, co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Ale za jaką cenę?

Nie chciała dopuścić, nie mogła dopuścić, by znowu jakiś mężczyzna decydował o jej życiu. Przed wszystkim jednak nie mogła narażać pomyślności Laury. Musi myśleć o jej losie.

Ash powiedział: stworzeni dla siebie.

Czy aby na pewno?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maggie nie miała pojęcia, o której Tannerowie wrócą do domu. Zamiast siedzieć beczynn timer i czekać na nich, zajęła się pracami domowymi: zrobiła zaległe pranie, posprzątała. Zwykłe zajęcia, które nie absorbują myśli, i Maggie, krzątając się po domu, cały czas rozmyślała, niestety, o Ashu.

Miłe podniecenie szybko przerodziło się w dręczący lęk.

Czy rzeczywiście pragnę tego człowieka? - zastanawiała się, usypiając Laure. Po tym, jak rozpadło się jej małżeństwo, ślubowała sobie, że już nigdy w życiu nie uzależni się od żadnego mężczyzny. Od tamtego czasu minęło jednak kilka lat. Była teraz starsza. Mądrzejsza. Wiedziała, jakie niebezpieczeństwa pociąga za sobą zależność, tak jak wiedziała, że jest wystarczająco silna, by nie pozwolić nikomu zbyt ingerować w swoje życie.

Co to mogło oznaczać dla Laury? Jak jej zbliżenie z Ashem mogłoby wpłynąć na dalsze losy małej? Rozważała wszystkie możliwości, ale nie potrafiła w ewentualnym swoim związku z Ashem dojrzeć zagrożenia dla dziecka.

W pokoju zapadł już mrok, a ona siedziała w fotelu na biegunach, z uszpioną Laurą w ramionach, zatopiona w myślach.

Nie słyszała, kiedy bracia wrócili. Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy usłyszała kroki w holu. Po chwili w progu pokoju dziecinnego stanął Ash.

- Śpi? - zapytał cicho.

- Tak - odszepnęła. - Znaleźliście stada?

- Większość. Przepędziliśmy je na północne pastwiska. Będą tam miały pod dostatkiem trawy i wody. - Zamilkł na moment, po czym zapytał: - Możesz się od niej uwolnić?

Maggie skinęła głową i ułożyła Laurę w kołysce. Nachyliła się, okryła małą, jeszcze chciała chwilę przy niej postać, ale Ash ujął ją za rękę i pociągnął do holu. Tu bez słowa wziął ją w ramiona, pocałował mocno, potem przesunął delikatnie palcem po jej wargach.

- Myślałem o tobie przez cały dzień. Całowałem cię w myślach. Omal nie zwariowałem.

Ujął jej twarz w dłonie, spojrzął w oczy.

- Chcę się z tobą kochać, Maggie. O tym też nie mogłem przestać myśleć.

Maggie zamknęła oczy.

- Wyobrażałem sobie, że cię dotykam - szeptał.

- Całuję. Trzymam w ramionach. Twój zapach... Cały czas go czułem. Pachniesz różami. Różami i grzechem.

- Ash...

Przygarnął ją do siebie, przywarł do niej całym ciałem i objął mocno.

- Powiedz, że chcesz się ze mną kochać.

Czuła go każdym swoim nerwem, nie potrafiła się oprzeć pragnieniu, nie mogła złapać tchu. Krew pulsowała jej w skroniach, ciało ogarniał żar.

- Tak...

Ash zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem, potem dotknął czołem jej czoła, westchnął.

- Muszę wziąć prysznic - mruknął. Maggie chciała się odsunąć, pozwolić mu odejść, ale jej nie puścił.
- Weźmy prysznic razem - poprosił. - Ja umyję ci plecy, a ty mnie.

Widząc uśmieszek igrający w kącikach jego ust, Maggie też się uśmiechnęła.

Ash, nie zapalając światła, pociągnął ją do łazienki. Wcześniej zdążył jeszcze szepnąć:

- Ostrzegam cię, Tannerowie słyną z wytrzymałości.

- Tak? - zdziwiła się. - Zobaczymy, kto okaże się wytrzymalszy.

W poniedziałek Maggie obudziła się wyczerpana - syta miłości i skłonna ogłosić remis.

W sobotę wieczorem prosto spod prysznica zanurkowali do łóżka, kochali się bardzo długo, potem spali, potem znowu się kochali. I znowu. I znowu. W niedzielę podobnie, z krótkimi przerwami, koniecznymi, by zająć się Laurą.

Maggie przełożyła złociste omlety na talerze. Drgnęła gwałtownie, bo oto Ash podszedł niespodzianie z tyłu i objął ją wpół. Z westchnieniem przytuliła się do niego i odchyliła głowę.

- Dzień dobry - mruknął sennym głosem prosto w ucho Maggie.

Uśmiechnęła się i odwróciła ku niemu.

- Dzień dobry - powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję.

Pocałował ją, odsunął się i cmoknął.

- Mmmm. Smakujesz prawie tak dobrze, jak dobrze pachną te omlety.

Maggie ze śmiechem sięgnęła po talerze i postawiła je na stole.

- Uważam, że robię doskonałe omlety, więc przyjmuję to za komplement.

Ash zasiadł naprzeciwko niej, rozłożył sobie serwetkę na kolanach.

- To dobrze, bo chciałem, żeby to był komplement.

- Sięgnął po dzbanuszek z syropem klonowym, przechylił zdecydowanym gestem i wylał całą zawartość na swój talerz.

Maggie zrobiła wielkie oczy.

- Może jeszcze?

Ash podniósł głowę, uśmiechnął się niewinnie i odstawił pusty dzbanuszek.

- Co mam powiedzieć? Lubię słodkie. Pewnie dlatego tak lubię ciebie.

- Ja? Słodka? - Maggie zaśmiała się. - Pierwsze słyszę.

Ash odkroił spory kawałek omletu i włożył go do ust.

- Jesteś słodka. - Przełknął. - No, może nie zawsze.

Maggie wstała, wyjęła z szafki butelkę syropu i napełniła na nowo dzbanuszek.

- Przynajmniej jesteś szczerzy.

Ash nachylił się i uściskał jej dłoń.

- Ale smakujesz słodko zawsze.

- Próbujesz znowu zwabić mnie do łóżka?

- A mam szansę?

Maggie ze śmiechem machnęła mu przed nosem serwetką, tak że musiał się odchylić.

- Żadnych. Mam za dużo zajęć, żeby kolejny dzień baraszkować z tobą w łóżku.

Ash naburmuszył się na tę odmowę.

- Co to za ważne zajęcia?

- Po pierwsze, muszę jechać z Laurą do lekarza...

Ash zrobił się blady jak płótno.

- Jest chora?

Maggie pokręciła głową.

- Nie. To tylko kontrola.

Odetchnął z widoczną ulgą i znów zajął się jedzeniem.

- Niech przyślą mi rachunek.

- Ash?

Podniósł wzrok znad talerza.

- Tak?

- Może pojechałbyś ze mną?

Ash odłożył sztucce, dłonie oparł o blat stołu, jakby chciał się zerwać i uciec.

- Mowy nie ma. Wszędzie, tylko nie do lekarza.

- Jesteś jej opiekunem, nie formalnym, ale jesteś. Jej krewnym - przekonywała Maggie. - Powinieneś pojechać. Mnie mogą odprawić w przychodni z kwitkiem.

Ash jęknął głucho.

- Dobrze - zgodził się z ociąganiem. - Ale tylko wejść i przedstawię się. Jeśli będzie trzeba coś podpisać, podpiszę i znikam. Jasne?

Ash siedział w poczekalni przychodni. Skulił się, próbował nie oddychać, twarz schował za jakimś pisemem wędkarskim. Od samego zapachu antyseptyków i leków robiło mu się niedobrze.

Na Maggie zapachy nie robiły widać żadnego wrażenia, bo siedziała sobie spokojnie obok i przekonywała Laurę, że nie ma czego się bać, bo doktor i pielęgniarki to bardzo mili ludzie.

- Jasne - mruknął Ash pod nosem. - Spróbuj powiedzieć jej to samo po pierwszym zastrzyku.

Drzwi od gabinetu otworzyły się i w progu pojawił się doktor.

- Laura Cantrell?

Maggie wstała pospiesznie.

- Jesteśmy. Rusz się, Ash. Nasza kolej - szepnęła do Asha, ale najwyraźniej nie dość cicho.

- Ash Tanner? - podchwycił doktor z niedowierzaniem w głosie.

Ash, chcąc nie chcąc, powoli opuścił pismo.

- Owszem.

Doktor z promiennym uśmiechem ruszył w jego kierunku.

- Niech to, Ash. Całe wieki cię nie widziałem.

Na czole Asha pojawiła się głęboka bruzda oznaczająca wysiłek umysłu; w końcu jednak skojarzył osobę z nazwiskiem.

- Pączek Clark?

Doktor „Pączek” zerknął niespokojnie wokół, czy nikt aby nie dosłyszał przezwiska.

- Proszę cię, tylko nie to. Zwracaj się do mnie Ed, w najgorszym wypadku Dok.

- Doktorek, co? - Ash uśmiechnął się szeroko i zmierzył dawnego kolegę uważnym spojrzeniem. - Rzeczywiście, „Pączek” już do ciebie nie pasuje.

Doktor poklepał się po płaskim jak deska brzuchu i zachichotał, jak chłopiec, któremu udała się psota.

- Widzisz, co studia medyczne robią z człowieka?
- Objął Asha i pociągnął w stronę gabinetu. - Tak mi przykro z powodu Bucka. To prawdziwy wstrząs.

- Tak, prawdziwy wstrząs.

Kiedy wszyscy już znaleźli się w gabinecie, doktor zamknął drzwi.

- Z czym do mnie przychodzicie?

Ash wskazał głową Laurę.

- Trzeba zrobić dzieciakowi kontrolne badania.

Ed zamrugał, zdziwiony.

- Nie wiedziałem, że masz dziecko.

Ash energicznie pokręcił głową.

- Nie mam. To dziecko Bucka.

Ed parsknął śmiechem.

- Jak to się mówi? Stary, ale jary? Jak widać, Buck do końca swoich dni nic a nic się nie zmienił.

- Jak widać - przytaknął Ash i wskazał Maggie. - To Maggie Dean, opiekunka małej. Wszystkie rachunki za wizyty przysyłaj do mnie.

Ed odebrał Laurę z rąk Maggie.

- A więc jest pani jej opiekunką? - zagadnął z uśmiechem.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Tymczasową.

Ash, pewien, że wypełnił już swój obowiązek, ruszył do drzwi.

- To ja poczekam w samochodzie.

- Ash?

Odwrócił się niechętnie, z dłonią na klamce.

- Tak?

Ed przyglądał mu się cokolwiek podejrzliwie.

- To, co wystaje ci spod koszuli, to pas wyszczuplający czy bandaż?

Ash odruchowo dotknął żeber.

- Małe nieporozumienie z koniem - bąknął.

Ed oddał Laurę Maggie.

- Przy okazji podbił ci oko?

Teraz z kolei Ash dotknął niezagojonego do końca rozcięcia pod okiem.

- W pewnym sensie. Kiedy mnie zrzucił, musiałem upaść na kamień, ale już wszystko dobrze - zapewnił z głębokim przekonaniem w głosie.

Ed stanął naprzeciwko niego.

- Niech no spojrzę. - Dotknął delikatnie skóry przy samym rozcięciu.

- Kto to opatrywał?

- Maggie. Jest na studiach pielęgniarских.

Ed obejrzał się, wyraźnie zaciekawiony.

- Naprawdę? Potrzebujemy dobrej pielęgniarki. Chciałabyś u nas pracować?

- Ona ma już pracę - wtrącił Ash z naciskiem.

Ed wzruszył ramionami.

- Nigdy nie zaszkodzi zapytać. - Tu dał znak Maggie, by podeszła. - Oddaj mu dziecko i chodź ze mną, pokażę ci naszą przychodnię.

- Zaczekajcie! Ja...

Drzwi za Maggie i Edem zamknęły się, zanim Ash zdążył dokończyć zdanie. Klnąc pod nosem, podszedł do stołu i położył na nim Laurę.

W chwilę później w gabinecie pojawiła się pielęgniarka.

- Dzień dobry. Jestem Betty Wright.

- Ash Tanner.

- Wiem. Nie musi się pan przedstawiać, wszyscy w miasteczku znają Tannerów. Zaraz zajmę się małą.

- Zaczęła zdejmować Laurze kaftanik.

- Ej, chwileczkę - zaprotestował Ash. - Co pani właściwie robi?

- Proszę się nie denerwować. - Poklepała uspokajająco Asha po ramieniu. - Muszę ją rozebrać do ważenia.

Co też natychmiast wykonała.

- Cztery kilogramy i pięćdziesiąt trzy dekagramy - oznajmiła, kładąc Laurę z powrotem na stole. - Pobiorę jeszcze krew, a potem obejrzy ją doktor Clark.

Ash zbladł.

- Krew? Po co pobierać jej krew?

Betty przetarła stopkę małej wacikiem i sięgnęła po lancet.

- Podczas pierwszej wizyty od wszystkich dzieci pobieramy próbkę krwi.

Ash zagroził jej drogę.

- Nie pozwolę - oświadczył stanowczo i krzyknął, ile sił w płucach: - Maggie!

- Panie Tanner, niech pan nie robi scen. To tylko maleńkie nakłucie.

- Maleńkie nakłucie - sarknął Ash i wrzasnął ponownie: - Maggie, chodź tu szybko!

Chociaż drobniutka, Betty okazała się niezwykle silna i szybka. Odsunęła Asha na bok, błyskawicznie nakłuła stopkę Laury i podstawiała szkiełko laboratoryjne.

Ash stał jak sparaliżowany, nie był w stanie nic zrobić, zdobyć się na jakąkolwiek reakcję.

Laura zaczęła głośno wyrażać swoje pretensje i wtedy Ash ocknął się, chwycił ją i przytulił do piersi.

- Już dobrze, skarbie - uspokajał ją. - Ash nie pozwoli więcej cię dotknąć.

Mała wydała jeszcze kilka żałosnych odgłosów, Ash sam był bliski łez.

Do gabinetu wpadła wystraszona Maggie.

- Co się tu dzieje?

Ash odwrócił się ku niej, tuląc cały czas Laurę do piersi, i wskazał oskarżycielskim gestem osłupiałą Betty.

- Ona ukłuła dziecko i puściła mu krew.

Maggie nie wiedziała, co bardziej ją zdumiało: to że Ash trzyma Laurę w ramionach, czy fakt, iż nie zemdłał na widok lancetu i kilku kropli krwi.

Podeszła do niego ostrożnie, jakby się obawiała, że zaraz może jednak osunąć się na podłogę, i odebrała od niego małą.

- Siostra robiła tylko to, co do niej należy - powiedziała spokojnie, choć bez wielkiej wiary, że wyjaśnienia trafią Ashowi do przekonania.

- Puszczając krew dziecku?

W drzwiach pojawił się Ed.

- Towarzystwo gotowe?

Ash na jego widok nasrożył się jeszcze bardziej.

- Nawet nie wiesz, co zrobiła twoja pielęgniarka.

Ed spojrzał pytająco na Betty, na Maggie, wreszcie na Asha.

- Co takiego?

- Nacięła dziecku piętę jakimś koszmarnym nożem rzeźnickim.

Ed przygryzł wargę w hamowanym śmiechu i ujął Asha pod ramię.

- Nożem rzeźnickim, powiadasz? - upewnił się i wypchnął Asha łagodnie na korytarz.

- Myślisz, że to zabawne? - usłyszała jeszcze Maggie podniesiony głos Asha, zanim drzwi się zamknęły za obydwojema panami.

Betty zerknęła na Maggie niepewnie: jeszcze nie ochłoneła po przejściach.

- On zawsze zachowuje się tak nieobliczalnie? - szepnęła.

- Niestety, nie.

Widząc, że biedna Betty nic już nie rozumie, Maggie poklepała ją po ramieniu.

- Proszę mi wierzyć, byłoby bardzo dobrze, gdyby częściej się tak zachowywał.

Tego samego dnia Maggie, jak co wieczór, przygotowała kąpiel dla Laury.

- Jak ci się podoba nowa wanienka? - zapytała, polewając małą główkę. - Znacznie sympatyczniejsza niż zlewozmywak w mojej kuchni, prawda?

Laura pisnęła, wierzgnęła i opryskała Maggie wodą.

- Ty mały chuliganie - zbeształa ją Maggie. - To ty masz brać kąpiel, nie ja.

Sięgnęła po ręcznik i znieruchomiła, dojrawszy odbicie Asha w lustrze. Stał w drzwiach do łazienki i przyglądał się zabiegom wokół Laury.

Był tylko w dżinsach, bez koszuli, bosy. Dłonie oparł o górną framugę, jedną nogę podciągnął, opierając stopę pod kolaniem i tak stał, jak bocian, wychylony lekko do przodu.

- Nic jej nie jest?

- Wszystko w porządku.

Ash wszedł głębiej do łazienki.

- Nie ma żadnej infekcji?

Maggie zachichotała i podniosła torturowaną stopkę, żeby dokładnie ją sobie obejrzał.

- Nie ma nawet śladu nakłucia.

Ash pobladł na dźwięk słowa „nakłucie”.

- Proszę.

Maggie na dobre już rozbawiona wyjęła Laurę z wanienki i owinęła ręcznikiem.

- Możesz być z siebie dumny - powiedziała, przechodząc do pokoju.

- Dumny? Dlaczego?

Maggie położyła Laurę na stole i zaczęła ją wycierać.

- Udało ci się nie zemdleć.

- Rory zupełnie niepotrzebnie opowiedział ci tę historię - burknął, podając Maggie pieluszkę.

- Bardzo dobrze zrobił. To śliczna anegdota. - Maggie podłożyła małej pieluszkę pod pupę.

- Śliczna? - zachnął się. - Ja bym powiedział, że upokarzająca.

- Spójrz na to w ten sposób. - Maggie umocowała pieluszkę bezpiecznie na swoim miejscu. - Jeszcze kilka takich wizyt z Laurą u lekarza i przestaniesz się bać wszelkich zabiegów.

- Na pewno.

- To prawda - zapewniła go, nakładając małej kaptanik. - Im częściej wystawieni jesteśmy na to, czego się boimy, tym bardziej się na nasze lęki uodparniamy.

- Podążyła Laurę Ashowi. - Potrzyj ją przez chwilę, wyleję wodę z wanienki.

Ash nachmurzył się i, nie bardzo wiedząc, dlaczego właściwie zgodził się wziąć Laurę na rękę, pociągnął za Maggie do łazienki.

- Nie ma przypadkiem temperatury? Jest jakaś taka gorąca - wyraził swoje obawy.

Maggie wylała wodę z wanienki do umywalki.

- Ma ciepłe ciało po kąpieli. - Postawiła wanienkę na umywalce, do góry dnem, i wytarła dłonie o dzinsy.

- Nakarmisz ją przed snem?

Ash otworzył usta, chciał odmówić, w końcu jednak skinął głową.

- Dlaczego nie? Należy ci się chwila odpoczynku.

Powściągając uśmiech, Maggie ruszyła ku drzwiom.

- Podgrzeję butelkę i zaraz wracam. Usiądź sobie wygodnie - zawołała jeszcze przez ramię.

Ash rozejrzał się. Po dokładnej inspekcji doszedł do wniosku, że w łazience nie ma gdzie usiąść, chyba że przy toalecie, i wrócił do pokoju, gdzie usadowił się w bujaku.

- Myślisz, że siedzimy sobie wygodnie? - zapytał Laurę.

Pisnęła kilka razy, zamachała gwałtownie rączkami i Ash przeraził się, że zrobił coś nie tak.

- Tylko bez łez, bardzo proszę - przestrzegł. - Jak ci się tu nie podoba, usiądziemy gdzie indziej.

Laura uspokoiła się i wbiła w niego spojrzenie, jakby czytała każde spływające z jego ust słowo.

- Zobaczysz, jak ci będzie dobrze, kiedy cię utulę i pokołyszę - przemawiał.

Laura ziewnęła i potarła oko piąstką.

- Śpiąca jesteś? Mam powiedzieć Maggie, żeby się pospieszyła?

- Nie musisz. - Maggie zdążyła właśnie wrócić z butelką. Podała ją Ashowi i przykucnęła obok fotela, ciekawa, jak też będzie sobie radził.

- Zaraz padnie - szepnęła, widząc, że Laurze oczy same się zamykają. - Miała dzisiaj pełen emocji dzień.

- Jest taka maleńka. - Ash dokonał ważnego odkrycia z zakresu anatomii.

Maggie zaśmiała się.

- Niemowlęta już mają to do siebie, że bywają małe.

- Domyślałam się, ale ona jest wyjątkowo małeńka - bronił Ash swojego spostrzeżenia.

.- Drobniutka - poprawiła go Maggie.

- Krucha.

- Nieprawda. - Maggie otarła kropelkę ściekającą po brodzie Laury. - Jest silniejsza, niż ci się zdaje.

Ash prychnął z niedowierzaniem.

- Nie przekonasz mnie. Popatrz tylko na te rączki, mniejsze niż u lalki.

- Urośnie - uspokoiła go Maggie. - Poza tym, możesz wierzyć czy nie, jest naprawdę silna.

- Popatrz - szepnął. - Już śpi.

Maggie podniosła się i wyjęła Ashowi z ręki butelkę.

- Możesz teraz ułożyć ją w kołysce.

- Ja? - zdziwił się Ash.

Maggie posłała mu pełne politowania spojrzenie.

- Nigdy tego nie robiłeś?

- Czy nie robiłem? - zastanowił się. - Robiłem.

Wstał ostrożnie, żeby nie obudzić małej, i włożył ją do kołyski.

- Patrz - ucieszył się - ona się uśmiecha.

Maggie położyła mu rękę na ramieniu i nachyliła się nad kołyską.

- Rozmawia z aniołami - powiedziała cicho.

Ash zmarszczył czoło.

- Co takiego?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Gdzieś, kiedyś słyszałam takie powiedzenie. Kiedy dziecko uśmiecha się przez sen, to znaczy, że rozmawia z aniołami.

- Miłe powiedzenie. - Ash otulił Laurę kocykiem.
- Myślisz, że nie będzie jej za zimno?
Maggie potarła go po czuprynie.
- Przestanieś się wreszcie zamartwiać? Nic jej nie będzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W jakimś momencie powzięty przez Maggie plan subtelnej i niepostrzegalnej adaptacji Laury pod dachem Tannerów nabrał rozpędu. Nie można było się ruszyć, żeby nie napotkać czegoś, co by nie świadczyło jawnie o obecności dziecka w domu. Kolejna wizyta w mieście zaowocowała nowym kojcem, który stanął na poczesnym miejscu w bawialni. Zabawki i gryzaczki były wszędzie, zawsze pod ręką, gdy trzeba było czymś zająć uwagę małej. Na podłodze w gabinecie leżał kolorowy koc w zwierzątka.

Najbardziej zdumiewające było to, że to Ash osobiście mnożył dziecięce utensylia. Po każdym wyjeździe do miasta wracał z jakimś prezentem dla Laury: a to przywiózł misia, z którym miało się jej milej zasypiać, to gumową grzechotkę w kształcie kości, to znowu książeczkę z obrazkami wyklejanymi materiałami o różnej fakturze.

Maggie obserwowała jego poczynania i modliła się w duchu, by sprawy toczyły się dalej w tym, jakże pożądanym kierunku.

Któregoś wieczoru właśnie zanosila do niebios modły w podobnej intencji, kiedy z prozalnego natchnienia wyrwał ją dzwonek u drzwi. Myła naczynia, więc tylko

nadstawiła ucha, niepewna, czy Ash otworzy, ale nie reagował. Szybko wytarła dłonie i wyszła do holu.

Kiedy otworzyła, zobaczyła na progu dostawcę. Zmierzyła go zdziwionym wzrokiem.

- Trochę późna pora na dostawę.

- To delikatna rzecz. - Spojrzał na fakturę. - Zamówienie na nazwisko Ash Tanner. Trzeba tylko podpisać.

Ponieważ Ash nie zareagował na dzwonek, Maggie doszła do wniosku, że jest zajęty i nie chce, żeby mu przeszkadzać.

- Wystarczy mój podpis?

Dostawca podał jej klip z fakturą.

- Mnie bez różnicy. Byle szybko.

Maggie podpisała i podniosła głowę, zaintrygowana.

- A co to za przesyłka?

- Na mój gust za głośna. Głupi kundel piszczał mi przez całą drogę.

Maggie wybałuszyła oczy.

- Nic nie wiem o tym, żeby pan Tanner zamawiał psa. Jest pan pewien, że nic nie pomylił?

Dostawca puknął kilka razy palcem w klip z fakturą.

- Stoi czarno na białym: Ash Tanner, Tanner's Crossing, Teksas.

- Adres się zgadza, owszem. - Maggie, zbита z tropu, przygryzła wargę i niepewnie zerknęła pod nogi dostawcy. - To duży pies?

Dostawca prychnął w odpowiedzi i zbiegł z ganku.

- To zależy...

Chłopak otworzył boczne drzwi furgonetki i zniknął w środku. Kiedy wyłonił się z powrotem, ugiął się pod

ciężarem klatki tak wielkiej, że mogłaby pomieścić całym roste lwiątko.

Maggie zeszła po stopniach.

- Proszę postawić tutaj - zadysponowała, jakby chciała ochronić dom przed inwazją bestii.

Chłopak odstawił klatkę.

- Z przyjemnością. - Otrzeptał dłonie, odwrócił się i zawołał jeszcze przez ramię: - Powodzenia życzę.

Maggie przyklękała przy klatce i przytknęła nos do drzwi, usiłując coś dojrzeć. Pies zaskowyczał, więc cofnęła się odruchowo i raz jeszcze zajrzała do środka. Zanim zdążyła zareagować, długi różowy jęzor przejechał jej po ustach.

Krzywiąc się, otarła wargi wierzchem dłoni.

- Tylko bez czułości, bardzo cię proszę - zgłosiła pretensję.

Pies zaskomlał smutno.

- Pewnie masz już dość siedzenia w tej paskudnej klatce. Wypuszczę cię, jeśli obiecasz, że nie będziesz...

Zanim zdążyła do końca sformułować warunki, z klatki wyskoczyła oszalała masa futra, skoczyła łapami na nią i oczywiście ją przewróciła. Zacisnęła powieki i próbowała odepchnąć zwierzaka, który w podzięce za uwolnienie najwyraźniej uparł się zalizać ją na śmierć.

- Uspokój się! - krzyknęła rozkazująco. - Nie wiesz o tym, ale ważysz tonę.

- No, może nie tonę, ale coś koło tego.

Na dźwięk głosu Asha Maggie zdecydowała się otworzyć oczy i zobaczyła, że trzyma psa za obrozę.

- On nie chciał zrobić mi krzywdy - wstawiła się za

wylewnym stworzeniem. - Próbował się ze mną zaprzyjaźnić.

- Ona próbowała, jeśli już. I nie musisz jej bronić. Jeszcze nigdy nie podniosłem na nią ręki. Prawda, moja panno?

Maggie zrobiła wielkie oczy: rozpoznała psa.

- To ona była na tym zdjęciu z Wyoming, które mi pokazywałeś!

Ash ze śmiechem odchylił głowę, broniąc się przed pocałunkami panny z Wyoming.

- Owszem, to ona. Kiedy się dowiedziałem, że ojciec umarł, zostawiłem ją u przyjaciela w Kerrville. Zanosi się, że posiedzę trochę na ranczu, więc poprosiłem, żeby ją przysłał. Siad, Daisy. - Suka posłusznie przysiadła i wlepiła w Asha pełne uwielbienia spojrzenie.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, że masz psa? - zapytała Maggie, podnosząc się wreszcie z ziemi.

Ash wzruszył ramionami.

- Nie pytałaś.

Zanim zdążył się zorientować, Maggie rzuciła się na niego, dosłownie powiesiła mu się na szyi i zaczęła obsypywać pocałunkami.

- Wiedziałam, że w tej wystrzałowej kłacie piersiowej musi kryć się złote serce.

- Wystrzałowej? - podchwycił Ash miłe połechtany w swojej próżności.

Maggie przechyliła głowę, uśmiechnęła się.

- W każdym razie dla mnie - powiedziała niewinnym tonem.

Ash wybuchnął śmiechem.

- Wystrzałowej - powtórzył i znowu zaśmiał się głośno. - Jeszcze nikt nigdy tak się nie wypowiedział na temat mojej klatki piersiowej.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - skrzywiła się.

- A ja tak. Wystrzałowa może być dziewczyna. Na przykład, można powiedzieć: „Maggie Dean to wystrzałowa laska”.

Maggie przestała się dąsać, popatrzyła na Asha uważnie.

- Uważasz, że jestem wystrzałowa?

- Nie. To tylko przykład odpowiedniego zastosowania przymiotnika.

- No wiesz, jak ci zaraz...

Ash zdążył się uchylić, zanim pierwszy cios wylądował na jego głowie.

- Żartowałem.

Zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem.

- Słowo honoru?

- Dwa słowa honoru. - Ash postawił ją powoli na ziemi, ale nie wypuszczał z objęć. - Wybaczysz mi?

- Nie wiem - burknęła, bo też wcale nie była pewna, czy może mu wybaczyć.

- Gdzie dzieciak?

- Śpi.

Ash przytulił Maggie.

- Bardzo dobrze. Będę miał dość czasu, żeby cię przekonać - powiedział, porwał ją na ręce i wniósł do domu.

- Pies! - zawołała przytomnie.

Ash odwrócił się w drzwiach, gwizdnął cicho i Daisy już była na ganku.

- Zostań tutaj.

Suka położyła się posłusznie, łeb ułożyła między wyciągniętymi łapami.

- Zachwycasz mnie - mruknęła Maggie, zerkając przez ramię na Daisy.

- Wiedziałem od początku, że cię zachwycam. - Ash uznał, że komplement może być równie dobrze adresowany do niego, na co Maggie klepnęła go w głowę, żeby się ocknął z pychy.

- Nie ty, głupku, tylko Daisy.

Kiedy dotarli wreszcie do sypialni, Ash upuścił Maggie na łóżko, potem sam się ułożył obok.

- Znosi się na to, że muszę cię przekonać do dwóch rzeczy: do przebaczenia i uznania, że jestem zachwycajmy.

Maggie oparła łokieć na „wystrzałowej” piersi: takiego Asha jeszcze nie znała i nawet podejrzewała, że ten ponurak potrafi żartować.

- Jak masz zamiar tego dokonać?

- Zaczaruję cię, używając swojej czarodziejskiej mocy. Spojrzała na niego z głębokim powątpiewaniem.

- Posiadasz jakąś czarodziejską moc?

- Posiadam. Potrafię sprawić, że przedmioty zaczną znikać na twoich oczach.

- Co, na przykład?

- Na przykład, ubrania. - Chwycił skraj koszulki, którą Maggie miała na sobie. - Musisz tylko zamknąć oczy - poinstruował.

- Mówiłeś, że przedmioty będą znikać na moich oczach - obruszyła się.

- To tylko takie powiedzenie. Zamknij oczy.

Posłusznie zamknęła i Ash błyskawicznie ściągnął z niej koszulkę.

- Możesz otworzyć.

Otworzyła i wtedy Ash odwrócił dłonie wnętrzem do góry.

- Widzisz? Koszulka zniknęła.

- Trochę banalne - stwierdziła tonem znudzonego widza.

- A co powiesz na to?

Ash błyskawicznie dokończył ją rozbierać; jego rzeczy też wylądowały na podłodze w ślad za rzeczami Maggie.

Z uśmiechem oparła mu dłonie na piersi.

- Teraz powiem, że jesteś mistrzem magii.

Z głębokiego snu wyrwał Maggie płacz małej. Jeszcze nieprzytomna odrzuciła kołdrę i chciała wstać, ale poczuła dłoń Asha na ramieniu.

- Ja do niej pójdę.

Mruknęła coś w podzięce, wtuliła twarz w poduszkę i okryła się szczelnie.

Kiedy obudziła się ponownie, przez zasłony przenikało blade światło brzasku. Odwróciła się leniwie i ocknęła w ułamku sekundy, wstrząśnięta tym, co zobaczyła: Ash spał w najlepsze, tuląc do siebie Laurę, obok na poduszce leżał smoczek, który musiała wypuścić z buzi, zasypiając.

Maggie poczuła, jak wzruszenie ściska jej gardło. Proszę, proszę, niech to będzie znak, że Ash zatrzyma Laurę, modliła się w duchu.

Dotknęła lekko jego policzka i uśmiechnęła się, kiedy otworzył oczy.

- Nie powinienes jej do tego przyzwyczajać - powiedziała niby to z naganą.

Ash zerknął na małą, po czym położył dłoń na dłoni Maggie i zamknął na powrót oczy.

- Czuła się samotna.

Maggie parsknęła śmiechem i przytuliła się do Asha.

- Powiedziała ci to?

Pokręcił głową.

- Nie musiała. Sam się domyśliłem.

Maggie uniosła głowę i pocałowała go w usta.

Jak na zawołanie Laura otworzyła oczy i wydała z siebie pełen niezadowolenia ryk.

Ash nakrył głowę poduszką.

- Teraz twoja kolej - doszedł Maggie jego stłumiony głos.

Maggie pokiwała smętnie głową i wzięła Laurę na rękę.

- Cicho, skarbie - przemawiała kojącym głosem, obciągając koszulę, którą Ash przyniósł jej w nocy. - Maggie zaraz da ci butlę. Nie zdążysz nawet policzyć do trzech i już będziesz jadła.

- Raz, dwa, trzy - rozległo się spod poduszki.

Maggie wstała i posłała poduszce pełne politowania spojrzenie.

- Bardzo śmieszne. Jeszcze słowo i sam pójdziesz podgrzać butelkę.

Odpowiedziało jej donośne chrapnięcie.

- Ty oszuście - rzuciła ze śmiechem, idąc do drzwi.

Przez następne dwa tygodnie Maggie ciężko pracowała. Cały jeden weekend poświęciła na sprzątanie pawilonu dla robotników: lada dzień miało się pojawić pierwszych trzech, których Whit odnalazł sobie tylko wiadomymi sposobami. Przez kolejny weekend gotowała dla Tanne-rów, a potem po nich sprzątała. Ash ściągnął braci na ranczo, żeby pomogli mu spędzić bydło z pastwisk, co się w końcu, przy niemałym wysiłku, udało.

Cały czas musiała też zajmować się, co zrozumiała, Laurą. W międzyczasie wspólnie z Ashem uporządkowali papiery po jego ojcu i posegregowali jego rzeczy osobiste. Buck, jak na człowieka, który prowadził tak rozległe interesy, miał wyjątkowo skromne archiwum. Ash wyjaśnił zdziwionej Maggie, że to dlatego, że nikomu nie ufał, nawet własnym synom. Tak czy inaczej, zostawił po sobie niewiele dokumentów, które pozwoliłyby rozeznaczyć się w spuściźnie.

Odnalezieni robotnicy wyjaśnili, że Buck wyrzucił ich z pracy mniej więcej na trzy miesiące przed swoją śmiercią. Dlaczego, nie potrafili powiedzieć. Ash dowiedział się tyle tylko, że ojciec, nawet jak na niego, stał się wyjątkowo nieznośny, przy tym prawie nie opuszczał rancza.

Pomimo nawału pracy Maggie czuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd. Miała Laurę, miała Asha, dwie istoty, na których naprawdę jej zależało. Po raz pierwszy w życiu naprawdę na kimś jej zależało. Ash i Laura, jej rodzina, tak coraz częściej o nich myślała.

Zdawała sobie sprawę, że to niebezpieczne, że nie powinna, ale ta świadomość niewiele pomagała. Miesz-

kała z nimi pod jednym dachem, gotowała dla nich, prała i sprzątała, jednym słowem: dbała o nich jak matka i żona dba o rodzinę. W dodatku sypiała z Ashem, dzieliła z nim łóżko. Kochała się z nim co noc.

Powiedziała mu oczywiście na samym początku, że nie chce z nikim się wiązać ani wychodzić za mąż. To drugie nadal było prawdą.

Czy aby na pewno?

Zerknęła na Asha: siedział sobie wygodnie obok niej na kanapie w bawialni i oglądał film, trzymał ją za rękę, nogi oparł, jak ona, na stoliku.

Czy chce wyjść za niego?

Nie, odpowiedziała sobie w duchu i powróciła do oglądania filmu. Nie, nie wolno jej nawet o tym myśleć. Chyba żeby Ash zmienił zdanie...

A jednak to pytanie nie dawało jej spokoju.

- Ash?

Nie odrywając wzroku od ekranu, uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Tak? - zapytał pochłonięty akcją filmu.

- Co zamierzasz, kiedy... kiedy już stąd wyjedziesz?

Ash wzruszył ramionami.

- Wrócę do domu. - Wreszcie na nią spojrział. - Dlaczego pytasz?

Szybko odwróciła spojrzenie i pokręciła głową.

- Nie wiem... Po prostu jestem ciekawa, jakie masz plany.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym na powrót zajął się filmem.

Maggie była pewna, że zapomniał o tej krótkiej wymianie zdań, ale nie, wrócił do niej, kiedy leżeli już w łóżku:

- Czy w pobliżu Kerrville są jakieś szkoły pielęgniarskie?

Maggie wstrzymała oddech. Ash mieszkał przecież w Kerrville i jego pytanie mogło oznaczać tylko jedno...

- Nie wiem - powiedziała, siląc się na obojętny ton.
- Dlaczego pytasz?

Odwrócił się na bok, objął ją, przygarnął do siebie i mruknął:

- Tak się zastanawiam, czy nie mogłabyś przenieść się do Kerrville i zamieszkać ze mną.

- Jest zdaje się szkoła w San Antonio, ale nie jestem pewna - odpowiedziała ostrożnie.

- W takim razie nie zaszkodzi się upewnić.

- Nie zaszkodzi.

Ziewnął szeroko, po czym musnął jej wargi.

- Dobranoc, Maggie.

- Dobranoc.

Zasnął niemal natychmiast, a Maggie wsłuchiwała się w jego miarowy oddech i nie mogła pojąć, jak człowiek, podjąwszy życiową decyzję, może zaraz potem zapaść w kamienny sen.

Ona sama nie spała tej nocy prawie wcale.

Na dźwięk dzwonka telefonu Maggie podniosła głowę znad sortowanych papierów.

- Mam odebrać?

Ash z westchnieniem zamknął szufladę biurka, przez której zawartość właśnie się przekopywał.

- Odbiorę.

Niechętnym ruchem podniósł słuchawkę.

- Ash Tanner.

Słuchał przez chwilę.

- Jest pan pewien? - zasepił się.

Znowu milczenie i potok słów z drugiej strony.

- Nie wiem - powiedział powoli, kiedy rozmówca skończył. - Sprawdzę i oddzwonię.

Odłożył słuchawkę i popadł w ponure zamyślenie.

- Co się stało? - zapytała Maggie, mocno zaintrygowana.

Ash pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem.

- Dzwonił detektyw, któremu zleciłem odszukanie krewnych Star. Twierdzi, że Cantrell to przybrane nazwisko.

- Co takiego? Star mówiła przecież, że...

Ash machnął ręką.

- Wiem, mówiła, że nazywa się Cantrell, ale detektyw uważa, że naprawdę nazywała się inaczej. Dowiedział się, że przez jakiś czas mieszkała w Las Vegas, ale tam ślad się urywa. Twierdzi, że wtedy musiała zmienić nazwisko.

Maggie nie wierzyła własnym uszom. Star i przybrane nazwisko?

- Może Dixie mogłaby nam pomóc? - odezwał się Ash. - Może ona zna prawdziwe nazwisko Star. Przyjmując ją do pracy, musiała ją pytać o numer ubezpieczenia.

- Możliwe. - Maggie potarła czoło. Ciagle jeszcze nie mogła uwierzyć, że Star ją okłamała. - Chcesz, żebym do niej zadzwoniła?

Ash pokręcił głową.

- Nie. Lepiej jak porozmawiamy z nią osobiście.

Chociaż pora była jeszcze wczesna, w barze było już trochę gości. Dixie od razu dojrzała Maggie, pomachała jej z daleka dłonią i podeszła szybkim krokiem.

- Cześć, Dixie - przywitała ją Maggie.

- Witaj, skarbie. - Dixie wzięła na ręce Laurę, zmierzyła Asha taksującym spojrzeniem i zwróciła się do Maggie, ignorując obecność Tannera.

- Co cię tu sprowadza?

Maggie poczuła się trochę głupio wobec tej jawnej antypatii dla Asha.

- Ash chciałby zamienić z tobą kilka słów na temat Star.

Dixie prychnęła lekceważąco.

- Spodziewałam się tego. - Tu wskazała drzwi na zaplecze. - Przejdźmy do mojego biura, tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Pozdrawiając po drodze znajomych siedzących przy barze, zaprowadziła gości do swojego gabinetu.

Kiedy usadowili się na kanapie, zamknęła drzwi, sama zasiadła za biurkiem i spojrzała podejrzliwie na Asha.

- Co chcesz wiedzieć?

Ash nachylił się do przodu, łokcie oparł na kolanach.

- Detektyw, któremu zleciłem odszukanie krewnych Star, twierdzi, że nie nazywała się Cantrell.

Dixie wzruszyła ramionami, jakby rewelacja Asha nie była dla niej żadną rewelacją.

- Domyślałam się, że kłamie.

Na twarzy Maggie odmalowało się zdumienie.

- I nic nie powiedziałaś?

- Ta dziewczyna od początku wydawała mi się wielką zagadką. Pojawiła się u mnie z jedną walizką i wcisnęła mi jakąś historyjkę o żołnierzu, którego poznała w Vegas i który namówił ją, żeby przyjechała do Killeen. Zanim tu dotarła, chłopaka jakoby przenieśli gdzie indziej, straciła z nim kontakt, skończyły się jej pieniądze, czyli została na lodzie. - Dixie machnęła ręką. - Słyszałam podobne historie dziesiątki razy, znam to na pamięć.

- Chcesz powiedzieć, że nie było żadnego żołnierza? - upewniła się Maggie.

Dixie wzruszyła ramionami.

- Diabli wiedzą. O Star nic się nie dało powiedzieć. Potrafiła z uśmiechem na ustach wciskać najgorszy kit, a człowiek łykał to, nic nie podejrzewając.

Maggie zrobiło się nieprzyjemnie.

- O rodzicach też kłamała? Twierdziła, że zginęli w wypadku samochodowym...

- Może zginęli, może nie. Nie dojdiesz prawdy - mruknęła Dixie.

- A jej numer ubezpieczenia? - zapytał Ash, przechodząc do tego, co najbardziej go w tej chwili interesowało. - Musiała dać ci autentyczny numer, kiedy przyjmowałaś ją do pracy?

- Owszem, miała kartę ubezpieczenia - powiedziała Dixie. - Bez tego nie zatrudniłabym jej.

- I co?

Dixie znowu wzruszyła ramionami.

- Najprawdopodobniej fałszywa. Nietrudno kupić lipną kartę za odpowiednią cenę.

Ash jęknął, przycisnął dłonie do czoła.

- No to szukaj wiatru w polu. Nigdy się nie dowiemy, kim naprawdę była.

- Dla dobrego prywatnego detektywa nie powinien być to żaden problem - stwierdziła Dixie. - Trzeba tylko wiedzieć, gdzie węszyć.

- Wynająłem najlepszego, jakiego udało mi się znaleźć.

- Jakżeby inaczej - sarknęła Dixie, rzucając Ashowi niespecjalnie przychylnie spojrzenie. - Tannerowie zawsze sięgają po to, co najlepsze. I nigdy im nie dość.

- Dixie! - Maggie uznała, że musi spacyfikować przyjaciółkę.

Ash podniósł dłoń na znak, żeby Maggie się nie wtrącała.

- Pewnie masz swoje racje, mówiąc tak, ale weź pod uwagę, że rozmawiasz z synem Bucka, nie z Buckiem, i bardzo proszę, nie myl mnie z moim ojcem - oznajmił z naciskiem, po czym wstał i ruszył do wyjścia. - Czekam na ciebie w samochodzie - rzucił jeszcze w stronę Maggie i trzasnął drzwiami.

- Tylko się nie wściekaj - uprzedziła Dixie. - Ja go tylko sprawdzałam.

- Litości - jęknęła Maggie.

- Nie wygląda, żeby zmienił zdanie.

Maggie poderwała głowę.

- Najaki temat?

- Na temat dziecka. Nie rezygnuje z odszukania krewnych Star, z czego wnoszę, że nadal chce się pozbyć Laury.

- Niekoniecznie. Prawdę powiedziawszy, zaproponował, żebym z nim zamieszkała. W Kerrville.

- Razem z małą?

Maggie zbladła jak płótno. O tym nie pomyślała. Nie wspomniał o Laurze: może nie brał jej pod uwagę?

Dixie wstała z westchnieniem i wyszła zza biurka.

- Cóż, istnieje duża szansa, że ten jego „najlepszy” detektyw nie odnajdzie żadnych krewnych Star.

- Tak, istnieje taka szansa - przyznała Maggie z ulgą.

Dixie ujęła ją pod brodę.

- Bądź przygotowana na najgorsze, ale módl się o najlepsze, zawsze to powtarzam.

Maggie uśmiechnęła się z przymusem.

- Musi być dobrze, Dixie. Zobaczysz. Będzie dobrze.

Do domu wracali w milczeniu. Ash skupił się na drodze, Maggie patrzyła nieruchomo przed siebie, siedziała sztywno wyprostowana, z zaciśniętymi dłońmi i desperacko walczyła z wątpliwościami, które zasiała w niej Dixie.

Nie, nie wolno jej tracić nadziei, powtarzała sobie. Jak miałyby żyć bez nadziei? Co stanie się z Laurą, jeśli się podda? Kto zadba, żeby miała dobry, bezpieczny dom i kochającą rodzinę?

Zerknęła na Asha. Była pewna, że zmienił zdanie, że przekonał się do Laury, pokochał ją. Czyżby się myliła?

Niemożliwe. Kupował przecież zabawki, zajmował się małą, karmił ją, usypiał. Maggie obserwowała zachodzące w nim przemiany i serce jej rosło.

Wzięła głęboki oddech i rozluźniła palce. Ash kocha Laure, powiedziała sobie stanowczo. Zależy mu na tym dziecku. A że chce odszukać krewnych Star? I cóż z tego? To czysta formalność, być może nawet konieczność, zanim wystąpi do sądu o prawo opieki nad dzieckiem.

Nie będzie go o nic pytała. Lepiej nie. Jeśli Ash zaprzeczy, co się stanie z jej nadzieją?

Uśmiechnęła się do niego.

- Co byś zjadł na kolację? - zapytała, próbując wrócić do codzienności i zapomnieć o niepokojach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od pierwszej nocy, kiedy się kochali, Ash i Maggie sypiali razem. Nie rozmawiali na ten temat, nie czynili żadnych ustaleń, nie określali warunków, na jakich mają dzielić łóżko. Po prostu tak się ułożyło.

Po wizycie u Dixie nadal sypiali razem... ale już się nie kochali. Coś się stało tamtego dnia, pojawiła się jakaś niepochwytna bariera, której woleli nie nazywać. Nadal tulili się do siebie, całowali, nadal oglądali telewizję, trzymając się za ręce, zasypiali spleceni ze sobą, ale nie mieli ochoty na seks.

Maggie nie pytała Asha, co się stało, niepokoiła ją jednak ta dziwna odmiana. Co gorsza, Ash inaczej teraz odnosił się do Laury. Rzadko brał ją na ręce, a jeśli już, to tylko wtedy, kiedy Maggie to na nim wymusiła. W porze usypiania małej po prostu znikał pod pierwszym lepszym pretekstem. Martwiło to Maggie bardziej niż oziębłość Asha wobec niej samej.

Wierzyła, że Ash zaakceptuje Laurę, że będzie ją wychowywał, modliła się o to, tymczasem z każdym dniem ta perspektywa stawała się coraz bardziej mglista, coraz bardziej wątpliwa.

Tamtego dnia Maggie była akurat w pralni. Wyjmowała pościel z suszarki, kiedy usłyszała dzwonek tele-

fonu. Już miała przejść do kuchni, ale Ash ją uprzedził, bo usłyszała, że podnosi słuchawkę i przedstawia się. Potem moment ciszy i pytanie:

- Montgomery?

Zaintrygowana, nadstawiła uszu.

- Dallas? - Kolejne pytanie z nutą zdziwienia w głosie. - A niech to. Każę się panu uganiać po całym kraju, a tymczasem jej rodzina mieszka pod nosem.

Maggie zacisnęła dłonie. Prywatny detektyw, którego Ash wynajął, znalazł w końcu krewnych Star.

- Niech mnie pan zaraz zawiadomi - mówił Ash. - Najlepiej będzie, jeśli ja sam osobiście skontaktuję się z nimi.

Nie chciała tego słuchać. Nie chciała nic wiedzieć.

- Maggie?

Ash wszedł do pralni. Maggie nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, wbiła niewidzące spojrzenie w panel kontrolny suszarki i stała tak, sparaliżowana strachem.

- Znalazł kogoś? - wykrztusiła.

- Jeszcze nie, ale wie już, że naprawdę nazywała się Montgomery i pochodziła z Dallas.

- I oddasz Laurę jej krewnym, tak?

Poczuła dłonie Asha na ramionach.

- Maggie...

Powoli obróciła się ku niemu.

- Ash, proszę. Nie rób tego. Zatrzymaj ją.

- Mówiłem ci od początku, że nie mogę. Zgodziłem się przyjąć ją tymczasowo.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie! - zawołała. - Twierdziłeś tylko, że nie potrafisz się nią zaopiekować. I po to tu jestem. Ja potrafię zaopiekować się nią. Razem damy sobie radę. To wcale nie znaczy, że mamy wziąć ślub. Wiem, że nie chcesz małżeństwa, ale możemy przecież zamieszkać razem, w trójkę. Możemy stworzyć Laurze dom.

Ash zacisnął mocniej dłonie na ramionach Maggie, potrząsnął nią.

- Posłuchaj, nie chcę mieć dzieci, ani własnych, ani przygarniętych. Jasno to powiedziałem na samym początku.

- Nie! - Zaczęła okładać go pięściami, jakby to miało odmienić jego decyzję. - Kochasz ją - szlochała. - Wiem, że ją kochasz. Nie możesz jej oddać jakimś obcym ludziom. Nie możesz.

Ash zeszywniał, w jego twarzy pojawiło się coś twardego, oczy mu pociemniały. Przerażona tą nagłą zmianą, Maggie cofnęła się o krok.

- Nie pozwolę, żebyś ją oddał. Nie będę na to spokojnie patrzyła. - Odwróciła się i szlochając wybiegła z pralni.

Maggie ścisnęła w dłoni mokrą od łez chusteczkę i nie przestawała płakać.

- Nie mogę uwierzyć, że on to chce zrobić, Dixie.

- Wiem, kochanie, jakie to dla ciebie straszne, ale nic nie poradzisz. Trudno. Nie masz żadnego wpływu na jego decyzje. Tanner ma prawo tak postąpić.

- Prawo - powtórzyła Maggie z wściekłością. - A gdzie obowiązek? Powinność? Odpowiedzialność? Gdzie serce? To wszystko się nie liczy?

Dixie ścisnęła mocno dłoń Maggie.

- Nie unos się. Spróbuj spojrzeć na całą sprawę spokojnie.

- Nie mogę! Roznosi mnie, kiedy pomyślę, że on odda Laurę. Mam ochotę gryźć i kopać. Dlaczego on jest taki ślepy? Dlaczego nie chce zrozumieć, że kocha to dziecko? Że Laura go potrzebuje?

- Skarbie, myślisz, że wiesz, co jest dla niej najlepsze. Zastanów się jednak, czy to aby ty nie jesteś ślepa? Przywiązałaś się do Laury. Od pierwszej chwili uznałaś ją niemal za swoją, ale czy masz prawo wyrokować, kto i jak powinien ją wychowywać? Star prosiła cię tylko, żebyś zawiozła ją do Tannerów, i to zrobiłaś. Otwórz wreszcie oczy, pomyśl, co cię tak wścieka. Mieszkasz na ranchu miesiąc, półtora? Założę się, że sypiasz z Tannerem.

Maggie nie musiała odpowiadać, za całą odpowiedź wystarczyła jej nieszczęśliwa mina. Dixie pokiwała głową.

- Domyślałam się.

- Kocham go.

- Nawet przez moment w to nie wątpiłam. Nie poszłabyś z nim do łóżka, gdybyś go nie kochała. Pytanie tylko: co on na to? Też cię kocha?

Maggie pociągnęła nosem.

- Nie wiem. Wydawało mi się, że tak... że mu na mnie zależy. - Spojrzała na Dixie przez łzy. - Nie prosiłby, żebym z nim zamieszkała, gdyby mu nie zależało, prawda?

- Na to pytanie tylko Ash potrafi odpowiedzieć. On

jeden wie, co naprawdę czuje. No więc poprosił, żebyś z nim zamieszkała, a ty natychmiast wyobraziłaś sobie, że będziecie stanowić rodzinę. Mamusia, tatuś i dzieciątko. Rozkoszna trójka w przytulnym domku. - Dixie uniosła brew. - Mam rację?

Maggie patrzyła na Dixie w milczeniu, porażona trafnością diagnozy.

- Myślisz, że jesteś pierwszą, która dała się ponieść własnym marzeniom? - ciągnęła Dixie. - Nie, skarbie. Takich jak ty jest legion. - Smętnie pokiwała głową.

- Wątpliwa pociecha - fuknęła Maggie.

- Zapewne. Ale to jeszcze nie koniec świata, więc przestań desperować. Trochę się potłukłaś, ale nic ci nie będzie. My, kobiety, jesteśmy silne. Wszystko potrafimy przetrzymać.

Maggie oparła głowę na ramieniu przyjaciółki.

- Och, Dix, co ja bym bez ciebie zrobiła... - westchnęła cicho.

Dixie objęła ją serdecznie ramieniem i przytuliła.

- Poradziłaś sobie. Masz głowę na karku. Dobre serce. Znajdziesz swoją drogę.

- W końcu pewnie tak. - Chlipnęła, odsunęła się i spojrzała uważnie na Dixie. - Wiesz co, szkoda, że nie masz dzieci. Byłabyś wspaniałą matką.

Dixie parsknęła śmiechem.

- Nie podlizuj mi się. Pewnie chciałybyś wrócić do pracy.

Teraz Maggie się zaśmiała, otarła ostatnią łzę.

- Wcale ci się nie podlizuję, a do pracy wróciłabym bardzo chętnie, jeśli znajdzie się dla mnie miejsce.

Dixie udała, że się głęboko namyśla.

- Nie wiem. Pewnie zapomniałaś wszystko, czego cię nauczyłam. Jak nosić ciężkie tace, żeby plecy nie zgięły ci się wpół. Jak poradzić sobie z bładzącą dłonią, nie obrażając przy tym właściciela tejże dłoni.

Maggie rzuciła się ze śmiechem Dixie na szyję.

- Nic nie zapomniałam.

- W takim razie wracasz do pracy.

Dixie odprowadziła Maggie do samochodu. Miała wyrzuty sumienia, że była dla niej za surowa, ale ktoś musiał potrząsnąć Maggie, obudzić ją, zanim będzie za późno.

Dixie nie przyszło to wcale łatwo. Najchętniej przytuliłaby nieszczęśliwą marzycielkę do serca, ale dobrze wiedziała, że każdy musi przecierpieć swoje cierpienia do końca i pocieszanie niewiele tu pomoże. Czasami człowiek jest bezradny, przygląda się potknięciom innych i wie, że nie może im zapobiec. Owszem, potem taką sierotę podniesiesz z ziemi, otrzepiesz ją z kurzu, opatrzysz kolana, ale bólu nie umniejszysz. Nie uchronisz ofiary przed kuksańcami losu.

A wszystkiemu winna Star, monologowała Dixie w duchu. Obciążyła Maggie odpowiedzialnością za dziecko. Ktoś inny po prostu dostarczyłby niemowlę pod wskazany adres i umył ręce, rad, że wykonał zlecenie. Ale nie Maggie. Przejęła się, jakby to była jej życiowa powinność, a teraz wyrzuca sobie, że nie wypełniła zadania.

Dixie była w stanie zrozumieć to jej oddanie Laurze.

Kilkanaście lat wcześniej wzięła na siebie podobne zobowiązanie, które obligowało ją do dzisiaj.

Zobowiązanie wobec Patricii Dean.

Matki Maggie.

Ash siedział przy kuchennym stole, wpatrywał się w butelkę whisky i próbował przekonać sam siebie do wychylenia następnej kolejki. Nie lubił tego gatunku. Prawdę powiedziawszy, w ogóle nie przepadał za whisky.

Pił, żeby zapomnieć.

Odsunął butelkę.

Nie może się upić. Ma dziecko pod opieką. Chętnie by o tym zapomniął. Także o tym, że Maggie zostawiła go samego z Laurą.

Spakowała się i związała, jakby diabeł ją gonił. Co ją, do cholery, ugryzło? Przecież chyba jasno przedstawił jej swoje stanowisko od razu, na początku. Niczego nie ukrywał. Powiedział wyraźnie, że nie zatrzyma dziecka. A teraz ona zalewa się łzami i składa błagalnie dłonie. To znaczy już nie, bo wyjechała.

- Kobiety - mruknął pod nosem.

Teraz musi przygotowywać sam butelki dla małej, karmić ją, przewijać, kapać.

Nie, o to nie miał pretensji, był wściekły, że w ogóle wyjechała.

Daisy zaszczekała i poderwał się gwałtownie, pewny, że to Maggie. Wróciła skruszona i zaraz powie, że popełniła błąd i że zgadza się na oddanie dziecka krewnym Star.

W progu kuchni pojawił się Rory. Ash z niesmakiem odwrócił głowę.

- Czego chcesz?
 - Nie mogę bez powodu przyjechać do domu rodzinnego?

- Zabawne. Nie rwałeś się jakoś do wizyt, dopóki Maggie się nie pojawiła.

- Tu pies pogrzebany. Zazdrość cię zżera.

- Zazdrość? Niby o kogo? O ciebie? - prychnął z pogardą.

- To wytłumacz mi, dlaczego zachowywałeś się jak skończony osioł tego wieczoru, kiedy zabrałem cię na prześwietlenie żeber?

Ash zgłupiał. Prawie nic nie pamiętał z tamtego wieczoru... w każdym razie po czwartej szklaneczce jego mózg przestał cokolwiek rejestrować. Nagadał coś Rory'emu? Maggie powiedziała mu następnego dnia, że powinien przeprosić brata. A co się działo w szpitalu?

Uznał, że najbezpieczniej będzie przejść do defensywy.

- Widocznie mnie sprowokowałeś.

- To tylko dowodzi, że mam rację.

- W czym mianowicie?

Rory uśmiechnął się z satysfakcją, przysiadł na blacie kuchennym, rękę założył na piersi.

- Jesteś zazdrosny.

- Co takiego masz, o co miałbym być zazdrosny?

Rory z uwagą obejrzał swoje paznokcie.

- Nic nie mam. Jesteś zazdrosny o coś, co mógłbym ci zabrać.

Ash sięgnął po butelkę, otworzył ją i wypił solidny łyk z gwinta.

- Spróbuj tylko zabrać mi Daisy, a dostaniesz takiego kopa, że zatrzymasz się w Dallas.

- Nie myślałem o Daisy, raczej o Maggie.

- Wiedziałem! - zawołał Ash oskarżycielskim tonem. - Wiedziałem, że się do niej palisz!

Rory tylko się uśmiechnął, co jeszcze bardziej rozjuszyło Asha. Sięgnął po najcięższe i najmniej wybredne środki.

- Za mało ci kobiet w San Antonio? Wszystkie już przeleciałeś? Jesteś taki sam jak stary. Niedobrze mi się robi, kiedy na ciebie patrzę.

- Ty...

Rory przyskoczył do Asha, chwycił go za ramię, poderwał z krzesła.

- Od kilku tygodni szukasz zaczepki i wreszcie oberwiesz.

Ash stanął w pozycji, gotów do walki, kiedy z odbiornika radio-niani rozległ się głośny płacz.

- Widzisz, co zrobiłeś - parsknął. - Obudziłeś dziecko.

Rory lekko uderzył brata w ramię.

- Maggie się nią zajmie, a my wreszcie wyjaśnimy sobie rodzinne nieporozumienie.

Ash odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Maggie wyjechała.

- Wyjechała? - Rory ruszył za Ashem. - Jak to? Dlaczego?

- Zwinęła się. Wzięła nogi za pas. Zniknęła. Nie ma jej.

- Dokąd wyjechała?

- Tam, skąd ją przyniosło.

Ash wszedł do pokoju Laury.

- Co się dzieje? - zagadnął łagodnie i wyjął małą z kołyski. - Głodna jesteś?

- Głodna? Nie nakarmiłeś jej? - zdziwił się Rory.

Ash posłał mu pełne pogardy spojrzenie.

- Karmiłem - wycodził. - Masz mnie za imbecyla?

Rory wzruszył ramionami.

- Skoro pozwoliłeś Maggie odejść...

- Wściekła się i wyjechała.

- O co się wściekła?

Ash pożałował, że w ogóle otworzył usta. Skinął na Rory'ego, żeby podał mu pieluchę.

- Mój detektyw twierdzi, że niedługo powinien odnaleźć krewnych Star.

- I o to się wściekła? Powinna się cieszyć. Star była przecież jej przyjaciółką, i w ogóle.

Ash posypał Laurze pupę talkiem.

- Chce, żebym zatrzymał dzieciaka.

Rory parsknął śmiechem.

- Przecież ty nie masz pojęcia o wychowywaniu dzieci.

Ash zmierzył brata od stóp do głów spojrzeniem wnikliwego badacza.

- Jakoś udało ci się przeżyć i osiągnąć wiek męski.

Rory machnął ręką.

- E, to się nie liczy. Ja byłem chłopcem. Z chłopcami łatwiej.

- Łatwiej? - Ash podniósł małą ze stołu. - Byłeś jak wrzód na dupie. Wszyscy byliście koszmarni.

Ash z Laurą na ręku ruszył do kuchni.

- I dlatego nie chcesz mieć swoich dzieci? - zainteresował się Rory, idąc za nim.

Ash zatrzymał się gwałtownie.

- Kto ci powiedział, że nie chcę mieć dzieci?

- Sheila.

- Kiedy ci się zwierzała?

- Nic nie wiem, nic nie powiem. - Rory zaczął machać rękami. - Zaraz mi zarzucisz, że uwodzę twoją byłą żonę.

Ash wzruszył ramionami i wszedł do kuchni.

- Amant się znalazł, myślałby kto.

- Dlatego rozpadło się wasze małżeństwo?

- Przez ciebie? Nie, śliczny.

- Nie. Przez to, że nie chciałeś mieć dzieci.

Ash wyjął butelkę z lodówki, wstawił do mikrofalówki, nastawił zegar.

- Między innymi.

- Głupio mi, Ash - wyznał Rory.

- Z jakiego powodu?

- Bo przez nas nigdy nie będziesz ojcem. Zniszczyłem ci życie.

- Zniszczyłeś, ale może nie do końca. Nie martw się. Mieliśmy z Sheilą problemy, jeszcze zanim pojawiła się kwestia dzieci. Nie z tego powodu się rozwiedliśmy.

Rory odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Wy tłumacz mi, dlaczego nie chcesz mieć dzieci?

- Nie wiem. Z kilku powodów. Przede wszystkim chyba powinienem podziękować tatusiowi, skutecznie mnie zniechęcił do posiadania potomstwa. - Ash zmar-

szczył czoło. - Zastanawiałeś się kiedyś, jakim byłbyś ojcem? Złym, dobrym? Albo takim jak nasz, niewidzialnym?

- Prawdę powiedziawszy, nigdy o tym nie myślałem - przyznał Rory po chwili namysłu.

- A ja tak. I mam zbyt wiele wątpliwości, żeby odważyć się na sprawdzanie swojej teorii w praktyce.

Rory popatrzył na brata z niedowierzaniem.

- Kpisz sobie chyba. Byłbyś wspaniałym ojcem, Ash.

- Aha, na pewno.

- Serio. Każdy ci to powie, Woodrow, Reese, nawet Whit. Byliśmy okropni, wszystkie dzieciaki są okropne, ale wiedzieliśmy, że zawsze możemy na ciebie liczyć. Popatrz zresztą, jak potrafisz zająć się małą. Jesteś stworzony do tego, żeby być ojcem.

Ash pokręcił głową.

- Owszem, potrafię się nią zająć, ale dziecko potrzebuje miłości, i tu zaczyna się kłopot.

- Akurat. Nie gadaj, że nie potrafisz kochać. Kto uczył mnie jeździć konno, z kim spałem, jak w nocy szalała burza, kto mnie pocieszał, kiedy ryczałem? - Rory poklepał brata po ramieniu. - Jeśli to nie jest miłość, to już nie wiem, co nią jest.

Laura już czwartą noc spała z Ashem, inaczej w ogóle nie chciała usnąć. Maggie go ostrzegała, nie posłuchał i teraz miał efekty. Ale co robić, kiedy dzieciak płacze?

Właściwie popłakuje.

Popłakuje, bo jest sama.

Kto tu jest sam? Ash jęknął. On, oczywiście.

- Nie ja jeden - mruknął i dotknął policzka małej.
- Ty też za nią tęsknisz, prawda?

Ledwie to powiedział, poczuł wilgotny jęzor na stopie; Daisy siedziała koło łóżka i wpatrywała się w niego błagalnie.

- Mowy nie ma. Nie będziesz spała ze mną. Za dużo nas jak na jedno łóżko.

Daisy oparła łeb o materac i zapiszczała żałośnie. Ash zaklął pod nosem.

- No dobrze, niemowlaczku. Wskakuj.

Daisy tylko na to czekała: natychmiast ułożyła się w nogach łóżka.

- Tylko zachowuj się spokojnie - ostrzegł ją Ash.
- Nie waż się obudzić dziecka.

Naciągnął kołdrę na głowę, zamknął oczy, ale sen nie nadchodził. Brakowało mu Maggie. To z nią chciał zasypiać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ash obudził się, powoli otworzył oczy... i usiadł gwałtownie na łóżku. Rozejrzył się gorączkowo. Dziecko zniknęło. Pies zniknął. Odrzucił kołdrę, wyskoczył z łóżka i wybiegł z pokoju.

W progu kuchni wryło go w ziemię. Rory siedział przy stole i najspokojniej w świecie karmił Laureę. Daisy ułożyła się u jego stóp. Na widok brata uśmiechnął się szeroko.

- Dzień dobry, Ash.

Ash osunął się na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

- Niech cię diabli, Rory. Myślałem, że dostanę zawału przez ciebie.

- A co, myślałeś, że ktoś porwał dziecko?

Ash skrzywił się.

- Nie wiem, co myślałem. Wystraszyłem się, tyle tylko mogę ci powiedzieć.

- Jesteś pewien, że powinieneś ją oddać krewnym Star? Zastanów się. Nie znasz tych ludzi, nie wiesz, co to za jedni. Może jakieś lumpy?

Ash wstał z krzesła i podszedł do zlewu.

- A może porządni obywatele?

- Maggie mogłaby ją adoptować - rzucił Rory w przestrzeń.

Asha jakby ktoś dźgnął prosto w serce. Wróciły bolesne wspomnienia, które starał się dzielnie od wielu dni tłumić. Przed oczami stanęła mu Maggie, taka, jaką zobaczył po raz pierwszy: zapłakana, z Laurą na rękę, tłumacząca mu drżącym głosem, że bardzo by chciała, ale nie może zatrzymać małej.

Ta dziewczyna zasługuje na więcej, niż ja mogę jej ofiarować.

Ash pokręcił głową.

- Maggie nie może.

- Dlaczego? Przecież ma kompletnego hopla na punkcie Laury.

Znowu zobaczył Maggie, jak kołysze w ramionach Laurę, jak patrzy na nią z miłością, promienna, szczęśliwa. ..

- Maggie chce, żeby Laura miała rodzinę, która ją pokocha i będzie potrafiła wychować.

- Przecież wy możecie stworzyć jej rodzinę.

- Maggie tak, ja nie.

- Bzdury - zachnął się Rory. -I dobrze o tym wiesz. Kochasz Maggie, prawda?

Ash zacisnął dłonie na krawędzi zlewu. Nie chciał się zakochać, trwał w tym postanowieniu i nie zauważył nawet, że w którymś momencie zaangażował się całym sobą w ten związek.

- Tylko nie próbuj zaprzeczać - ciągnął Rory. - Dwa razy chciałeś mi przyłożyć, bo z nią flirtowałem. Dla mnie to zazdrość przez duże „Z”. A skoro jesteś

zazdrosny, to znaczy, że ci na niej zależy. I bardzo dobrze, bo lubię Maggie i nie przeszkadzałoby mi ani trochę, gdyby została moją bratową.

- Maggie nie chce wychodzić za mąż - burknął Ash.

- Sama mi to powiedziała.

- Albo kłamała, albo zmieniła zdanie, bo wczoraj wieczorem oświadczyła, że owszem, chce wyjść za mąż. Za ciebie.

Ashowi na moment stanęło serce. Powoli obrócił się do Rory'ego.

- Widziałeś się z nią?

- Owszem, widziałem się i nie po to, żeby z nią flirtować, więc się nie nadymaj jak król ropuch i nie próbuj mi przyłożyć. Pojechałem porozmawiać z nią, chciałem się dowiedzieć, co się dzieje.

Ash miał zamęt w głowie, myśli mu się mąciły, nic już nie rozumiał.

- Powiedziała ci, że mnie kocha?

- Nie od razu. Musiałem z niej wyciągać zeznania po kawałku.

- Mnie nigdy nie powiedziała, co do mnie czuje - stwierdził Ash głuchym głosem.

- A ty jej wyznawałeś miłość?

Nie. Dopiero kiedy odeszła, uświadomił sobie, ile Maggie dla niego znaczy.

Rory pokiwał z politowaniem głową.

- Stary, a głupi. W każdym razie, jeśli chodzi o kobiety. Powinienem chyba udzielić ci kilku wskazówek.

Ash już szedł do drzwi.

- Zostań z małą. Niedługo wrócę.

- Dokąd jedziesz? - zawołał Rory, trochę przerażony perspektywą zabawiania niemowlaka.

- Po Maggie.

- Zaczekaj!

- Czego? - warknął Ash.

- Włóż może najpierw spodnie.

Ash jęknął. Rzeczywiście, był tylko w bokserkach. Zamknął drzwi i pobiegł do swojego pokoju.

- Uważaj na Dixie! - wołał za nim Rory. - Wczoraj jak usłyszała, że jestem twoim bratem, tak mnie przyjęła, że ani chybi dawno przeznaczyła cię do odstrzału.

Ash nie zastał Maggie w domu, pojechał więc do Longhorna. Była w pracy, bo na parkingu, już z daleka, zobaczył jej rozklekotany samochód. Przez szybę w drzwiach usiłował zajrzeć do wnętrza restauracji, nie dojrzał co prawda nikogo, ale mógłby przysiąc, że słyszy muzykę.

Zaczął się dobijać do drzwi.

- Maggie? To ja, Ash. Otwórz, proszę! - krzyczał.

Odpowiedziała mu cisza. Odczekał chwilę, już miał załomotać ponownie, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanęła Dixie.

Spojrzała na wzniesioną pięść Asha i zmrużyła oczy.

- Tylko uderz, a wezwę gliny - prychnęła.

Ash opuścił rękę.

- Nie zamierzam nikogo bić. Chcę się zobaczyć z Maggie.

- Skąd wiesz, czy ona chce?

Rory miał rację: Dixie najwyraźniej przeznaczyła Asha do odstrzału. Maggie zapewne też.

- Nie wiem, czy chce, ale będę wdzięczny, jeśli poinformujesz ją, że tu jestem.

- Niby po co? Dość już przez ciebie wycierpiała.

Ashowi wyczerpały się zapasy cierpliwości. Wziął Dixie w pole, wniósł do restauracji i kopniakiem zatrzaskał drzwi.

- A teraz - oznajmił, stawiając ją na ziemi - albo mi powiesz, gdzie jest Maggie, albo sam zacznę jej szukać. Tak czy inaczej, nie wyjdę stąd, dopóki się z nią nie zobaczę.

Dixie wyciągnęła palec i oznajmiła:

- Jeszcze raz zrobisz jej krzywdę i będziesz miał ze mną do czynienia. Zrozumiano?

- Ash... Co ty tutaj robisz?

Odwrócił się gwałtownie: za barem stała Maggie. Pewnie stałby jeszcze nie wiedzieć jak długo i gapił się na nią bez słowa, gdyby Dixie go nie popchnęła.

- Mówiłeś, że musisz z nią porozmawiać - powiedziała ostro. - No to rozmawiaj.

Ash spojrzał na nią z ukosa.

- W cztery oczy, jeśli pozwolisz.

Dixie wzniosła ręce do góry.

- Od razu trzeba było tak mówić, zamiast stać jak słup soli i gapić się na nią. - Mruczając coś pod nosem, poszła na zaplecze, zatrzaskując za sobą z hukiem drzwi.

- Teraz możesz z nią rozmawiać! - krzyknęła jeszcze. - W cztery oczy.

- Ash?

Nie mógł wykrztusić słowa. Podszedł powoli do baru, przechylił się, ujął dłonie Maggie i podniósł do ust.

Obojgu w tym momencie łzy napłynęły do oczu.

- Chcesz, żeby Laura miała kochającą rodzinę, tak mówiłaś.

Maggie zacisnęła powieki i skinęła głową.

- Znalazłem dla niej idealną rodzinę.

Nic nie powiedziała, ale zdawało się, że życie z niej uszło. Dłonie bezwładnie spoczywały w dłoniach Asha.

- Będą ją kochali - mówił. - Będą dla niej dobrzy. Dadzą jej wszystko, czego dziecku trzeba.

Z ust Maggie dobył się szloch, próbowała uwolnić dłonie, ale Ash jej nie puszczał.

- Tego przecież chciałaś? - upewnił się zdławionym głosem. - Żeby Laura miała dom?

Podniosła na niego pełne łez oczy.

- Tak, tego chciałam. Ale to ty miałeś stworzyć jej dom. Ty miałeś ją kochać. Ty, nikt inny - szlochała.

- Nie mogę, Maggie. Sam nie dam sobie rady. Potrzebuję ciebie... Potrzebuję cię. Wyjdź za mnie. Razem stworzymy Laurze dom. Nauczysz mnie, co to znaczy kochać.

- Och, Ash... - Maggie na moment zaniemówiła. - Naprawdę? Naprawdę chcesz ją zatrzymać?

- Taki mam plan. - Otarł jej łzy. - Musimy jednak pamiętać, że sąjacyś krewni. Mogą się o nią upomnieć. Nie wiem, co w takich sytuacjach stanowi prawo, ale przyrzekam ci, zrobię wszystko, żeby Laura została z nami.

Maggie wysunęła się z za baru i zarzuciła Ashowi ręce na szyję.

- Musi z nami zostać - zawołała cicho. - Musi.

Przygarnął ją do siebie i objął mocno.

- Kocham cię, Maggie. Nie przypuszczałem nawet, że można kochać aż tak mocno.

Maggie odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ja też cię kocham, Ash.

- Wyjdź za mnie - mówił nabrzmiałym ze wzruszenia głosem. - Wyjdź za mnie i stwórzmy wspólny dom. Dom dla nas i dla Laury, dla naszej trójki.

Maggie uśmiechnęła się przez łzy i ujęła twarz Asha w dłonie.

- Tak. Będziemy razem. Och, Ash... - zaśmiała się głośno. - Damy sobie radę. Wiem, że damy sobie radę.

- Na pewno, Maggie. Jesteśmy rodziną: ty, Laura i ja.

EPILOG

Dokładnie w dwa miesiące po pogrzebie ojca czterech bracia Tannerowie ponownie zebrali się w jego gabinecie. Tak jak w czasie tamtego spotkania, Woodrow i Rorry zajęli miejsca na kanapie, Reese stanął przy oknie, Ash zasiadł za biurkiem.

Były jeszcze dwie osoby, nieobecne wówczas: Whit i Maggie, najnowszą członkini rodziny.

Była i trzecia osoba: Laura, wędrowała z rąk do rąk i wszyscy rozpieszczali ją bez opamiętania.

- Jak wiecie - zaczął Ash - prywatny detektyw, którego wynająłem, ustalił, że Star naprawdę nazywała się Montgomery i ma krewnych w Dallas. Odnalazł tych krewnych, a dokładniej mówiąc, siostrę.

Rory poderwał się z kanapy.

- Ale nie oddacie małej, prawda? Ona nie może nam zabrać Laury.

Ash pokręcił głową.

- Nie wiem. Nasi prawnicy to ustalą. Ani Buck, ani Star nie zostawili pisemnej woli w tym względzie, w związku z czym, jak się wydaje, siostra Star ma takie samo prawo do opieki nad dzieckiem, jak my.

Rory usiadł na powrót.

- I co dalej? - zapytał bezradnie. - Jeśli ta siostra

będzie chciała zabrać Laurę, kto zdecyduje o prawie do opieki?

Ash z westchnieniem podniósł się zza biurka.

- Sąd oczywiście.

- Paskudnie - jęknął Rory.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli odwoływać się do sądu - powiedział Ash i zaczął chodzić po pokoju. - Możemy się domyślać, że siostra Star nie ma pojęcia o istnieniu Laury. Trzeba się z nią jak najszybciej skontaktować, przedstawić jej sytuację i poprosić, żeby zgodziła się na adopcję.

Rory machnął dłonią, jakby ponaglał Maggie i Asha.

- No to już. Na co czekacie. Nie wiem jak reszta, ale ja będę na pewno spał spokojniej, wiedząc, że Laura zostaje z nami.

- Przedyskutowaliśmy tę sprawę z Maggie i oboje doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli ktoś inny spotka się z siostrą Star w naszym imieniu. W każdym razie na pierwsze spotkanie powinien pojechać ktoś inny.

- Chcesz posłać któregoś z prawników? - zainteresował się Reese.

- Nie. Myślałem o tobie. - Ash spojrzał na Rory'ego.

- Jesteś komunikatywny, masz dar przekonywania. Podejmiesz się misji?

- Och, Ash! Z największą chęcią, ale wyjeżdżam jutro do Wyoming. Mam już umówione spotkania, tam na miejscu. Nie mogę ich odwołać. Gdybyś dał mi kilka dni...

- Nie. - Ash zmarszczył czoło. - Nie możemy czekać. - Odwrócił się do Reese'a: - Może ty? Znajdziesz chwilę czasu, żeby pojechać do Dallas?

- Bardzo mi przykro - wykręcił się Reese. - Pogrzeb, potem przyjazd na ranczo, pokomplikowały mi grafiki. Mam straszne zaległości. Już musiałem przełożyć kilka operacji. Zaczynam pracę o szóstej rano, żeby nadgonić stracony czas. I tak jest codziennie.

- A ty, Whit? - Ash przeniósł spojrzenie na następnego brata.

Whit zbladł.

- Tylko nie ja, Ash. Proszę. Nie wiedziałbym, co powiedzieć, jak się zachować...

- W takim razie jechać musi Woodrow.

Woodrow aż zeszywniał z przerażenia.

- Ja?

Maggie pokiwała stanowczo głową.

- Doskonale się nadajesz do tego zadania.

- Ale ja się gubię w wielkich miastach! - Rozejrzał się bezradnie, szukając wsparcia u braci, w końcu zapelował do serca Asha: - Przecież wiesz, jaki ze mnie negocjator. Wóz albo przewóz, trzeciej drogi nie ma. Nie umiem pertraktować.

Maggie oddała Laurę Ashowi, podeszła do Woodrowa i przyklękła przy nim.

- Dasz sobie radę - przemówiła z pewnością w głosie. - Nie zgodziłabym się, żebyś nas reprezentował, gdybym nie wierzyła w twoje możliwości.

Woodrow pokręcił głową.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak oni. Nie potrafisz rozmawiać z ludźmi.

Maggie położyła mu dłoń na kolanie.

- Lubisz przecież Laurę, prawda?

- To nie fair, Maggie - poskarżył się Woodrow. - Wiesz, że zwariowałem na jej punkcie.

- No właśnie. Ponieważ ją lubisz, to będziesz umiał o nią walczyć. Zrobisz to dla nas? Dla Laury? Proszę.

Spojrzał na małą i zwiesił głowę, skulił się w sobie.

- Dobrze - mruknął z rezygnacją. - Ale jak coś spieprzę, żeby potem nie było na mnie - zastrzegł się.

Maggie podniosła się ze śmiechem i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nic nie spieprzysz, Woodrow. Świetnie wypełnisz rodzinną misję.

Maggie i Ash leżeli już w łóżku, ale żadne z nich nie mogło usnąć.

- On rzeczywiście może coś spieprzyć - powtórzył Ash po raz nie wiadomo który. - Woodrow zupełnie nie ma podejścia do ludzi.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszyła go Maggie.

- Mówię ci, on przy pierwszym spotkaniu robi na wszystkich fatalne wrażenie. Zraża każdego.

- Dość groźnie wygląda - przyznała Maggie. - Ta postura... Siostra Star już na sam jego widok może wziąć nogi za pas.

- O Boże... - westchnął Ash. - Zadzwoń do niego i powiem, żeby nie jechał.

Maggie chwyciła go za rękę.

- Nawet się nie waż. Woodrow da sobie radę. Zobaczysz. Kocha Laurę równie mocno, jak my.

Ash uwolnił dłoni, objął Maggie i przyciągnął ją do siebie.

- Oni wszyscy zwariowali na punkcie Laury, nie tylko Woodrow.

Maggie oparła głowę na jego ramieniu.

- Laura zostanie z nami. Serce mi mówi, że tak będzie.

- Będziesz wspaniałą matką, Maggie. A ja postaram się być dobrym ojcem dla Laury. Lepszym niż mój ojciec był dla mnie.

- Już jesteś wspaniałym ojcem, Ash. Kochasz ją, a to najważniejsze.

Ash uśmiechnął się.

- Jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie, że mam ciebie za żonę. Kocham cię tak bardzo... Nie wyobrażałem sobie, że można aż tak kochać.

- Ja też cię kocham, Ash.

- Co myślisz o tym, żeby zapewnić Laurze rodzeństwo?

- To doskonały pomysł.

- W takim razie powinniśmy nad tym popracować.

Od zaraz.

- Od zaraz?

Ash wzruszył ramionami.

- Musimy, inaczej ci wariaci skupią całą swoją czułość na Laurze i zupełnie ją rozpuszczą.

Maggie zaśmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- W takim razie zabierajmy się do roboty.